



Jak motyl Odczarować mity

Rak jajnika jest jednym z najczęściej występujących nowotworów złośliwych u kobiet.¹

Owiany mitami, które trzeba odczarować.

Nikt nie zrobi tego lepiej niż one – „Niebieskie Motyle”.

Poznaj historię siedmiu delikatnych, ale zarazem silnych i walecznych kobiet, które w książce „Jak motyl. Odczarować mity” dzielą się swoimi historiami o życiu z rakiem jajnika i nadziei. Towarzyszą im opowieści lekarzy, którzy wspierają je w walce z chorobą.

Wydawca:



Patronat:



1. Didkowska J., Nowotwory złośliwe w Polsce w 2017 roku.

Na początek



Szymon Krawiec

[@SzymonKrawiec](#)

Dziennikarze na granicy

Na poniedziałkowej konferencji prasowej w sprawie kryzysu na polsko-białoruskiej granicy komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Tomasz Praga prosił dziennikarzy, żeby w każdej sprawie dotyczącej panującej tam sytuacji kontaktowali się z rzeczni-

Na początek

kiem Straży Granicznej, gdzie można otrzymać pomoc.

Wiadomo, że do strefy objętej stanem wyjątkowym dziennikarze wstępu nie mają. Że media są dzisiaj skazane na podawanie dalej komunikatów polskiego rządu albo reżimu Łukaszenki. Że dziennikarze piszą reportaże o sytuacji na granicy, siedząc przy biurku w Warszawie. Że apele kilkudziesięciu redakcji o to, żeby dziennikarzom pracę przy granicy umożliwić, nie spotkały się z żadnym odzewem.

*Mimo wszystko **POSTANOWILIŚMY NA WŁASNEJ SKÓRZE SPRAWDZIĆ**, jak wygląda dzisiaj możliwość relacjonowania tego, co się na granicy Polski z Białorusią dzieje.*

Z wielką naiwnością, ale jednak zachęceni słowami komendanta z poniedziałkowej konferencji, poprosiliśmy rzecznika Straży Granicznej o pomoc.

Na początek

Zwróciliśmy się z pytaniem o możliwość przygotowania reportażu z polsko-białoruskiej granicy. Odpowiedź nadeszła błyskawicznie.

Zaledwie 8 minut po wysłaniu oficjalnej prośby przyszła wiadomość od ppor. SG Anny Michalskiej. P.o. rzecznika prasowego Komendanta Głównego Straży Granicznej pisze, że wjazd na teren objęty stanem wyjątkowym jest możliwy tylko dla określonej grupy osób.

„Kwestie te reguluje Rozporządzenie Rady Ministrów z 2 września 2021 r. w sprawie ograniczeń wolności i praw w związku z wprowadzeniem stanu wyjątkowego. Dodatkowo rozporządzenie nie przewiduje możliwość utrwalania miejsc, obiektów lub obszarów obejmujących infrastrukturę graniczną. Ze względu na sytuację, dziennikarze mogą prowadzić swoją działalność, poza obszarem, na którym obowiązuje stan wyjątkowy” – czytamy w odpowiedzi.

Pani rzecznik zaprasza za to na inne odcinki granicy zewnętrznej. Gdyby dziennikarz chciał robić

Na początek

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW Z 2 WRZEŚNIA 2021 R. W SPRAWIE OGRANICZEŃ WOLNOŚCI I PRAW W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM STANU WYJĄTKOWEGO – NIE PRZEWIDUJE SIĘ MOŻLIWOŚCI UTRWALANIA MIEJSC, OBIEKTÓW LUB OBSZARÓW OBEJMUJĄCYCH INFRASTRUKTURĘ GRANICZNĄ. ZE WZGLĘDU NA SYTUACJĘ, DZIENNIKARZE MOGĄ PROWADZIĆ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ, POZA OBSZAREM, NA KTÓRYM OBOWIĄZUJE STAN WYJĄTKOWY

Rzeczniczka komendanta głównego Straży Granicznej w Kuźnicy Białostockiej.

Na początek

reportaż o pracy pograniczników i sytuacji na granicy, to Straż Graniczna służy pomocą przy granicy z Ukrainą lub z Rosją. Granica z Białorusią nie wchodzi w grę.

Jeśli więc polska straż graniczna nie może pomóc, to może litewska?

*Tam też przecież panuje podobna sytuacja, ale **LITEWSCY DZIENNIKARZE NIE MAJĄ ŻADNYCH ZAKAZÓW** i mogą swobodnie wykonywać swoją pracę.*

Rokas Pukinskas, rzecznik prasowy litewskiej straży granicznej, mówi nam, że nie ma żadnego problemu, żeby polski dziennikarz przyjechał na granicę litewsko-białoruską i zdawał stamtąd relację. Dodaje, że w tej chwili litewska straż graniczna nie organizuje żadnych wycieczek dla zagranicznych dziennikarzy, ale nie wyklucza takich w niedalekiej przyszłości. – Najprawdopodobniej będziemy mieć wycieczki dla dziennikarzy

Na początek

na koniec września albo na początku października – informuje rzecznik.

Ale oprócz straży granicznej jest jeszcze jedna instytucja, która mogłaby dziennikarzom pomóc. To jedyna unijna agencja, która ma swoją siedzibę w Polsce. O pomoc poprosiliśmy Frontex. Rzecznik unijnej agencji zajmującej się ochroną granic nie odpowiedział jednak na nasz apel. Nie odbierał również telefonu. Wczoraj podano, że Bruksela ma naciskać na polski rząd, żeby dopuściła pracowników Fronteksu na naszą granicę. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*

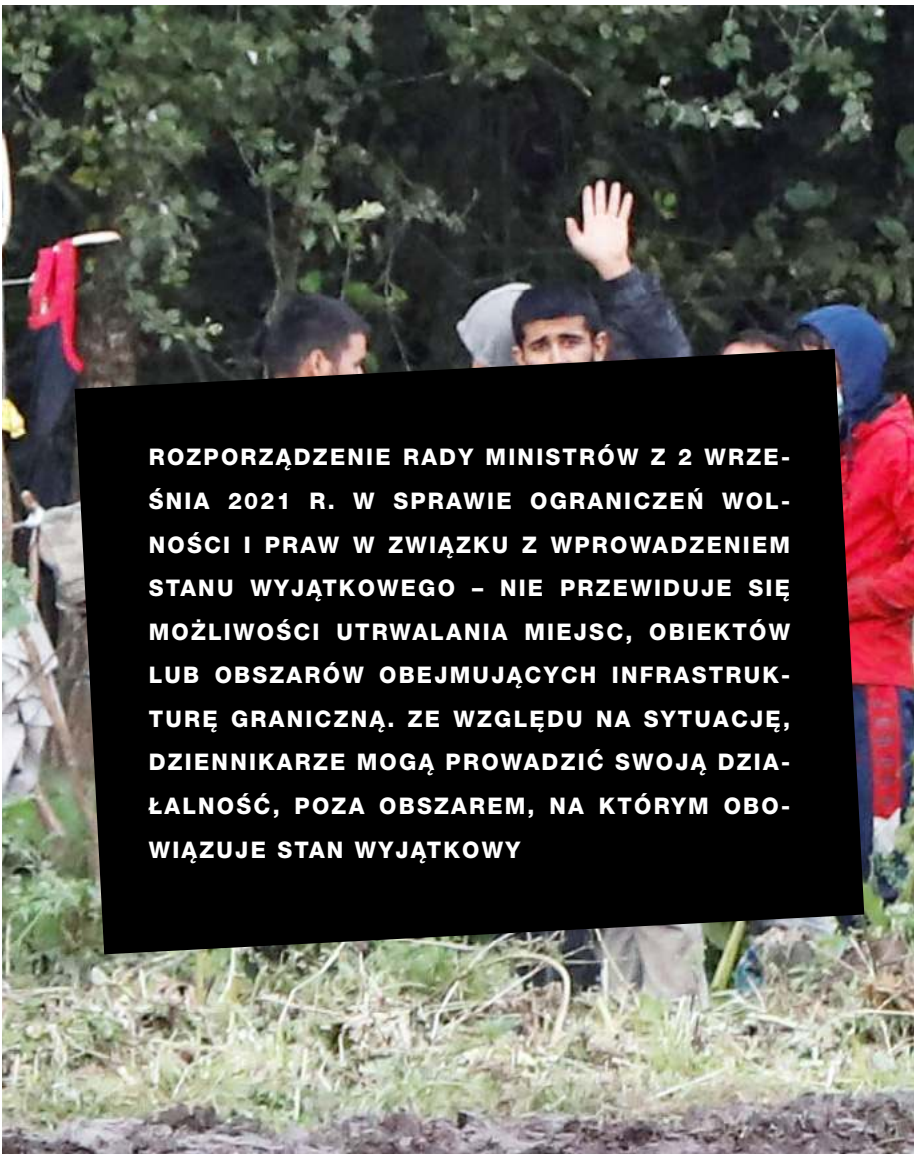


P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

94 **NIE LUBIMY INNYCH I SIEBIE**

Dlaczego tacy nieczuli, nieaktywni jesteśmy? Jak to się dzieje, że naród, który twierdzi, że jest chrześcijański, umiejętnie wytępił w sobie wszystkie odruchy uważane za chrześcijańskie? – zastanawia się prof. Bartłomiej Dobroczyński, kierownik Zakładu Psychologii Ogólnej UJ.



ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW Z 2 WRZEŚNIA 2021 R. W SPRAWIE OGRANICZEŃ WOLNOŚCI I PRAW W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM STANU WYJĄTKOWEGO – NIE PRZEWIDUJE SIĘ MOŻLIWOŚCI UTRWALANIA MIEJSC, OBIEKTÓW LUB OBSZARÓW OBEJMUJĄCYCH INFRASTRUKTURĘ GRANICZNĄ. ZE WZGLĘDU NA SYTUACJĘ, DZIENNIKARZE MOGĄ PROWADZIĆ SVOJĄ DZIAŁALNOŚĆ, POZA OBSZAREM, NA KTÓRYM OBOWIĄZUJE STAN WYJĄTKOWY

15 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

26 STAN WYJĄTKOWY NA DŁUŻEJ

Jak długo granica Polski z Białorusią będzie niedostępna? Dziś najbardziej prawdopodobny jest scenariusz przedłużenia obowiązującego tam stanu wyjątkowego.

35 KACZYŃSKI KONTRA ZIOBRO

– Ten konflikt jest nieunikniony
– mówi o nadchodzącym starciu Zbigniewa Ziobry z Jarosławem Kaczyńskim prof. Antoni Dudek.
– Dla Ziobry to moment próby.



Fot. Adam Chelstowski / Forum, Piotr Molęcki/East News



61 MAŁOMIASTECZKOWY TUSK

Były premier chce porzucić wizerunek liberała z wielkiej aglomeracji i robi zwrot w kierunku mniejszych miast i wsi. Tylko czy Donald Tusk będzie w tym wiarygodny?

66 CO ZROBI DONALD TUSK

O porządkach Tuska, dyscyplinowaniu partii i współpracy z opozycją rozmawiamy ze współtwórcą PO, dziś przewodniczącym Stronnictwa Demokratycznego, Pawłem Piskorskim.

SPOŁECZEŃSTWO

**113 SPRAWA NA GRANICY
JEST POLITYCZNA**

– Żołnierze są od wykonywania rozkazów, a nie od okazywania uczuć – mówi płk Marek Gładysz, weteran zagranicznych misji.

**120 PIŻAMKI Z KELETI
ŚNIA MI SIĘ DO DZIŚ**

Nie można pisać o kryzysie humanitarnym, nie mogąc rozmawiać z ludźmi, którzy stają się jego ofiarami – komentarz Pauliny Sochy-Jakubowskiej.

**132 KOŚCIÓŁ POTRZEBUJE
GŁĘBOKIEJ REFORMY**

Nie dziwi mnie, że ludzie nie chcą

być dłużej w Kościele. Robią to dla zachowania swojej wiary – mówi ks. Jacek Prusak.

**141 PIERWSZY GEJOWSKI
SHOW W POLSCE**

Jacek Jelonek, jego główny bohater zdradza o czym chciałby rozmawiać z homofobami i czy sam marzy o dzieciach.

BIZNES

**160 WOJNA O KLIENTÓW
I PRACOWNIKÓW**

W branży fryzjerskiej ofert pracy są tysiące, bo kto mógł, to się przebranżowił. Teraz ciężko o nowych pracowników, a ci dobrzy są na wagę złota.



ZAGRANICA

**192 URAŻONE EGO
FRANCUZÓW**

Francja wpadła w furję po tym, gdy Australia zerwała z nią kontrakt na kupno okrętów podwodnych i wybrała lepsze z USA. Wyjaśniamy kulisy sprawy.

**199 USŁUŻNY
CZERWONY ALERT**

Interpol stał się narzędziem do ścigania wrogów rozmaitych

reżimów - mówi Yuri Nemets prowadzący w Waszyngtonie kancelarię, zajmującą się m.in. nadużywaniem listów gończych Interpolu.

**209 HAKERZY
DRAŻNIĄ ŁUKASZENKĘ**

Hakerzy buszują po rządowych serwerach i w ostatnich dniach wykradli oraz ujawnili kolejne materiały ukazujące brutalną prawdę o działaniach białoruskich służb wiernych dyktatorowi.



Fot. Białoruski Dom w Warszawie



ZDROWIE

221 **KARDIOLOG RADZI, JAKIE LEKI STOSOWAĆ**

Prof. Rafał Dąbrowski wyjaśnia:
- Mamy dziś znacznie większą
wiedzę, jak leczyć COVID-19
niż kilka miesięcy temu.



Fot. Zofia Stryjeńska „Tańce polskie”, Shutterstock

KULTURA

229 **DO OGLĄDANIA I CZYTANIA**

Podobno jeden obraz to więcej
niż tysiąc słów – jaką więc petardą
muszą być książki, w których jest
mnóstwo obrazów i tysiące słów...
Prezentujemy kilka albumów,
do których warto zajrzeć.

FELIETON

244 **MICHAŁ WITKOWSKI**

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}

N

C^M

B

Z

a

V

N

P

U

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

[@JMiziolek](#)



Eliza Olczyk

Jarosław Gowin podobno został na lodzie. – Władek Kosiniak-Kamysz nie pali się, żeby z nim współpracować. Uznał, że budowanie jednego ugrupowania z Gowinem niewiele mu da, bo Porozumienie ma poparcie na granicy błędu statystycznego – mówi jeden z naszych rozmówców.

To nieprawda, że...

Kolejny twierdzi, że Jarosław Gowin sam ma coraz więcej wątpliwości, czy mimo deklaracji szef ludowców będzie chciał z nim iść razem do wyborów. – Kosiniak-Kamysz już kilka razy nie dotrzymał słowa danego Gowinowi – uważa znajomy szefa Porozumienia.

Rafał Trzaskowski został spacyfikowany przez Donalda Tuska. Na konwencji w Płońsku szef PO zdyscyplinował jego najbliższego politycznego współpracownika, Sławomira Nitrasa. Ale to nie wszystko. W kuluarach konwencji politycy plotkowali, iż Donald Tusk miał powiedzieć prezydentowi Warszawy, że albo pohamuje swoje ambicje i przestanie wchodzić mu w drogę w ogólnopolskiej polityce, albo Platforma nie udzieli mu poparcia przy kolejnych wyborach samorządowych. – Rafał nie chce być prezydentem Warszawy, ale dzięki tej funkcji ma wysoką pozycję w partii. Gdyby Tusk chciał wystawić innego kandydata, Trzaskowski

To nieprawda, że...

zostałby szeregowym politykiem PO – donosi nasz informator.

Sympatyzowanie ze Sławomirem Nitrasem miało zaszkodzić także Barbarze Nowackiej.

– Tusk kilka razy widział Baškę na kawie z Nitrasem i uznał, że spiskują. Teraz Nowacka jest coraz mniej pokazywana w Koalicji Obywatelskiej – mówi jeden z polityków KO. Co ciekawe, ten sam polityk ujawnia, że odkąd pełniącym obowiązki szefa Platformy został Donald Tusk, to atmosfera w klubie się poprawiła. – Od momentu powrotu Tusk spotkał się ze mną więcej razy niż Budka przez całe swoje urzędowanie. Ludzie z klubu czują się dowartościowani, bo przewodniczący zaprasza ich na godzinne rozmowy – opowiada polityk.

Sam Borys Budka zdaniem naszych rozmówców nie sprawdza się na stanowisku szefa klubu.

– Tusk mówił od początku, że jeśli Borys się nie sprawdzi, to wymieni go za kilka miesięcy.

To nieprawda, że...

A w klubie KO już widać chaos – twierdzi jeden z polityków.

Podczas konwencji w Płońsku Donald Tusk przemawiał do mieszkańców małych miasteczek. Publicyści jego wystąpienie nazwali zwrotem w stronę ludu. Ale nie wszyscy dostąpili zaszczytu, by były premier się ku nim skierował. Przykładowo dziennikarze, którzy godzinę czekali poza salą na której Donald Tusk robił sobie zdjęcia z działaczami, nie doczekali się rozmowy z szefem PO. Ominął ich wychodząc drugim wyjściem, a ochroniarze jeszcze dodatkowo ich zablokowali. Podobno otoczenie Donalda Tuska uznało, że standardowe wywiady w mediach nie przebijają się jak kiedyś. – Trzeba szukać nowych form komunikacji dotarcia do ludzi – usłyszeliśmy od współpracownika byłego premiera.

Politycy PiS po wakacjach prezentują doskonałe nastroje, bo uważają, że wszystkie niebezpieczeństwa, które widniały horyzoncie zosta-

To nieprawda, że...

ły zażegnane. – Mamy w tej chwili stabilną większość, co było widać na ostatnim posiedzeniu Sejmu – cieszy się poseł PiS. Elementem tej stabilnej większości jest Paweł Kukiz, lider Ruchu Kukiz15, który w ubiegłym tygodniu martwił się czy jego ustawa, zwana antykorupcyjną, trafi pod obrady – i był szczęśliwy, gdy tak się stało.

- Na Kukiza opozycja wywierała ogromną presję, najpierw oskarżając go o sprzedajność, a potem przekonując, że prezes Jarosław Kaczyński go oszuka i nie będzie popierał ustaw, na które się umówili. Paweł bardzo to przeżywał i był zachwycony, gdy ustawa antykorupcyjna weszła do porządku obrad – mówi nam polityk obozu rządzącego. Nasz rozmówca tłumaczy też, dlaczego ustawa wprowadzająca zakaz łączenia mandatów poselskich ze stanowiskami w spółkach skarbu państwa nie może obowiązywać od razu, tylko wejdzie w życie od następnej kadencji. – Gdybyśmy od teraz zakazali łączenia mandatu z pracą

To nieprawda, że...

w spółkach, to stracilibyśmy większość w Sejmie i trzeba by robić wcześniejsze wybory. Mamy takich kolegów, którzy uważają, że za gołą pensję poselską nie ma co sobie rąk brudzić i by od nas odeszli, a tak po prostu nie będą kandydować w kolejnych wyborach, co Paweł Kukiz świetnie rozumie – mówi nasz rozmówca.

Ustawa medialna, wokół której tyle było szumu w wakacje, spadła z porządku obrad Sejmu w poprzednim tygodniu i nie wiadomo kiedy będzie procedowana. – Nie spieszmy się. Tym bardziej, że prezydent Andrzej Duda w każdym wywiadzie między wierszami krzyczy: „nie chcę dostać tej ustawy na biurko, nie przysyłajcie mi jej” – śmieje się nasz informator. I dodaje, że w klubie PiS panuje powszechna opinia, iż Duda myśli o karierze międzynarodowej po zakończeniu drugiej kadencji prezydentury i stąd jego niechęć do narażania się Amerykanom. Wiadomo, że na forum międzynarodowym od poparcia USA bardzo wiele zależy.

To nieprawda, że...

Wiemy też, dlaczego premier Mateusz Morawiecki wstrzymuje się od rozmów z protestującymi pod KPRM lekarzami. Otóż w PiS panuje przekonanie, że lekarze nie są już ulubioną grupą zawodową Polaków. – W czasie pandemii ludzie przekonali się, kto chciał przyjmować pacjentów, a kto schował się w domu i udzielał teleporad. Tych drugich nie szanują. Poza tym uważają, że wielu lekarzy zarabia dziś bardzo dobrze i ich postulaty płacowe są nie do końca słuszne. Dlatego wszystko, na co mogą liczyć lekarze ze strony opinii publicznej, to chłodna obojętność – mówi nasz rozmówca z obozu rządzącego.

Z kolei w Nowej Lewicy narasta napięcie przed październikowym kongresem, na którym dojdzie do wyboru współprzewodniczących partii – z Wiosny i SLD. Napięcie wywołane jest faktem, że Włodzimierz Czarzasty za wszelką cenę chce utrzymać przywództwo i potencjalnych konkuren-

To nieprawda, że...

tów do funkcji lidera wycina w pień, m.in. kilku działaczy zawiesił, a Andrzeja Rozenka nie przyjął do frakcji SLD. – Wszyscy mówią, że zapowiada się duże starcie na kongresie. Co Czarzasty zrobi, jeżeli na sali pojawi się Rozenek? Wyrzuci go? To straci głosy mundurowych, którzy bardzo lubią Andrzeja. Poza tym Leszek Miller cały czas robi co może, żeby obalić Czarzastego podczas tych wyborów, a ma czas i pieniądze, aby spotkać się z ludźmi i buntować ich przeciwko liderowi – zdradza polityk opozycji.

We frakcji Wiosny też sprawy nie są poukładane. – Podobno Krzysztof Gawkowski, szef klubu parlamentarnego Lewicy, sonduje ludzi czy ma szanse wygrać starcie z Robertem Biedroniem i zamiast niego zostać współprzewodniczącym partii – opowiada nasz rozmówca z opozycji. Cóż, w Polsce każdy polityk nosi buławę marszałkowską w plecaku. 

Najważniejsze fakty na temat naszych rozwiązań dotyczących COVID-19...



do more
feel better
live longer

Wraz z naszymi partnerami naukowymi pracujemy nad szerokim portfelem potencjalnych rozwiązań dotyczących COVID-19

Nasza wiedza naukowa i technologie

Wykorzystujemy naszą technologię adiuwantów w badaniach kilku szczepionek z adiuwantem przeciwko COVID-19 i współpracujemy z firmami Sanofi, Medicago z Kanady oraz SK Bioscience z Korei Południowej. Nasza współpraca z Sanofi i Medicago jest obecnie na etapie badań klinicznych późnej fazy.

Co to jest adiuwant?

Do szczepionki można dodać adiuwant w celu wzmocnienia odpowiedzi immunologicznej organizmu, co oznacza, że do osiągnięcia takiego samego efektu potrzeba mniejszej ilości szczepionki.

Jest to szczególnie ważne podczas pandemii, ponieważ pozwala na wytworzenie większej ilości antygenów do ochrony ludzi na całym świecie.

Badamy również szczepionki nowej generacji przeciwko COVID-19, rozszerzając naszą współpracę z firmą CureVac z Niemiec, specjalizującą się w dziedzinie technologii mRNA, aby wspólnie opracowywać szczepionki mRNA nowej generacji przeciwko COVID-19, które pozwalałyby zapewnić ochronę przed wieloma wariantami wirusa w jednej szczepionce.

Wspieramy również wytwarzanie szczepionki pierwszej generacji przeciwko COVID-19 firmy CureVac i zawarliśmy umowę z firmą Novavax oraz brytyjską rządową organizacją Vaccines Taskforce, aby wspierać wytworzenie nawet 60 milionów dawek potencjalnej szczepionki przeciwko COVID-19 firmy Novavax.

Oprócz szczepionek badamy też kilka potencjalnych metod leczenia dla pacjentów z COVID-19. Nasza współpraca z Vir Biotechnology obejmuje ocenę dwóch nowych przeciwciał monoklonalnych, które mogłyby być stosowane w postępowaniu terapeutycznym lub profilaktycznym w trakcie obecnej fali zakażeń i w przyszłości. Po przeprowadzeniu analizy pośredniej danych klinicznych na temat naszego głównego potencjalnego przeciwciała – badanego u pacjentów dorosłych obciążonych wysokim ryzykiem hospitalizacji – Komitet ds. Produktów Lekniczych Stosowanych u Ludzi (CHMP) przy Europejskiej Agencji Leków (EMA) wydał pozytywną opinię naukową. Zalecenia EMA mogą być obecnie wykorzystywane przy podejmowaniu decyzji na poziomie krajowym na temat ewentualnego stosowania tego przeciwciała monoklonalnego przed wydaniem pozwolenia na dopuszczenie do obrotu.

Ponadto amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) wydała dla tego przeciwciała monoklonalnego nadzwyczajne pozwolenie na stosowanie (EUA) w leczeniu łagodnej lub umiarkowanej postaci COVID-19 u pacjentów pediatrycznych i dorosłych obciążonych wysokim ryzykiem. Oceniane jest także drugie przeciwciało opracowywane w ramach naszej współpracy z Vir Biotechnology jako potencjalny lek dla pacjentów z COVID-19.

Prowadzimy również badanie oceniające, czy przeciwciało monoklonalne GSK będące już w fazie badań klinicznych może pomóc w leczeniu hospitalizowanych pacjentów w wieku 70 lat i starszych, u których występuje choroba płuc związana z COVID-19. Wyniki spodziewane są jeszcze w 2021 r.

W ramach wszystkich naszych rozwiązań dotyczących COVID-19 zobowiązujemy się do: współpracy w ramach partnerstwa, przyjęcia podejścia globalnego, zaangażowania na rzecz zwiększania dostępu do szczepionek oraz wspierania gotowości na wypadek przyszłych pandemii.

Nasze istniejące produkty

Zapewniamy stałe dostawy naszych leków, szczepionek i produktów ochrony zdrowia; w naszych jednostkach badawczo-rozwojowych i zakładach produkcyjnych na całym świecie pracuje 20 000 pracowników.

Przekazaliśmy w formie darowizny ponad 1,4 miliona produktów w 27 krajach.

Nasze kompetencje i jednostki eksperckie

Stworzyliśmy specjalistyczne laboratorium, aby wspierać krajowe badania diagnostyczne w Wielkiej Brytanii i Belgii.

Ponadto udostępniamy w Internecie bezpłatne materiały edukacyjne STEM w Wielkiej Brytanii i w USA, aby wspierać nauczycieli i uczniów w nauce szkolnej i zdalnej.

Wspieranie pracowników służby zdrowia pracujących bezpośrednio z zarażonymi

Przekazaliśmy 10 milionów USD na rzecz funduszu COVID-19 Solidarity Response Fund założonego przez WHO i UN Foundation. Środki te pomogą zapobiegać, wykrywać i leczyć COVID-19 oraz będą wspierać pracowników służby zdrowia pracujących bezpośrednio z zarażonymi.

Przekazaliśmy sprzęt laboratoryjny, narzędzia i zestawy naukowe do prowadzenia badań diagnostycznych organizowanych przez rządy państw oraz **ponad 800 000 zestawów środków ochrony indywidualnej** do ochrony pracowników służby zdrowia pracujących bezpośrednio z zarażonymi w 34 krajach.



STAN WYJĄTKOWY NA DŁUŻEJ.

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW Z 2 WRZEŚNIA 2021 R. W SPRAWIE OGRANICZEŃ WOLNOŚCI I PRAW W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM STANU WYJĄTKOWEGO – NIE PRZEWIDUJE SIĘ MOŻLIWOŚCI UTRWALANIA MIEJSC, OBIEKTÓW LUB OBSZARÓW OBEJMUJĄCYCH INFRASTRUKTURĘ GRANICZNĄ. ZE WZGLĘDU NA SYTUACJĘ, DZIENNIKARZE MOGĄ PROWADZIĆ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ, POZA OBSZAREM, NA KTÓRYM OBOWIĄZUJE STAN WYJĄTKOWY

Foto: Marcin Kozłowski / Fotopolska

*Jak długo jeszcze **GRANICA POLSKI Z BIAŁORUSIĄ BĘDZIE NIEDOSTĘPNA DLA DZIENNIKARZY I OSÓB POSTRONNYCH**? Z naszych ustaleń wynika, że na dziś najbardziej prawdopodobny jest scenariusz przedłużenia obowiązującego na granicy polsko-białoruskiej stanu wyjątkowego. Sygnały o utrzymaniu szczególnych środków ostrożności na wschodzie Polski płyną ze wszystkich ośrodków władzy.*



Tekst: **Joanna Miziołek, Dariusz Grzędziński**

Jak dowiedział się „Wprost” stan wyjątkowy w przygranicznym, około 3-kilomtrwoym pasie granicznym z Białorusią, zostanie przedłużony. Jak usłyszeliśmy w kręgach rządowych, nie wiadomo dokładnie kiedy wprowadzony 2 września br. stan zostanie odwołany. Prawdopodobnie dziennikarze nadal nie będą też wpuszczeni na teren przy granicy polsko-białoruskiej.

– MSWiA. a dokładniej Mariusz Kamiński, nie chce się zgodzić, żeby pozwolić mediom pracować na miejscu. Osobiście uważam, że to błąd – mówi nam jeden ze współpracowników premiera Mateusza Morawieckiego. Inny z naszych rozmówców ma inną opinię: – Jeśli dziennikarze zostaliby wpuszczeni na teren przy granicy, to TVN24 cały czas nadawałoby stamtąd pokazując koczujących imigrantów. To wizerunkowo źle by wyglądało – mówi nasz rozmówca. Opisana sytuacja staje się coraz bardziej prawdopodobna, bo rządowi politycy spodziewają się więcej tragicznych śmierci przy granicy. – Robi się coraz chłodniej, więc przypadków śmierci z wychłodzenia może być więcej. Musimy się na to przygotować – mówi nasz rozmówca.

Zielone światło

Informacje o nieuchronnym przedłużeniu stanu wyjątkowego słychać też w partyjnych kręgach PiS spoza strefy wpływów premiera Morawieckiego. – Decyzja o 30-dniowym stanie wojennym (to aluzja

do częstych przejęzyczeń szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego, który podczas wystąpień mówi o stanie „wojennym” zamiast „wyjątkowym” – red.) była słuszna, bo to uspokoiło sytuację właściwie z dnia na dzień. Temat zniknął z mediów i zainteresowanie Usnarzem Górnym utrzymuje się tylko w relatywnie niedużej grupie koneserów newsów.

Jest jeszcze kilka dni na podjęcie decyzji, ale wszystko wskazuje na to, że będzie **ZIELONE ŚWIATŁO DLA PRZEDŁUŻENIA STANU WYJĄTKOWEGO**

– słyszymy od wpływowego polityka Zjednoczonej Prawicy.

Podobne sygnały oficjalnie wysyłają też współpracownicy Mariusza Kamińskiego. – Zdajemy sobie sprawę, że Łukaszenka otworzył dla lotów międzynarodowych lotnisko w Grodnie, które leży kilkadziesiąt kilometrów za polską granicą, więc nie można tego interpretować w żaden inny sposób jak uspraw-

nienie ruchu migracyjnego w kierunku Unii Europejskiej – mówił w tym tygodniu na antenie Radia Plus wiceszef MSWiA Maciej Wąsik. Polityk PiS pośrednio potwierdził również, że przedłużenie stanu wyjątkowego będzie oznaczało dalszy zakaz zbliżania się dziennikarzy do wschodniej granicy UE.

– Pamiętamy jakie wydarzenie zrobiły niektóre media z występów posłów opozycji na granicy polsko-białoruskiej. Dały pożywkę białoruskim służbom. A my musimy też zapewnić komfort pracy naszym służbom – podkreślał Wąsik.

Białoruskie informacje

Minister nie odniósł się za to do informacji, które pojawiają się za naszą wschodnią granicą. W ostatnich dniach oficjalne strony białoruskich pograniczników codziennie przynoszą nowe doniesienia o domniemanych ofiarach przemocy polskich służb. Wśród Białorusini informowali o 20-letnim obywatelu Iraku, który z Polski na stronę białoruską miał być wypychany przez strażników szczujących psami. Bia-

łoruś twierdzi też, że mężczyzna miał przy sobie negatywny test PCR wykonany w polskiej placówce ochrony zdrowia, a jego obrażenia kwalifikowały się do hospitalizacji, na którą nie mógł liczyć po naszej stronie. Irakijczyk w białoruskim szpitalu miał zachwalać poziom opieki medycznej i „bardzo dobre wyżywienie”.

Kolejnego dnia białoruscy pogranicznicy poinformowali o „wypchnięciu” przez stronę polską grupy, której dużą część stanowiły dzieci. Opisane jako osoby ze zdiagnozowaną hipotermią, odwodnieniem i „być może zatruciem”, również miały zostać zaopiekowane przez Białorusinów.

– To będzie się nasilać i takich wykreowanych ofiar „polskiego okrucieństwa” będzie na pewno więcej. Pytanie: czy gdyby na miejscu byli nasi dziennikarze, to podważaliby podobne opowieści, czy raczej rozdmuchiwali je i podważali zaufanie do naszej Straży Granicznej? Patrząc na wcześniejsze doświadczenia, można mieć wątpliwości – mówi źródło „Wprost” z ZP.

Uszczelnia bez Fronteksu

Za decyzją o utrzymaniu stanu wyjątkowego przemawiają też badania. Nie tylko te ogólnodostępne, w których większość Polaków domaga się ochrony granic i nie popiera zachowań części posłów opozycji, którzy domagali się dopuszczenia do migrantów. Z wewnętrznych badań PiS-u wynika to samo – przeważająca część Polaków oczekuje ochrony granicy przez rząd i obawia się napływu imigrantów.

– Takie obawy nie są bezpodstawne, bo np. skala przestępczości we Włoszech wzrosła wraz z przyjęciem imigrantów. Polacy boją się, że to co dzieje się na zachodzie Europy będzie u nas – mówi nasz rozmówca. I dodaje, że po przemówieniu Donalda Tuska na konwencji PO w Płońsku można zauważyć, że szef PO też zaczął czytać badania dotyczące stosunku naszego społeczeństwa do sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Tusk wyraźnie zmienił kurs PO ws. granicy i dziś wśród polityków tej partii nie słychać już nawoływań do otwierania się na przybyszów z

zewnątrz. Pojawia się za to krytyka PiS, które to miało niedostatecznie dobrze radzić sobie ze zjawiskiem migracji, a stanem wyjątkowym jedynie maskuje swoją nieudolność.

NA PIS NACISKA RÓWNIEŻ KOMISJA EUROPEJSKA, *która domaga się dopuszczenia na granicę z Białorusią swoich wysłanników z Brukseli i przedstawicielstwa w Warszawie.*

Komisarz UE ds. wewnętrznych Ylva Johansson zaapelował, żeby Polska poprosiła o pomoc Frontex. Unijne przepisy o Fronteksie, czyli Europejskiej Straży Granicznej i Przybrzeżnej, z główną siedzibą w Warszawie, przewidują procedury „wproszenia się” na granicę zewnętrzną Unii poprzez oficjalną propozycję pomocy dla kraju UE albo nawet – w sytuacjach mocno kryzysowych dla szczelności granic strefy Schengen – na podstawie decyzji Rady UE, czyli unijnych ministrów spraw wewnętrznych.

– Frontex ma funkcję pomocniczą. PiS straszy, że całkowicie zajmą się ochranianiem granic, a zrobią to w taki sposób, że imigranci będą przedostawać się przez granicę – mówi nam jeden z polityków opozycji, który twierdzi, że rząd nie zdecyduje się na zaproszenie Frontexu. Nieoficjalne źródła w PiS potwierdzają taki właśnie scenariusz.

Rozporządzenie o wprowadzeniu stanu wyjątkowego na obszarze 3-kilometrowego pasa wzdłuż granicy z Białorusią 2 września 2021 r. wydał prezydent Andrzej Duda na wniosek ministra Mariusza Kamińskiego. Stan wyjątkowy obowiązuje przez 30 dni na obszarze części województw podlaskiego i lubelskiego, a decyzja o jego przedłużeniu może być wydana tylko raz. Maksymalna długość przedłużenia stanu wyjątkowego nie może przekroczyć 60 dni, ale szczegółowe decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły. 

KACZYŃSKI KONTRA ZIOBRO



Fot. Adam Chelstowski / Forum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

– Ten konflikt jest nieunikniony – mówi o nadchodzącym starciu Zbigniewa Ziobry z Jarosławem Kaczyńskim **PROF. ANTONI DUDK.** – Stało się to jasne w momencie, gdy najpierw Morawiecki, a potem Kaczyński wprost przyznali, że **IZBA DYSCYPLINARNA SĄDU NAJWYŻSZEGO W TEJ FORMIE NIE MOŻE PRZETRWAĆ.** Dla Ziobry to moment próby – dodaje w rozmowie z „Wprost” historyk i politolog z UKSW.



Rozmawiał **Lukasz Rogojasz**

Jarosław Kaczyński wraca z urlopu i co widzi?

Nowe szanse.

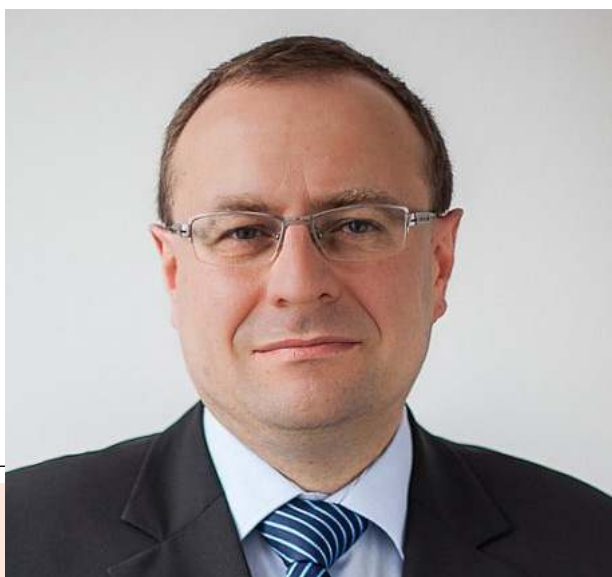
Optymistycznie.

Tak. Polityk musi być optymistą. Pesymiści długo nie zagrzewają tu miejsca. Polityka to sztuka przyjmowania kolejnych porażek i cierpliwego czekania na sukces. Pod tym względem Kaczyński jest absolut-

nym mistrzem Polski. Dlatego myślę, że stara się szukać jasnych punktów na mapie. Ciemnych jest przecież mnóstwo.

Co to za jasne punkty?

Najjaśniejszymi są kryzys migracyjny i stan wyjątkowy. Już widać, że przyniosły one PiS-owi wyraźne odbicie w sondażach. Teraz zobaczymy, na ile trwały



Antoni Dudek

– politolog, historyk, publicysta. Prof. n. humanistycznych, pracował w UJ, UKSW, IPN, od 2020 r. w Instytucie Nauk Historycznych SWPS. Jest członkiem Rady naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor i współautor kilkunastu książek głównie o historii najnowszej.

jest to mechanizm i czy uda się go przeciągnąć z tygodni na miesiące. Zobaczymy też, czy kryzys migracyjny i stan wyjątkowy przesłonią realne problemy, te czarne punkty na politycznej mapie PiS-u.

Jak daleko Nowogrodzka może „zajechać” na kryzysie migracyjnym i stanie wyjątkowym?

Tego nie wiemy, bo nie możemy przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja na granicy i co dalej będzie robić reżim Aleksandra Łukaszenki. Nie sędzę, żeby ze względu na pewne działania, które Unia Europejska podjęła albo podejmie w stosunku do Mińska, Łukaszenka dalej eskalował kryzys na granicy. Nasi rządzący budują atmosferę napięcia i zagrożenia, ale podczas ćwiczeń Zapad 2021 obyło się bez prowokacji. Dlatego zakładam, że sytuacja może potrwać jeszcze maksimum kilka tygodni.

Wtedy rządzący wrócą do wspomnianych przez pana ciemnych punktów na mapie. Co to za punkty?

Pierwszym, najwrażliwszym i najdramatyczniejszym, jest kwestia większości w Sejmie. Prezes Kaczyński już jest zmuszony do upokarzającego



Fot. Adam Chelstowski / Forum

*Kaczyński formalnie **STRACIŁ KOMFORT RZĄDZENIA** dzień po wyborach w 2019 roku, kiedy stało się jasne, jaki wpływ będą mieć koalicjanci PiS.*

dla niego negocjowania z Pawłem Kukizem. W dodatku ten Kukiz nie daje żadnej gwarancji stabilności, bo jest zupełnie nieprzewidywalny. Kryzys migracyjny pozwolił na chwilę pozyskać poparcie Konfederacji, ale nadal nie wiemy, czy PiS-owi uda się zbudować trwałą większość w Sejmie do przegłosowania wszystkich projektów ustaw w ramach Polskiego Ładu.

Druga sprawa to relacje z Brukselą, które wchodzą w fazę krytyczną. Albo Komisja Europejska i Trybunał Sprawiedliwości UE znów się cofną, albo Kaczyński będzie musiał zdecydować czy ustąpi, czy też wkroczy na drogę wiodącą do polexitu.

Trzeci problem to kolejna fala pandemii, która już tu jest. Nie wiemy jednak ani jak wysoka będzie, ani jak mocno uderzy w notowania Zjednoczonej Prawicy. O ile kryzys migracyjny ciągnie notowania PiS-u w górę, o tyle czwarta fala i kryzys w stosunkach z UE będą ciągnąć je w dół.

Wreszcie mamy problem, który będzie długofalowo wpływać na świadomość społeczną, czyli inflację.

Ten problem będzie objawiać się i rozkręcać na przestrzeni nie tyle miesięcy, co lat. Na fali tych podwyżek, które już się dokonały – ale zwłaszcza tych, które dopiero się dokonają – do Polaków zacznie docierać, że każda kolejna wizyta w sklepie bądź innym miejscu będzie wiązać się z nowymi, wyższymi cenami.

Drożyzna najbardziej zaboli „dobrą zmianę”?

Dla PiS-u to bardzo niewdzięczny problem, bo rząd przez lata chwalił się, że daje Polakom coraz więcej pieniędzy i dzięki temu żyje im się coraz lepiej. Teraz do Polaków zacznie docierać, że może i dostali jakieś pieniądze, ale i tak mogą kupić za nie mniej niż kiedyś. To nie jest sytuacja podbramkowa, bo problem rozwija się powoli, jest jak cukrzyca. Z drugiej strony, znacznie trudniej go wyleczyć niż kwestię sejmowej większości czy nawet czwartej fali pandemii.

Nie bagatelizuje pan problemu większości w Sejmie? Obecna jest krucha i niestabilna, a prezes Kaczyński de facto przed każdym ważnym głosowaniem musi montować ją na nowo. Zmiennych jest więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nie wiem, czy więcej niż kiedykolwiek wcześniej, bo obecna sytuacja przypomina problem z Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin w kadencji 2005-07.

*Sytuacja jest dla PiS-u o tyle problematyczna, że przez pierwszą kadencję **KACZYŃSKI PRYZWYCZAŁ SIĘ DO KOMFORTU RZĄDZENIA.***

To już melodia przeszłości.

Tak, formalnie stracił ten komfort dzień po wyborach w 2019 roku, kiedy stało się jasne, jakie wpływy będą mieć Porozumienie i Solidarna Polska. Praktycznie – przeszło rok temu, kiedy Jarosław Gowin postawił się w sprawie „wyborów kopertowych”. Później wólt dokonywał również Zbigniew Ziobro i Solidarna Polska. Ostatecznie skończyło się wyrzuceniem Gowina z rządu i rozbiorem Porozumienia.

Tyle że jeden podmiot został zastąpiony trzema czy nawet czterema mniejszymi. To nie rozwiązuje problemu. Wręcz przeciwnie.

Dzisiaj widać, że dla PiS-u wyczerpują się możliwości znalezienia w tym Sejmie stabilnego poparcia. Scenariusz z Pawłem Kukizem jest niestabilny. Poza tym, abstrahując od kapryśności samego Kukiza, on ma po prostu za mało szabel.

Co gorsza, nie kontroluje nawet tych, które teoretycznie ma.

Tutaj można się spierać, bo nie wiemy, jak dokładnie wyglądają relacje między kukizowcami. Jednak to wciąż tylko trzy głosy, na których wisi cała Zjednoczona Prawica.

Nawet z ludźmi Kukiza Zjednoczona Prawica może liczyć na maksimum 232 szable. I to zakładając 100 proc. frekwencję w swoich szeregach.

To prawda, dlatego ta sytuacja jest mocno niekomfortowa dla PiS-u. Kaczyński będzie robić, co w jego mocy, żeby jakoś zapewnić swojej partii większość.

Łatwo nie będzie, bo każdy z tych małych podmiotów, od których obecnie zależy przyszłość Zjednoczonej Prawicy, ma poczucie, że trzyma rządzących w szachu.

Tu się akurat nie zgodzę. Pozycja negocjacyjna prezesa Kaczyńskiego wciąż jest dość mocna, bo może zaoferować tym ludziom różne rzeczy, podczas gdy opozycja może im zaoferować znacznie mniej. Natomiast na dłuższą metę będzie to męczące i irytujące. Dlatego podejrzewam, że Jarosław Kaczyński stale rozważa dostępne scenariusze.

Ile ich jest?

Możemy wyróżnić cztery. Pierwszy to scenariusz porozumienia z Konfederacją. Wstępem do tego może być kryzys migracyjny i wprowadzenie stanu wyjątkowego. Problem polega na tym, że Konfederacja to bardzo niejednolita formacja. PiS może się porozumieć z narodowcami, ale ze skrzydłem wolnościowym już nie.

Dlatego wymarzonym partnerem od zawsze było PSL, ale – jak dotąd – bez efektów. To drugi scenariusz. Sojusz z ludowcami wymagałby sporego przewrotu w samym PSL, bo jest mu przeciwny lider tej partii Władysław Kosiniak-Kamysz, choć część działaczy chętnie wróciłaby do rządu. Z kolei dla PiS-u

taki sojusz wymagałby pożegnania się z Solidarną Polską. W tej kadencji Sejmu jest to już chyba niemożliwe. Natomiast nie wykluczałbym tego w kolejnej kadencji.

Skoro scenariusze z sojuszami wydają się nie do zrealizowania, to co zostaje PiS-owi?

Scenariusze trzeci i czwarty. Trzeci to rząd mniejszościowy przy jednoczesnym, skądinąd prawdopodobnym założeniu, że opozycja nadal nie byłaby w stanie zbudować alternatywnej większości w Sejmie, przeforsować konstruktywnego wotum nieufności i powołać rządu technicznego. To wymagałoby kooperacji przysłowiowego posła Zandberga z przysłowiowym posłem Braunem, co wydaje się niemożliwe. Bez zagrożenia w postaci konstruktywnego wotum nieufności, Nowogrodzka może pogodzić się z tym, że od czasu do czasu jakieś głosowanie przegra.

Scenariusz czwarty to przedterminowe wybory. Myślę, że ta opcja jest rozważana w PiS-ie od jakiegoś czasu. Tutaj kluczowe będą notowania Zjednoczonej

Prawicy. Jeśli obecną sondażową zwyżkę udałoby się utrwalić i rozciągnąć w czasie, to kuszącą opcją byłyby wcześniejsze wybory wiosną przyszłego roku. Zwłaszcza, że

OPOZYCJA WCIĄŻ JEST PODZIELO-
NA i patrząc z dzisiejszej perspektywy
*wystartowałyby w nich na trzech albo
nawet czterech listach. Przynajmniej
jedna z tych list mogłaby spaść poniżej
progu wyborczego,*

co przy metodzie d'Hondta otwierałoby PiS-owi drzwi do uzyskania samodzielnej większości w następnym Sejmie.

Na który scenariusz zdecyduje się prezes Kaczyński?

Uważam, że będzie się wahać między scenariuszem trzecim i czwartym. Dwa pierwsze scenariusze – porozumienie z Konfederacją albo PSL już w tym Sejmie – są mało prawdopodobne.

Zrzucenie zsań Jarosława Gowina zatrzyma wewnętrzną inercję Zjednoczonej Prawicy, która trwa od początku drugiej kadencji?

To raczej tę inercję tylko zwiększyło. Teraz zasadnicze znaczenie będzie miała relacja PiS-u z ziobraćami w kontekście dalszych zmian w sądownictwie i związanego z tym konfliktu z Unią Europejską.

Pozbycie się Gowina było symbolicznym odcięciem kotwicy, która wiązała rządzących z politycznym centrum. Jak mocno, już bez Porozumienia, Zjednoczona Prawica przesunie się w prawo?

Trudno jednoznacznie stwierdzić. Na pewno na poziomie języka politycznego będziemy mogli zaobserwować skręt w prawo. Zresztą już mogliśmy go zaobserwować. Tylko, czy to jest realny skręt?

Realnego skrętu w prawo nie będzie?

Tego nie możemy przesądzić, ale do tego konieczne byłoby uchwalenie odpowiednich ustaw, często budzących olbrzymie kontrowersje, jak to pokazała chociażby sprawa „lex TVN”. Tymczasem Zjednoczo-

na Prawica nie ma dzisiaj w Sejmie na tyle stabilnej większości, żeby wywołujące duży opór społeczny projekty przeforsować. Jediną drogą byłby sojusz z Konfederacją, zwłaszcza jej narodowym skrzydłem, ale to mało realny scenariusz.

Dlaczego?

Bo Konfederacja w zamian z pewnością oczekiwałaby realizacji części swoich postulatów. Pamiętajmy, że na dwóch najważniejszych obecnie dla Zjednoczonej Prawicy płaszczyznach – walki z pandemią i Polskiego Ładu – Konfederacja ostro krytykuje rządzących i ma kompletnie rozbieżne interesy.

Przy okazji kryzysu migracyjnego ta współpraca jednak wystąpiła.

Tak, ale to raczej jednorazowy przypadek. Nie zmieni tego, że konfederaci nie zostawiają suchej nitki na Polskim Ładzie, a w temacie pandemii krytykują noszenie maseczek i nacisk na szczepienie Polaków.

To może, zamiast zawiązywać sojusz z Konfederacją, lepiej ją i jej elektorat przejąć? O takim scenariu-

szu opowiadał mi pod koniec marca prof. Paweł Ruszkowski z Collegium Civitas.

Jestem tutaj sceptyczny. Do takiego wrogiego przejęcia mogłoby dojść w przypadku dużego zbliżenia obu partii – np. w koalicji rządzącej. Jednak bez tego o takie przejęcie będzie bardzo trudno.

*Konfederacja bardzo unika sytuacji, w których **MOGŁABY ZA MOCNO STOPIĆ SIĘ Z PIS-EM**, a przez to zostać wchłonięta czy rozbita.*

Z kolei Kaczyński ma opory przed traktowaniem Konfederacji w charakterze potencjalnego choćby partnera, bo zwyczajnie konfederatami gardzi. Tak, jak gardził Gowinem. Zresztą Konfederacja przetrwała kilka lat potężnego PiS-u, więc nie sądzę, że od przyjęcia kilku ustaw oni albo ich elektorat nagle się rozsypią. Jeśli coś im może zaszkodzić, to rozpad wewnętrzny.

Co z Ziobrą i Solidarną Polską? Wyrzucenie Gowina z rządu dało im do ręki bardzo mocne karty. Będą chcieli przejąć narrację całej Zjednoczonej Prawicy?

Tak może się stać tylko, jeśli Kaczyński zdecyduje się dalej popierać Zbigniewa Ziobrę w sprawie kierunku zmian w sądownictwie i w konflikcie z UE. Jeśli jednak Solidarna Polska przeszarżuje, skłoni Kaczyńskiego do scenariusza z przedterminowymi wyborami, a to może być koniec Ziobry w wielkiej polityce. Przecież wcale nie jest powiedziane, że Solidarna Polska na pewno dogadałaby się z Konfederacją. Dlatego to jest z perspektywy Ziobry stąpanie po linie nad przepaścią.

Ale jest też jego wielkie ego i ogromne polityczne ambicje. Opuści taką okazję?

Zapewne nie, ale nie to jest tutaj najważniejsze. Wywrzeć wyraźny i trwały wpływ na kurs polityki rządu będzie Ziobrze ciężko, bo na drodze zawsze stanie mu premier, z którym wzajemnie zwalczają się od lat. Jeśli Ziobro chciałby decydować o kierunku polityki rządu, musiałby usunąć Morawieckiego.

Ma na to szanse?

Nie sędzę. Prezes Jarosław Kaczyński na to nie pozwoli, bo zainwestował już w Morawieckiego zbyt dużo swojego osobistego kapitału. To pomogło Morawieckiemu umocnić się w PiS-ie, czego kulminacją było głosowanie na wiceprezesów partii na ostatnim kongresie, w którym premier otrzymał najlepszy wynik. Poza tym, Kaczyński nie ufa Ziobrze i od czasu rozłamu przed dekadą uważa go za zagrożenie. Nie bez powodu nie zgodził się, żeby Solidarna Polska połączyła się z PiS-em.

To na co może liczyć Zbigniew Ziobro?

Z pewnością będzie sprawdzać, na ile może sobie pozwolić w tych nowych dla Zjednoczonej Prawicy okolicznościach. Zwłaszcza, że przed nami decydujący etap batalii z Unią Europejską w sprawie tzw. reformy wymiaru sprawiedliwości.

Będziemy też dalej obserwować walkę o konfitury w spółkach skarbu państwa, bo Ziobro na pewno zechce przejąć jak największą część sfery wpływów Jarosława Gowina, a tu już pojawił się Adam Bielan



Fot. Mateusz Włodarczyk / Forum

KONFLIKT JEST NIEUNIKNIONY *od momentu, gdy Morawiecki i Kaczyński przyznali, że Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego w tej formie nie przetrwa.*

i jego Republikanie, którzy również aspirują do przejęcia aktywów byłego wicepremiera.

Premier Morawiecki będzie mieć czas i siłę na kolejną rundę w walce z Ziobrą? Wciąż wazą się losy Michała Dworczyka, szefa KPRM i jego najbliższego człowieka, który może wylecieć z rządu podczas jesiennej rekonstrukcji.

Niewykluczone, że minister Dworczyk pożegna się ze stanowiskiem. To byłaby bardzo **DOTKLIWA PORAŻKA MORAWIECKIEGO.**

Jednak nawet ona nie zagroziłaby mu w skali makro. Nie byłoby to ubezwłasnowolnieniem szefa rządu.

Na pewno? Mówimy o możliwej dymisji jego prawej ręki.

Morawiecki jest dzisiaj silniejszy, niż był na początku swojej kariery premierowskiej. Z prostego powodu: jest silny słabością innych kluczowych

figur Zjednoczonej Prawicy. Osłabł Kaczyński, chociaż wciąż jest główny graczem swojego obozu politycznego i bez wątpienia Morawiecki wciąż uznaje jego zwierzchnictwo. Mam też jednak wrażenie, że osłabł Ziobro.

Coraz więcej osób w Zjednoczonej Prawicy zdaje sobie też sprawę, że tzw. reforma wymiaru sprawiedliwości zakończyła się spektakularną klęską, a Ziobro wywiódł koalicję rządzącą na manowce. To przez niego obóz władzy musi dzisiaj toczyć wojnę z Brukselą i obawiać się, czy Krajowy Plan Odbudowy zostanie zaakceptowany i czy będą pieniądze na finansowanie Polskiego Ładu. I jak wysokie kary zasądzi wkrótce TSUE (rozmowę odbyliśmy tuż przed decyzją Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który nałożył na Polskę karę 500 tys. euro za każdy dzień działania kopalni Turów – przyp. red.).

Także antyunijna retoryka Ziobry wcale nie cieszy Nowogrodzkiej. Rozbujanie łódki o nazwie „Polexit” nie działa na korzyść PiS-u. Gdyby Polacy

realnie uznali, że grozi nam wyjście z Unii Europejskiej, to momentalnie spadłoby znacząco poparcie dla Zjednoczonej Prawicy. Kaczyński o tym wie i nie podoba mu się, że Ziobro coraz częściej i coraz śmielej przekracza granicę. W tym kontekście bardzo celny cios wymierzył PiS-owi Donald Tusk, proponując zmianę konstytucji, utrudniającą opuszczenie UE.

Uważam, że obecnie PiS jest skazane na Morawieckiego. Próba zmiany premiera w obecnej sytuacji parlamentarnej mogłaby skończyć się klęską. Jak wiemy, żeby powołać premiera, trzeba mieć większość bezwzględną, a tutaj w przypadku PiS-u sprawa robi się ryzykowna. Dlatego premier jest w tej kadencji Sejmu nie do wymiany.

Beata Szydło też myślała, że jest nie do wymiany.

Ale wtedy Kaczyński miał bez porównania silniejszą pozycję w Sejmie. Dzisiaj taka wymiana wydaje mi się niewykonalna. Za dużo zmiennych wchodziłoby w grę, ryzyko byłoby dla Kaczyńskiego zbyt wielkie.

Sprawdzianem ambicji i siły Ziobry będzie wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wyższości prawa polskiego nad prawem unijnym. Na szali jest przyszłość naszego Krajowego Planu Odbudowy, a co za tym idzie - również Polskiego Ładu.

Właśnie ta zamrażarka, w której może utknąć nasz Krajowy Plan Odbudowy,
TO DLA PIS-U NAJWIĘKSZE RYZYKO.

W całej tej prawnej batalii trybunałów, polskiego i unijnego, ludzie zupełnie nie wiedzą, o co chodzi. Jednak gdyby nagle okazało się, że Polska nie dostanie albo ma wstrzymane na czas nieokreślony 58 mld euro z tzw. Europejskiego Funduszu Odbudowy, i to dlatego, że PiS majstrowało przy sądach, to wyborcy zrozumieliby już doskonale. To byłby samograj dla opozycji.

Tylko mam wrażenie, że PiS nie pozwoli sobie na taką wpadkę. Dopiero co Komitet Polityczny PiS-u przyjął uchwałę wykluczającą polexit, żeby

uspokoić nastroje społeczne po kilku niezbyt mądrych wypowiedziach polityków Zjednoczonej Prawicy. Teraz jednak Kaczyński ma poważniejszy problem, czyli propozycję Tuska, by znowelizować konstytucję.

Myśli pan, że Ziobro nie podgrzeje atmosfery, jeśli UE podejmie decyzje wbrew interesom polskiego rządu?

Retorycznie może zrobić, ale nie wiem, czy odważy się wykonać jakiś poważny ruch polityczny, który szedłby w kontrze do PiS-u. Tym bardziej, że w obozie władzy coraz więcej osób uważa go za potężne obciążenie tej ekipy. Teraz priorytetem jest przyszłość Polskiego Ładu. Do tego potrzebne jest porozumienie z Unią Europejską. Jeśli Ziobro zdecyduje się grać na siebie i swoją partię, może być problem.

Konflikt między nim i Kaczyńskim jest nieunikniony?

Tak, ten konflikt jest nieunikniony. Stało się to jasne w momencie, gdy najpierw Morawiecki, a potem Kaczyński wprost przyznali, że Izba Dyscy-

plinarna Sądu Najwyższego w tej formie nie może przetrwać. W podobnej sytuacji w kraju o wyższej kulturze politycznej oznaczałoby to natychmiastową dymisję ministra sprawiedliwości, który powinien poczuwać się do odpowiedzialności, bo ta pseudoreforma to jego dziecko. Tymczasem to dziecko zostało przez głównych decydentów Zjednoczonej Prawicy spisane na straty. Dla Ziobry to moment próby.

Dlaczego?

Bo będzie musiał pokazać propozycje zreformowania własnej reformy wymiaru sprawiedliwości. Tu ważne są dwie kwestie. Pierwsza – czy to zrobi i czy po dobroci. Druga – czy Morawiecki i Kaczyński zechcą to legitymizować, czy może zostawią Ziobrę samego z bałaganem, którego narobił i zrobią z niego kozła ofiarnego wojny z Brukselą.

Zbigniew Ziobro dałby się tak po gombrowiczowsku „upupić”? Przecież ma w ręku mocne karty.

Ma mocne karty, dopóki trwa ten Sejm. Jego widoki na dalszą przyszłość nie są jednak najlepsze, bo jedyna formacja poza PiS-em, z którą może się

porozumieć, to Konfederacja. A wcale nie jest powiedziane, że do takiego porozumienia dojdzie. To istotny atut w rękach Jarosława Kaczyńskiego, który jest już krańcowo zmęczony użeraniem się z tymi wszystkimi przystawkami i interesantami.

Do następnych wyborów, nawet jeśli będą przedterminowe, PiS pójdzie samodzielnie. Kaczyński zaryzykuje nawet spędzenie jakiegoś czasu w opozycji, co przy prezydencie wywodzącym się z obozu Zjednoczonej Prawicy wcale nie musi być tak czarnym scenariuszem, jak wielu osobom się wydaje.

Kaczyński może być zmęczony, ale do takich rozwiązań musiałby jeszcze przekonać partię. Politycy i działacze PiS-u panicznie boją się oddania władzy i rozliczeń minionych sześciu lat.

To prawda, Kaczyński musi zważyć tutaj wiele ryzyk i wybadać opór własnego środowiska. Te tysiące ludzi, które siedzą w ministerstwach, spółkach skarbu państwa, agendach rządowych i instytucjach państwowych poczują się bardzo zagrożone przedterminowymi wyborami. Będą się bać nie tylko utra-

Kraj

ty synekur, co właśnie rozliczeń. Nie ucieszą się z przedterminowych wyborów czy nawet pozbycia się z pokładu Ziobry. Kaczyńskiego czeka kolejny test jest przywództwa. Być może najtrudniejszy z dotychczasowych. 

MAŁOMIASTECZKOWY TUSK

Fot. Piotr Molęcki/East News

Donald Tusk podczas konwencji Platformy Obywatelskiej w Płońsku chciał się pokazać jako reprezentant małych miast.

Czego dowiedzieliśmy się podczas sobotniej konwencji Platformy Obywatelskiej w Płońsku? Ano na przykład tego, że były premier **CHCE PORZUCIĆ WIZERUNEK LIBERAŁA Z WIELKIEJ AGLOMERACJI** i robi zwrot w kierunku mniejszych miast i wsi. Tylko czy Donald Tusk będzie w tym wiarygodny?



Tekst: **Joanna Miziołek**

Płońsk to takie Końskie. Nie pamiętam, kto to powiedział, ale ktoś na pewno, że wybory wygrywa się właśnie tam – ironizował przed krajową konwencją PO w Płońsku jeden ze znanych polityków Platformy Obywatelskiej, wspominając słynną wypowiedź Grzegorza Schetyny.

Sobotnie wydarzenie miało na celu nie tylko nakreślenie nowej strategii w pozyskiwaniu wybor-

ców z prowincji, ale też zdyscyplinowanie partii i klubu PO.

Nowy kierunek

Donald Tusk podczas tej konwencji chciał się pokazać jako reprezentant małych miast, które, jak mówił, płacą za reformy Zjednoczonej Prawicy. Dlatego też zaczął ją od zrobienia krzyża na bochenku chleba, nawiązując tym samym do niedawnej niezręcznej odpowiedzi premiera Mateusza Morawieckiego na pytanie dziennikarzy „Faktu” o jego cenę.

Potem Donald Tusk nawiązał do debaty z Jarosławem Kaczyńskim w 2007 roku. – Gdy kończą się rządy PiS-u, to oni nie pamiętają cen – mówił podczas przemówienia w sali wypełnionej po brzegi działaczami PO. Były premier starał się na każdym kroku odkleić od siebie wizerunek liberała z wielkiej aglomeracji.

– Polska to małe miasteczka i wsie, i na to musimy kłaść nacisk. Oni uważają, że świat na zachodzie zmienia się za szybko – ujawnia nam polityk Platfor-

my Obywatelskiej. Nasz rozmówca uważa, że skręt w lewo, jakiego dokonywał Borys Budka, zaszkodził partii. Inny dorzuca: – Nie mamy wyjścia. Wielkomiejskim elektoratem nie wygramy wyborów.

Ustawianie do pionu

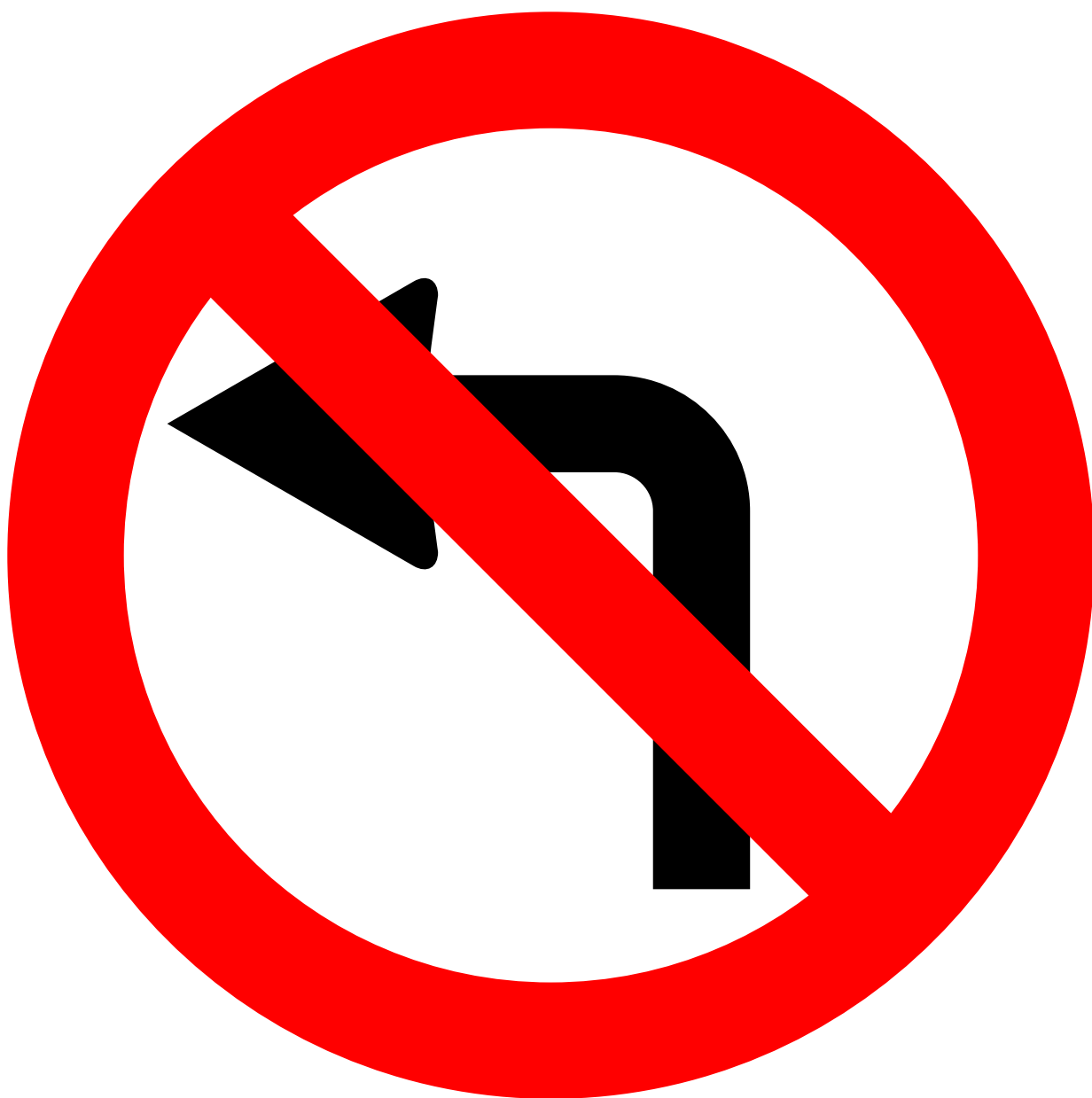
I najpewniej właśnie dlatego Donald Tusk skrytykował z mównicy nie tylko PiS, ale także Sławomira Nitrasa, za jego słowa o „opiłowaniu katolików”. – Jeszcze przed konwencją Sławek był zadowolony, a potem dostał od Tuska w zęby – mówi nam za kulisami ważny polityk Platformy.

W rezultacie po konwencji, sprzyjający bardziej Rafałowi Trzaskowskiemu niż Tuskowi Nitras nie był w najlepszym nastroju. Ale dostało się nie tylko jemu. Podczas przemówienia Donald Tusk dyscyplinował też Franka Sterczewskiego za jego dość wątpliwą akcję na granicy polsko-białoruskiej.

– Trzeba ich było wszystkich poustawiać – słyszymy w PO. To jednak nie koniec zakulisowych tarć w Platformie. Już teraz w partii pojawiają się głosy,

że Donald Tusk jest niezadowolony z pracy szefa klubu Borysa Budki i rozważa zmianę na tym stanowisku. – Budka nie trzyma klubu w ryzach – mówi polityk PO.

Kolejna ważna postać Platformy twierdzi w rozmowie z „Wprost”, że subordynowanie Koalicji Obywatelskiej musi się odbyć jak najszybciej, żeby pełniący obowiązki szefa PO mógł realizować kolejne punkty swojej strategii. Co więc ma być następne? – Musimy w inny sposób wychodzić do ludzi. Wywiady w mediach nie mają już takiego znaczenia jak kiedyś. Morawiecki ruszył z podcastem. My w swoim czasie też otworzymy się na nowe media – kwituje ważny polityk Platformy Obywatelskiej. 



CO ZROBI DONALD TUSK

*Dwa miesiące po powrocie do polskiej polityki Donald Tusk po raz pierwszy tak wyraźnie nakreślił kierunek, w którym ma iść Platforma Obywatelska. **NA KONGRESIE W PŁOŃSKU „DAŁ OSTRO PO HAMULCACH”** i zakończył marsz PO w kierunku lewicy. O porządkach Tuska, dyscyplinowaniu partii i współpracy z opozycją rozmawiamy ze współtwórcą PO, dziś przewodniczącym Stronnictwa Demokratycznego, **PAWŁEM PISKORSKIM**.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Co daje dziś Platformie, poza odbiciem sondażowym, powrót Donalda Tuska?

Platformie daje bardzo dużo. Jestem znacznie bardziej sceptyczny, co do tego, co daje opozycji jako całości. Platforma do niedawna przeżywała oczywi-

sty kryzys przywództwa, nie była w stanie się pozbierać. Spadek poparcia do poziomu 12 proc. oznaczał powolne zwijanie się tej partii. Oznaczał brak miejsc w następnym parlamencie dla części polityków PO. Mieliśmy już takie przykłady, nie tylko w polskiej polityce, gdzie takie zwijanie się oznaczało większą



Paweł Pisokorski

– polityk i samorządowiec. W latach 1999–2002 był prezydentem Warszawy. Poseł na Sejm 1991–1993, 1997–2004, współzałożyciel Platformy Obywatelskiej i jej wiceprzewodniczący w latach 2001–2003. Deputowany do Parlamentu Europejskiego w latach 2004–2009, od 2009 przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego.

skłonność do rywalizacji wewnętrznej, do spisków, knowań i rozpadów. Droga PO sprzed powrotu Tuska była drogą do absolutnej porażki. Teraz formacja odzyskała oddech, ale wydaje mi się, że sam Tusk zdaje sobie sprawę, że szklanego sufitu. To znaczy, że bariera, której PO z Donaldem Tuskiem w obecnej sytuacji raczej nie przekroczy, to sondaże na poziomie 25 proc.

PO odzyskała oddech, a jasny kierunek? Rządy Borysa Budki zaczęły zmierzać w konkretną stronę – w lutym tego roku mieliśmy choćby pierwsze jasne stanowisko partii ws. aborcji. Dopuszczono możliwość przerywania ciąży, właściwie na życzenie, do 12 tygodnia, a dziś Tusk mówi o robieniu krzyża na chlebie i wszyscy znów pytają: co to za partia?

To kluczowe pytanie, na które, wydaje mi się, nie mamy jeszcze odpowiedzi. Ta siedzi w głowie Donalda. Ona zależy też od kontekstu, nie tylko od samej Platformy – od pomysłu Tuska na to, czy da się odebrać władzę PiS-owi i w jaki sposób to zrobić. Jeśli pomysłem Donalda Tuska jest wielka, ponad 30-pro-

centowa partia od prawa do lewa, w której jest miejsce dla ludzi o różnych poglądach, i która wykasza pozostałych lub zmusza ich do koalicji, to to jest anachroniczne i dziś się nie uda. Budowanie takiej formacji, na czele z Tuskiem, nie powiedzie się i opozycja nie odzyska władzy. Oczywiście mówię o sytuacji, w której pomocnej dłoni nie poda mu Kaczyński wprowadzając mieszaną ordynację wyborczą, która ponownie spolaryzuje scenę polityczną. Wtedy Tusk będzie miał instrument do wymuszenia podporządkowania innych ale za to powtórzą się straty, które obserwowaliśmy przy wyborach europejskich. Proszę zwrócić uwagę, że obecne odbicie się PO odbywa się kosztem opozycji. Dotyczy to głównie partii Szymona Hołowni, ale niewielkie spadki, ale o bardzo dużej konsekwencji, dotyczą również PSL i SLD. W praktyce PSL jest zagrożone nieprzekroczeniem progu wyborczego, a jeśli tak się stanie, opozycja w ogóle nie ma czego szukać i może przestać marzyć o odzyskaniu władzy. Sondażowy spadek SLD, przy założeniach systemu d'Hondta i wielkości okresów



wyborczych, również może się okazać niezwykle kosztowny.

Upraszczając: PO wzrasta a spodziewana ilość mandatów dla opozycji spada. Zatem

”*odpowiedź na pytanie: „jaką partią jest PO pod wodzą Donalda Tuska”?, jest pochodną tego, w jaki sposób Tusk **MYŚLI O ZWYCIĘSTWIE NAD PiS.***

To co zaprezentował na konwencji w Płońsku, to w mojej ocenie racjonalny przy jego wizerunku zwrot na prawo. Nie jest to jednak zwrot pokazujący, w jaki sposób ułożyć się z pozostałymi partiami opozycji. Uważam, że optymalna dla zwycięstwa nad PiS byłaby sytuacja umówionego, niekonfliktowego startu trzech list opozycyjnych. Na jedną listę nie ma żadnych szans, a doświadczenia z ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego pokazują, że nie tylko nie daje to efektu synergii, ale i sumy. Zatem jedna lista to lewica, druga PO i okolice, trzecia to Hołownia,

PSL, Jarosław Gowin. W moim przekonaniu taki układ najlepiej zagospodarowałby gusta tej części elektoratu, która jest antypisowska i najpełniej wpięłaby się wymogi ordynacji. Na razie jednak, po tym co zobaczyliśmy na konwencji, wygląda na to, że Donald Tusk wybiera drogę powrotu do mitu, że PO może się odbudować w wymiarze ponad 30 proc.

Dlaczego twierdzi pan, że zwrot na prawo jest dla PO racjonalny? Rok 2021 to już nie 2008, społeczeństwo się liberalizuje. W 2008, 2012 itd. setki tysięcy kobiet nie wyszłyby na ulice.

Ostatnie wydarzenia z udziałem PO, nawet po powrocie Donalda, były pasmem nieskoordynowanych komunikatów o fatalnych konsekwencjach. Campus organizowany przez Rafała Trzaskowskiego, w zamiarze nowoczesna formuła dyskusji, z punktu widzenia komunikatów zewnętrznych okazał się katastrofą. To będzie zapamiętane na długo, nie tylko przez PiS. Mam na myśli komunikaty z wystąpień Tomasza Grodzkiego, który chce zamykać szpitale, Sławomira Nitrasa, który chce opłowywać katoli-

ków, dyskusję z prof. Leszkiem Balcerowiczem, którego dyskutanci krytykowali za zamykanie PGR-ów, co jest absurdem pokazującym dobór ludzi tam zgromadzonych.

*Te wszystkie komunikaty, połączone z reakcją pojedynczych posłów na sprawę migrantów i ochrony granicy, oraz wezwania niektórych do wstrzymania pieniędzy z Unii dla Polski, **BYŁY DLA PLATFORMY KATASTROFALNE.***

Tusk to dostrzegł – PO chcąc zamykać szpitale, otwierać granice dla migrantów, walczyć z katolicyzmem, odbierać Polsce fundusze europejskie i pochwalając pamięć PGR-ów, jest katastrofą. Stąd racjonalnie zaczął się z tych gaf wycofywać co obiektywnie tworzy wrażenie zwrotu na prawo.

Jest też odrzuceniem ideowej deklaracji krakowskiej z 2003 r., która formalnie wciąż obowiązuje. To też, ale deklarację pamiętają koneserzy. Zwykli

człowiek ma proste skojarzenia z partią polityczną i wszystko to jest wizerunkową katastrofą. Donald Tusk zdał sobie z tego sprawę i prawdopodobnie posiwiał jeszcze bardziej po tym paśmie wydarzeń. Postanowił ująć tę partię w garść. Spowodować, że metoda zabiegania o indywidualny poklask, która przyjęła się za czasów Schetyny i Budki, musi się zgadzać z przekazem partii.

Co ma pan na myśli?

Prowadzenie śledztw, jeżdżenie z interwencjami, ratowanie kogoś. Tusk uznał, że to może być fajne, ale jeśli jest wbrew przekazowi, musi być koniecznie ucięte. Wydaje mi się, że to będzie priorytetowa rzecz w najbliższych tygodniach.

Spójność.

Tak, spójność partii i jej przekazu. To po pierwsze. Po drugie, Tusk zdecydował, że PO nie może być partią walczącą z Kościołem i katolicyzmem. Może być niechętna klerykalizmowi, ale nie Kościołowi, ponieważ przewodniczący posługuje się danymi wskazującymi, że elektorat PO wcale nie jest taki postępowy.



To znaczy, że jego większość nie byłaby w stanie zaakceptować eliminacji Kościoła czy aborcji na żądanie. Stanowisko ws. aborcji, o którym pan wspomniał, stanowisko PO Budki, było poważnym zwrotem w kierunku lewicowym i można było sobie wyobrazić, że będzie to konsekwentne. Ale z przewodniczącym Tuskiem to znacznie trudniejsze. Ten ostatni jest wciąż szefem międzynarodówki chadecckiej, jego zasługi w zakresie liberalizacji różnych przepisów są żadne, wreszcie jest innym, inaczej myślącym człowiekiem. Raczej nie chodziłby np. na marsze pani Lempart. Powrót Tuska okazał się o tyle istotny, że poza poprawą notowań, uniemożliwił też skręt w kierunku nowoczesnej centrolewicowej partii. Czy to jest dobre dla Polski, to się dopiero okaże. Wcześniej można było sobie wyobrazić, że PO walczy o bardziej lewicową część antypisowskiego elektoratu, a jakieś inne środowiska o tę część mniej lewicową. Tusk dał jednak ostro po hamulcach w sprawach światopoglądowych i w kwestii przywoływania partii do porządku.

Powiedział pan, że elektorat PO wcale nie jest tak bardzo liberalny, ale może aktyw partyjny mocno się przez ostatnie lata zliberalizował i dziś pewna jego część będzie się czuła niekomfortowo w nowych warunkach? To będzie prowadziło do tarć.

Ma Pan rację. Poza tym wydaje mi się, że w PO występuje zjawisko pojawiające się w partiach o pewnym stażu. Chodzi o różnicę pokoleniową. Starsze pokolenie, które przychodziło do PO w jej pierwszych latach, przychodziło do partii konserwatywnej i to jest środowisko konserwatywno-liberalne. Potem, z biegiem czasu i wraz z różnymi kontekstami, np. takim, że wrogiem nie jest już SLD ale PiS, PO przesuwiała się na lewo. W ostatnim czasie to przesunięcie było już bardzo wyraźne. Liderzy, tacy jak Borys Budka i Rafał Trzaskowski, starali się nadać za zmianą światopoglądową i przesuwali się na lewo. Zgadzam się z tezą, że duża część nowego naboru Platformy, to już nabór bardziej do partii o profilu Trzaskowskiego niż Tuska.

Partii grozi rozpad?

Nie. Do rozpadu jest daleko, choćby ze względu na to, jak wygląda polski system finansowania partii politycznej. Nie jest tak prosto zbudować formację, która może wejść do parlamentu. Przykłady różnych efemeryd, partii sezonowych, które mieliśmy w ostatnich parlamentach, tylko to potwierdzają – partia Kukiza, Ruch Palikota, w pewnym sensie nawet Nowoczesna. To wszystko partie bardzo krótkoterminowe, bo bardzo trudno jest złamać przewagę materialną największych.

*Ten, kto ma flagę Platformy, **MA TEŻ WSZYSTKIE WYNIKAJĄCE Z TEGO PRZYWILEJE**, choć obciążenia oczywiście też. Przywileje to m.in. finansowanie budżetowe.*

Czy Trzaskowski myślał o tym, żeby iść własną drogą? Nawet jeśli tak, to w moim przekonaniu, wybrał metodę przeczekania. Będzie czekał na to, aż

Tuskowi повинie się noga. Czy ten moment nadejdzie, kiedy nadejdzie, to zobaczymy po przyszłych wyborach.

Mówimy o wyborach parlamentarnych, nie tych wewnętrznych?

Oczywiście. Wybory wewnętrzne Tusk już zdominował. Jako osoba bardzo sprawna w grach partyjnych i jednocześnie bezwzględna, opanował Platformę w sposób książkowy. Proszę zwrócić uwagę, że w ciągu tygodni, a nawet dni, w przełomowym momencie całkowicie zlikwidował wątpliwość co do tego, czy poprzednie kierownictwo poda się do dymisji. Później wprzągnął je, mówię przede wszystkim o Budce, do nowego rydwanu. Zlikwidował cały blok zapowiadający zwycięstwo Trzaskowskiego, łącznie z samym Trzaskowskim, który szybko skapitulował i wycofał się do twierdzy warszawskiej. Wreszcie Tusk sprawnie zdekomponował plan zakładający tworzenie nowej formacji wokół prezydentów dużych miast. Wyjęcie niektórych z tych osób i sprawienie, że orientują się już na Tuska, a nie na Trzaskowskiego,



przebiegło bardzo szybko. Tusk jest książkowo sprawny w grze wewnętrznej.

Może to świadczy o niezwyklej słabości poprzednio rządzącego układu?

Ocena tego rodzaju sytuacji zawsze świadczy o obu stronach – o cechach osobowościowych jednej i słabościach drugiej strony. Ten balans jest też w pewnym stopniu zależny od subiektywnego spojrzenia. Zresztą, w pierwszym momencie kiedy zorientowałem się, że Tusk będzie wracał, znacznie wcześniej niż to było wiadome publicznie, porównywałem ten powrót do powrotu Napoleona z Elby. Jak wiadomo, powrót Napoleona po pierwszym zesłaniu przyniósł błyskotliwe i natychmiastowe zwycięstwo wewnętrzne. W zasadzie zajęcie Francji i przeciągnięcie na swoją stronę generałów, którzy wcześniej byli wysyłani do tłamszenia i powstrzymania Napoleona – to wszystko udało się błyskotliwie opanować, ale potem było Waterloo. Takie było moje pierwsze skojarzenie. Znając zdolności Donalda i słabości tej partii, można było się spodziewać, że przejęcie PO będzie szybkie.

Drugi etap to dyscyplinowanie szeregów, bo mam wrażenie, że nie w kierownictwie leży teraz problem Tuska, ale w niesfornych pojedynczych politykach. Trzeci etap to bitwa z przeciwnikiem i tu pojawiają się pytania o strategię i sojuszników...

Czym miałyby być to Waterloo Tuska?

To najbliższe wybory parlamentarne. Mogę się jednak mylić w tej ocenie i nie musi to być porażka. Te wybory przesądzą, czy w ogóle było warto wracać. W kategoriach wewnętrznych, dla polityków, którzy wcześniej bali się o to, czy w ogóle znów wejdą do Sejmu, to już jest zwycięstwo. Rozmawiam z nimi, z osobami zachwyconymi, entuzjastycznymi i spokojnymi, bo przy 25 proc. poparcia ich mandat wreszcie nie jest zagrożony. Elita Platformy to dziś podbudowana, zadowolona, kwitnąca grupa. Patrząc jednak na to nie z punktu widzenia kilku polityków, którzy przez kolejne 4 lata będą mieli poselską pensję, ale z punktu widzenia Polski – a z tego punktu widzenia lepiej, żeby PiS był odsunięty od władzy na rzecz rozsądnego i umiejącego się dogadać rządu – to na

tym będzie bazowana ocena Tuska. Nie na tym, że zadowolili kilku posłów, ale czy potrafił wygrać lub współwygrać wybory. Tu mam znacznie większe wątpliwości. Polaryzacja, którą Tusk wziął na sztandar od początku swojego przyjscia, służy konsolidacji partyjnej i odebraniu radykalnie antypisowskich głosów Hołowni i PSL-owi, ale służy też drugiej stronie bo ją mobilizuje i nie poszerza elektoratu. Jeśli Tusk wracałby, a tego nie wiem, do mitu, że PO może się odbudować taką, jaka była naście lat temu – dominującą i podporządkowującą sobie mniejszych, to jest to fałszywa droga i zaprowadzi do Waterloo. Jeśli jednak poszedłby po rozum do głowy i dogadał się z partnerami, scenariusz mógłby być zupełnie inny.

Mówił pan wcześniej o dyscyplinowaniu szeregów. Nasuwają się nazwiska Jachiry, Starczewskiego, Nitrasa, ale Tusk może potrzebować nowego Palikota. Mówi się zresztą o tym. W takiej sytuacji komuś może się upiec i zostanie nowym harcownikiem.

Uczestniczę w tym albo obserwuję na tyle długo, że jestem pozbawiony złudzeń, że polityka ma swoją kuchnię. Jak w słynnym powiedzeniu, że lepiej nie widzieć jak się robi kiełbasę i tak dalej. Elementem kuchni politycznej jest to, że we współczesnych partiach politycznych wyznacza się sobie nawzajem różne role. Wrócił Pan do dobrego, z punktu widzenia nauk o współczesnej polityce, przykładu Janusza Palikota.

*To osoba, która w danej formacji politycznej ma zadanie specjalne, którego nie wypada wypełniać liderowi. To zadanie jest potrzebne choćby po to, żeby **PROWOKOWAĆ DRUGĄ STRONĘ** i skłaniać ją do radykalnych wystąpień.*

Skupiać wokół siebie jakąś część elektoratu.

Również. Różnica pomiędzy wszystkimi wymienionymi i Januszem Palikotem – przynajmniej do momentu, w którym Palikot uznał, że jest na tyle



wielki, że stworzy swoją własną partię – jest taka, że tamto było umówione i sterowane, a to teraz nie jest. Jest przypadkowe i w dużej części kontrproduktywne. Bieganie wzdłuż granicy, siłowanie się ze strażnikami i obrzucanie ich wulgaryzmami jest kontrproduktywne z punktu widzenia Donalda Tuska. Olbrzymia część elektoratu tego nie chce i nie akceptuje. Mogę sobie za to wyobrazić sytuację, że ludzie z tego rodzaju temperamentem, Sławek Nitras jest tego rodzaju osobą, zostaną umówione. Nie chcę powiedzieć, że wyznaczone, ale właśnie umówione do tego, co kiedyś nazywano harcownikami. To fighterzy. Osoby rywalizujące, zanim nastąpi walna bitwa głównych wojsk. To jestem sobie w stanie wyobrazić. Pytanie tylko, czy wystarczy wyobraźni Donaldowi i zdolności samoograniczania się tym umówionym.

Sławomir Nitras góruje tu nad resztą, choćby ze względu na doświadczenie.

Nie chcę wchodzić teraz w indywidualne oceny, ale Sławek Nitras widział siebie w roli lidera regionu, co teraz prawdopodobnie nie dojdzie do skutku.

Powrót Tuska pokrzyżował mu plany.

I w nowej rzeczywistości tej roli nie dostanie. Pytanie, czy w tym teatrze, który jest przed nami, zostanie mu przydzielona inna rola, czy będzie siedział na ławce. Ja tego nie wiem i nie chcę oceniać indywidualnie poszczególnych postaci. Tusk ma przed sobą przede wszystkim wyprostowanie wizerunku PO, bo skojarzenia z zamykaniem szpitali, otwieraniem granic, odbieraniem Polsce pieniędzy, opiólowywaniem katolików, to dla tej partii droga do piekła. Dalej jest przywrócenie tej partii funkcjonalności, tzn. że jeśli ktoś jest harcownikiem, to walczy w kierunku wyznaczanym przez Tuska, a nie kierunku, z którego trzeba się tłumaczyć. I wreszcie wymyślenie, w jaki sposób PO, która nie będzie już takim hegemonem jak kiedyś, może wspólnie z resztą opozycji walczyć o odzyskanie władzy. Te dwie pierwsze rzeczy są bardzo istotne, ale trzecia jest fundamentalna. Bez tego czeka Platformę trzecia kadencja w opozycji. Gdyby Tusk zdecydował się zakończyć karierę po rozdziale europejskim, byłby przez przy-

chylnych mu określany jako premier złotego wieku i pierwszy Polak na tak wysokim międzynarodowym stanowisku.

Powrót do kraju oznacza, że ostateczna
OCENA TUSKA DOKONA SIĘ PO OSTAT-
NIM ROZDZIALE. *Ten rozdział to odebra-*
nie władzy PiS-owi i stworzenie roz-
sądnego rządu bądź nieodebranie tej
władzy.

Jest jeszcze scenariusz, w którym Tusk odbiera władzę, ale potem tworzy rząd jak kiedyś Romano Prodi we Włoszech. Wygrał z Berlusconi, ale niepokładane wewnętrznie Drzewo Oliwne natychmiast zaczęło się sypać i Berlusconi wygrał kolejne wybory.

Wielu moich kolegów i koleżanek mówi, że najważniejsze, to wygrać wybory, a nie martwić się o to, jak będzie wyglądał kolejny rząd. Martwię się jednak o to bo PiS to nie tylko jednorazowy wyczyn Jarosława Kaczyńskiego. To formacja zakorzeniona w części pol-

skiego społeczeństwa, która ma też młodsze pokolenie i jeśli opozycja zepsułaby następne rządy, może wrócić w jeszcze gorszej formie. Nie musi się już wtedy nazywać „PiS”, ale taka recydywa może się zdarzyć.

A gdyby ziścił się najczarniejszy dla Tuska scenariusz i opozycja nie wygrałaby kolejnych wyborów? Tuskowi wystarczy chęci, żeby zostać i walczyć dalej?

To zależy od bardzo wielu okoliczności. W obecnej sytuacji pierwsze pytanie to: czy Tusk przyczyni się do porażki? To znaczy czy źle wybierze formułę współpracy z innymi partiami opozycyjnymi i powie Hołowni czy Kosiniakowi: przyłączaj się do mnie, albo szukaj sobie 5 proc. poparcia. Gdyby tak się stało i te partie nie znalazłyby się w parlamencie, to prawdziwa wina Tuska. W odróżnieniu od tej anegdotycznej, którą co chwilę przywołuje PiS. Tusk, jako lider swojego środowiska klei własnymi rękami rzeczywistość polityczną. Można sobie wyobrazić inną sytuację, w której Tusk prowadzi politykę, w której przekaz jest niekonkurencyjny, a Hołownia, Kosiniak-Kamysz i Gowin zabiegają też o pewną część dawnego elektoratu Zjednoczonej



Prawicy. Tę część, która z różnych powodów jest rozczarowana a badania wyraźnie pokazują, że jest taki elektorat. Gdyby udało się przesunąć nawet 3 proc. elektoratu ZP na stronę opozycyjną, mogłoby się okazać, że przejęcie władzy jest możliwe. Tusk po sięgnięciu po tych ludzi nie ma szans.

Którą ścieżkę, znając Donalda Tuska, łatwiej sobie wyobrazić – tę koncyliacyjną, czy tę siłową?

Dojrzały Donald Tusk z czasem, nie szybko, porzuci złudzenie wielkomocarstwowe i pójdzie drogą dogadania się z resztą opozycji. To jest oczywiście moje przypuszczenie. Moim zdaniem Tusk myśli teraz kategoriami historycznymi i chce być zapamiętany jako dobry premier, a potem współtwórca odzyskania takiej Polski, której sam by chciał. A nie jako macho poświęcający zwycięstwo w imię swojej potrzeby dominacji. W najbliższych miesiącach okaże się, czy przewyciężając ambicje, Donald Tusk pójdzie tą drogą. W tej chwili jeszcze tego nie widać. 

PRZYSZŁOŚĆ JEST **Z MIEDZI**



60 LAT
KGHM
— POLSKA MIEDŹ —

www.kghm.com



Wierzymy, że przyszłość jest z miedzi! Miedź jest trwała, odporna na rdzę, doskonale przewodzi ciepło i elektryczność. To surowiec niezbędny w fotowoltaice, energetyce wiatrowej, przemyśle motoryzacyjnym, medycynie oraz innych gałęziach nowoczesnego przemysłu. KGHM to Odkrywca – Gigant – Wizjoner. Działalność wydobywczą i przetwórczą prowadzimy od 60 lat, będąc w niej globalnym liderem. Z pasją i wizją budujemy potęgę KGHM na całym świecie.

NIE LUBIMY INNYCH I SIEBIE

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW Z 2 WRZEŚNIA 2021 R. W SPRAWIE OGRANICZEŃ WOLNOŚCI I PRAW W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM STANU WYJĄTKOWEGO – NIE PRZEWIDUJE SIĘ MOŻLIWOŚCI UTRWALANIA MIEJSC, OBIEKTÓW LUB OBSZARÓW OBEJMUJĄCYCH INFRASTRUKTURĘ GRANICZNĄ. ZE WZGLĘDU NA SYTUACJĘ, DZIENNIKARZE MOGĄ PROWADZIĆ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ, POZA OBSZAREM, NA KTÓRYM OBOWIĄZUJE STAN WYJĄTKOWY

Społeczeństwo

*Dlaczego tacy nieczuli, nieaktywni jesteśmy? Jak to się dzieje, że naród, który twierdzi, że jest chrześcijański, umiejętnie wytepił w sobie wszystkie odruchy uważane za chrześcijańskie? Gdzie jest pokorne serce, „daj chleb”, „nakarm obcego”? Między tym, co można wyczytać w ewangeljach, a tym, co na poziomie życia społecznego jest promowane, jako wartości chrześcijańskie, nie ma żadnego związku. Świat się wali. **PRZYPOMINAMY STADO WIEPRZY, W KTÓRE ZOSTAŁY WRZUCONE WSZYSTKIE DEMONY, I ONE BIEGNĄ BY UTOPIĆ SIĘ W JEZIORZE – MÓWI PROF. BARTŁOMIEJ DOBROCZYŃSKI**, kierownik Zakładu Psychologii Ogólnej Uniwersytetu Jagiellońskiego.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Jak dziś ma odnaleźć się ktoś, komu kryzys humanitarny rozgrywający się na polsko-białoruskiej granicy nie pozwala spać?

Jako ktoś, kto jest profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim, 40 lat uczy, ktoś kto jest po 60-tce, mam wrażenie, że coś złego się z nami stało. Z nami – społeczeństwem, nami – obywatelami, Polkami, Polakami. W związku z tym coraz bardziej przenika mnie poczucie bezsilności i zawstydzenia. Ono wyraźnie objawia się w sytuacji, o której mówimy, ale właściwie towarzyszy mi od wielu lat.

Mam bowiem coraz wyraźniejszą świadomość, że bardzo wiele rzeczy dla mnie ważnych, związanych z moim wyobrażeniem tego, na czym polega człowieczeństwo, wrażliwość, etyka, rozmija się z rzeczywistością. Zaczyna brakować mi słów, nie wiem, jak zwracać się do ludzi, skoro wszystkie wcześniejsze sposoby argumentowania zawiodły. Moje poczucie bezsilności bierze się z obserwowania tych wszystkich procesów, które dzieją się w przestrzeni publicznej, choćby na styku polityka-religia.

Spółeczeństwo

Mam po prostu wrażenie, że cokolwiek by się nie powiedziało, jakkolwiek nie argumentowało, sięgało po wartości z kręgu nauki, szeroko rozumianej humanistyki, praw człowieka, religii, to i tak żyjemy w takim świecie, czasie, momencie, że każda z tych rzeczy może zostać podważona, wyśmiana, uznana za

*Bartłomiej
Dobroczyński*

- psycholog, dr habilitowany, prof. UJ, członek Kolegium Interdyscyplinarnego Centrum Etyki Wydziału Filozoficznego UJ. Publicysta, autor wielu książek i artykułów m.in. na temat psychologii, New Age, historii myśli psychologicznej oraz relacji między duchowością a psychiką.

ideologię, uznana za diagnozę krojoną na zamówienie polityczne. I w tym sensie, w głębi duszy mam pokusę, by wycofać się z publicznych wypowiedzi, bo nie widzę żadnego ich efektu.

Smutna refleksja, ale jednak pan ze mną rozmawia.

Mamy do czynienia z podważaniem prawa, nauki, wszystkich możliwych autorytetów, przy czym przez autorytet nie rozumiem kogoś, komu musimy wierzyć bez zastrzeżeń, a pewną kulturę komunikacji i współpracy – jak zorganizowana nauka czy systemy prawne – która dba o to, by coś funkcjonowało najlepiej, jak się da.

Od pewnego czasu żyjemy w świecie, w rzeczywistości, gdzie nie ma już argumentów, które można by uznać za optymalne, a więc takie, które muszą przeważać, bo są racjonalne, oparte na dostępnej wiedzy empirycznej, na najlepszych możliwych intencjach. Świat nam się steatralizował do tego stopnia, że dziś mamy wypowiedzi przeciwko wypowiedziom, słowa przeciwko słowom.

Społeczeństwo

Wiem, że to co mówię może zostać uznane za abstrakcyjne formuły, które udowadniają, że

„*nie jestem w stanie wziąć się za rogi z tematem imigrantów na polskiej granicy. Ale to właśnie pokazuje moją bezsilność. Nie wiem, co mam powiedzieć, bo* **NIE WIEM, CO W RZECZYWISTOŚCI SIĘ TAM DZIEJE.**”

Proszę zwrócić uwagę na fakt, że dzisiejszy obieg informacji, to jak można nimi manipulować, to wszystko sprawia, że pani może mi zadać dowolne pytanie, a ja mogę odpowiedzieć: „Nie wiem, bo mnie tam nie było”. Dziś nie ma bezinteresownych informacji. Nawet prognoza pogody jest dziś interesowana.

Ale dzisiaj w miejscu kryzysu, przy granicy, nie ma już nawet mediów, które mogłyby prezentować choćby dwie, ale jednak różne narracje. Są komunikaty białoruskich służb, które cytujemy. Bazujemy na tym,

co reżim Łukaszenki nam rzuci, albo polski minister powie na konferencji. Ewentualnie na tym, co odważniejsi aktywiści ustalą przedzierając się przez jakieś zasieki.

Przez to, że jestem akademikiem, widzę to jako zwieńczenie procesu pewnych zmian. Kojarzy mi się to, tak paradoksalnie, z sytuacją, kiedy w czasach II wojny światowej, czasach prześladowań różnych grup etnicznych czy społecznych w różnych miejscach na świecie, informacje najpierw były zniekształcane, przeinaczane... Przecież w Polsce mamy podobną sytuację choćby dotyczącą „agresji środowisk LGBT”. Czy pamięta pani sytuację, żeby jakieś homoseksualne komando zdewastowało czyjeś życie rodzinne? Oczywiście nie znajdziemy niczego takiego. Ale w mediach rządowych pojawiają się informacje o zagrożeniach związanych z ekoterroryzmem, homoseksualiści przedstawiani są jak naziści albo bolszewicy, jak insekty, jak coś najgorszego na świecie. Człowiek, który mieszka w mitycznym Pcimiu Dolnym nie zna naj-

Spółeczeństwo

pewniej imigranta, Żyda, lesbijki, osoby transpłciowej, natomiast cały czas straszony jest zgodnie z zasadą „dziel i rządź”. Już Machiavelli powiedział, że istnieją dwie metody rządzenia ludźmi. Jedna oparta na miłości i druga na strachu. Przy czym strach jest skuteczniejszy.

Przecież pan prezydent z taką troską wypowiada się o imigrantach: „Traktowani są przez reżim jak pionki w politycznej rozgrywce, obrażana jest ich godność i elementarne prawa”. Czyli z jednej strony mamy potworny reżim Łukaszenki, a z drugiej polską odpowiedzialność za granicę, także tę zewnętrzną UE. Zastanawiam się tylko, gdzie w tych rozważaniach są ludzie zamknięci na przygranicznym pasie.

Żyjemy w stanie amorficznym, czyli nie wiadomo gdzie są korzenie, a gdzie korony drzew, gdzie jest dół, a gdzie góra. Wszystkie kierunki uległy podważeniu, kompasy poznawcze, intelektualne, moralne, estetyczne, polityczne, nas zawiodły. Ale równocześnie mam wrażenie, że takie rzeczy miały miejsce wcześniej.

Spółeczeństwo

To, co dzieje się na granicy polsko-białoruskiej, mieści się w ciągu wydarzeń podobnych, być może nie tak „spektakularnych”, ale przecież też dotyczących ludzkiego życia. Spektakularnych w znaczeniu oddziaływania na zmysły, na emocje, tego, jak to mocno odbieramy.

Zacząłbym od tego, że sporą rolę odgrywa to, jakim jesteśmy narodem, przez co przeszliśmy, jakim wpływom się poddaliśmy. Zatem istotną rolę odgrywa tu nasza przeszłość związana z pańszczyzną, zaborami, wszelkimi wewnętrznymi konfliktami, ze specyficzną rolą kościoła i polskiego chrześcijaństwa. Gdyż

*to, co w Polsce uchodzi za chrześcijaństwo, niewiele ma wspólnego choćby z tym, **CO ZAPISANE ZOSTAŁO W BIBLI.***

Dziedzictwo zaborów, obaw, że nas najadą, zniszczą, zabiją, upokorzą, wykorzystywane jest do przedstawiania zagrożeń, które być może wcale nie są realne.

Znów kłania się historia.

Oczywiście. Proszę sobie przypomnieć, jak przed II wojną światową typowano różne grupy, mniejszości, obcych, imigrantów, Żydów, jako kozły ofiarne. To zresztą dzieje się bez przerwy w różnych częściach świata. Jest okrutną, powtarzającą się logiką.

A my się uodporniliśmy?

Znieczulono nas wszystkich na napływające informacje, ale jednocześnie nigdy nie byliśmy zbyt aktywni obywatelsko. Proszę zwrócić uwagę, ile osób publicznych popełniło w ostatnim czasie czyny, które 30 lat temu wydawałyby się dyskwalifikujące do pełnienia jakichkolwiek funkcji, i nic się z nimi nie stało. Po prostu milcząco doszliśmy do wniosku, że jesteśmy bezsilni. Bo jeśli można tak nakłamać, tyle ukraść, tyle namataczyć i nic się z tym nie dzieje, to co my jeszcze możemy zrobić?

Kolejny przykład: prawa reprodukcyjne kobiet. Polska ma jedno z najbardziej restrykcyjnych praw w całym zachodnim świecie. Były czarne protesty, w ludzi na moment wstąpiła nadzieja i co się stało?

Nic.

Czyli nie mamy, najwidoczniej, żadnej możliwości działania. Politycy obiecywali nam najróżniejsze rzeczy, a my wciąż jesteśmy w czarnej dziurze.

Ale jaki związek dyskusja o prawie kobiet do samostanowienia o ciele ma ze sprawą imigrantów?

Dotyczy też ludzkiego życia. Tego, na ile jesteśmy w stanie przekonać innych, że nasze myślenie na dany temat warto wziąć pod uwagę. Przecież czarny protest dotyczył sytuacji, w której kobieta, w najczarniejszym momencie swojego życia, może zostać sama, bez wsparcia, a do tego i jeszcze napiętnowana, ukarana, oceniona. I dla mnie, przy zachowaniu wszystkich proporcji, ta sytuacja jest tożsama z sytuacją imigrantów. Oznacza to, że jesteśmy we władzy sił, które ani nie muszą, ani nie chcą się przejmować naszymi poglądami w odniesieniu do żadnego aspektu funkcjonowania, czy sprawa dotyczy Polki, czy obywatelki Czeczeni albo Iraku...

Powiem więcej. Dla mnie to, co dzieje się dzisiaj na granicy, jakoś znacząco nie odbiega od sytuacji dzie-

Spółeczeństwo

ci nieheteronormatywnych, które szykanowane targnęły się na swoje życie. Zrobiły to w wyniku nagonki. To, co dzieje się na granicy dzisiaj, to jest symptom.

Czego?

Że istnieje przyzwolenie ogromnej części społeczeństwa na to, że

*„rządzą nami ludzie, politycy, hierarchowie kościelni, którzy **SAMI POSTAWILI SIĘ POZA DOBREM I ZŁEM**, mogą o tym decydować, a my dla świętego spokoju zostawiamy im wolną rękę.*

Bo to uspokaja nasze sumienia. Tak, jak było u nazistowskich żołnierzy, którzy mówili, że tylko wykonywali rozkazy.

Mocne słowa.

Może i mocne, ale problem polega na tym, że ja naprawdę nie znam odpowiedzi na pytanie, co z tym dzisiaj można zrobić. Wielokrotnie doświadczyłem w życiu tego, że mój głos się nie liczy. Od poziomu

Spółeczeństwo

miasta, w którym nie mam żadnego wpływu na to, że ścinane są drzewa, po sprawy „państwowe”. Pani ze mną rozmawia, bo też odczuwa swoją bezsilność. Może pani zrobić wywiad, ale nic więcej.

Wczoraj widziałam sondaż, z którego wynika, że niespełna 1/3 z nas chciałaby, byśmy dziś tych ludzi z granicy przyjęli. A ja sądziłam, że kiedy ci obcy staną u naszych bram, kiedy zaczną przekraczać granice, wzdłuż których kilka lat temu ustawiali się katolicy z różańcami w dłoniach, by ich bronić, coś w nas pęknie, coś się zmieni.

Dlaczego pani tak sądziła?

Z naiwności chyba.

A pamięta pani głosy polityków, którzy mówili, że uchodźcy sprowadzą do Polski „zarazę”?

Pamiętam, jak w 2015 roku Jarosław Kaczyński mówił np., że „różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne”.

To skoro tak było, a zwolenników Kaczyńskiego jest więcej, niż jego przeciwników, to co miało tąp-

Spółeczeństwo

nać? Czy słyszy pani jakiś głos episkopatu, który mówi, że wyśle na granicę grupę kleryków, czy zakonnic, ludzi którzy pomagiliby przybyszom?

Nie.

Czy Konferencja Episkopatu Polski występuje i mówi „to jest sytuacja, której politycznych aspektów możemy nie rozumieć, ale moralnie nie możemy jej odpuścić”. Pojawił się taki głos?

Nie.

To na jakiej podstawie oczekuje pani czegokolwiek? Przecież nie lubimy Niemców, Żydów, Rosjan, czarnoskórych, „beżowych”, kolorowych, „pedałów”, lesb. Siebie też nie lubimy. To czy my kogokolwiek w ogóle lubimy? A skoro nie lubimy innych, to kto by się przejmował faktem, że gdzieś na granicy umiera człowiek. Pamięta pani, jak ludzie tonęli na Morzu Śródziemnym? Nie mam wrażenia, by świat tym się jakoś przejmował.

Przekraczamy kolejne granice. Można coraz więcej w mowie, uczynkach, w postawach. Nigdy wcześniej w internecie nie można było zobaczyć, czy prze-

Spółeczeństwo

czytać, takiej liczby niegodziwych memów, opinii, kłamstwa, hejtu, niechęci, obelg, wyzwisk, ocen. 50, czy 75 lat temu nie można było tego, w takiej skali, fizycznie doświadczyć.

Sednem chrześcijaństwa jest to, by nie oceniać innych. A w Polsce dziwni są ci, którzy tego nie robią.

I dziwni są ci, którym się chce iść przed siedzibę Straży Granicznej, by tam palić znicze protestując przeciwko fatalnemu traktowaniu imigrantów przez polskie władze. Bo jaki to ma sens?

To wynika właśnie z beznadziei, w jakiej ci ludzie się znaleźli.

Zaczynamy doświadczać tego, co doświadczają ludzie żyjący w dyktaturach, krajach trzeciego świata, ludzie, którzy **NIE MAJĄ WPŁYWU NA SWOJE ŻYCIE,**

życie swoich bliskich i jakikolwiek inny aspekt funkcjonowania społecznego.

Spółeczeństwo

Jest jeszcze jeden problem. W Polsce mamy przekonanie, że jesteśmy mądrzy, cwani, uczyliśmy Francuzów, jak jeść widelcem i mamy Jana Pawła II. W związku z tym podświadomie, podskórnie musimy odczuwać potworny dysonans między tym, co myślimy i czujemy sami o sobie, a tym, jak nas widzą inni. A inni też nas raczej nie lubią. Do wyboru są opcje takie: Albo akceptuję to, co robią rządzący. Albo nie zgadzam się i jestem świadomy swojej niemocy, żyję w rozpacz.

Nasza rozmowa tak naprawdę dotyczy tego, w jaki sposób dokonywać społecznych zmian, w obliczu tego, że wszystko co wiemy o ostatnich próbach ich dokonywania, czy w dziedzinie praw kobiet, czy też ekologii, imigrantów i LGBT nie przełożyło się na żadną trwałą zmianę.

W zasadzie po tym, co pan mówi, można wysnuć wniosek, że najlepiej byłoby zrównać nas wszystkich z ziemią, że już nie ma dla nas nadziei.

Cała piekielność sytuacji, w której się znaleźliśmy, polega na tym, że w grze są czynniki, których nie

rozumiemy i które projektują efekty, na które nie mamy wpływu. Ilu ludzi wie, że ogromna część aktywności sieci to sztuczna inteligencja, ilu ludzi potrafi rozróżnić, kiedy kontaktuje się z botami, a kiedy z realnymi postaciami. Ilu ludzi wie, które informacje trafiające do nich były stworzone po to, by ich manipulować? Żyjemy w świecie, którego nie rozumiemy coraz bardziej.

Diagnozę pan postawił. Jakie rekomendowałby pan leczenie?

Jeśli pani chce od ludzi czegoś dobrego, musi pani żądać od nich, by się czegoś wyrzekli. Dlatego ci, którzy obiecują efekty tu i teraz, zyskują natychmiastowy poklask, bo większość ludzi pójdzie za doraźną korzyścią, a nie odroczoną.

Mój mistrz intelektualny mówił, że istnieje tylko jedna ważna umiejętność psychologiczna – umiejętność odraczania gratyfikacji. Nie zjedzenia natychmiast, nie nagrodzenia się natychmiast, tylko powiedzenia sobie – za godzinę, za trzy dni, za pięć lat. Teraz będę pracował, a nagroda przyjdzie później.

Społeczeństwo

Znajdzie drogę do zmiany ten, kto będzie potrafił zaapelować do ludzi, by czegoś sobie odmówili. Wolnego czasu, sposobu podróżowania, pewnych dóbr. To długodystansowe myślenie.

Wydawałoby się pozornie, że z tym w Polsce nie powinno być problemu. Przecież właśnie do tego namawiał Chrystus. Mówił odmów sobie, daj bliźniemu, podziel się. Cały czas mówił, że to w długofalowym rezultacie będzie korzystne. Gdyby więc odczarować ten przekaz religijny, trzeba powiedzieć, że

*jeśli chcecie szczęścia, dobrobytu, emocjonalnej afirmacji, **MUSICIE NAUCZYĆ SIĘ ODMAWIAĆ SOBIE**, dzielić się. Ale przecież politycy mówią coś przeciwnego.*

Wszystko, co jest kooperacją, współpracą, rozwojem, wymaga wspierania, pielęgnacji, kultury czyli kultywowania. Wszystko, co w życiu ludzkim wartościowe, przypomina ogrodnictwo. Jest żmudnym,

Spółeczeństwo

metodycznym, zdyscyplinowanym procesem doglądania. Niszczycielstwo nie wymaga niczego takiego. Jest o wiele łatwiejsze, skuteczniejsze, wymaga mniej czasu, niż analogiczna czynność podtrzymywania, chronienia, rozwijania, dawania życia. To jest istota problemu.

Błędne koło.

Nie jestem nihilistą. Marzę o tym, by polscy obywatele i obywatelki przejęli się ideą dobra wspólnego. Nie przeszkadza mi, że ludzie mają inne poglądy, ale dobrze jest mieć agendę współpracy w pewnych ważnych, wręcz fundamentalnych życiowo sprawach. Ale takie myślenie nie jest w cenie. Bo z punktu widzenia politycznego to oznaczałoby ludzi niepodatnych na rządzenie. Co mogłoby prowadzić do anarchistycznego wniosku, że politycy i państwo są im nie potrzebne. 

SPRAWA NA GRANICY JEST POLITYCZNA

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW Z 2 WRZEŚNIA 2021 R. W SPRAWIE OGRANICZEŃ WOLNOŚCI I PRAW W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM STANU WYJĄTKOWEGO – NIE PRZEWIDUJE SIĘ MOŻLIWOŚCI UTRWALANIA MIEJSC, OBIEKTÓW LUB OBSZARÓW OBEJMUJĄCYCH INFRASTRUKTURĘ GRANICZNĄ. ZE WZGLĘDU NA SYTUACJĘ, DZIENNIKARZE MOGĄ PROWADZIĆ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ, POZA OBSZAREM, NA KTÓRYM OBOWIĄZUJE STAN WYJĄTKOWY

Fot. Jakub Kamiński/East News

– Żołnierze są od wykonywania rozkazów, a nie od okazywania uczuć. Sytuacja na granicy może być dla nich ciężka, ale **TO POLITYCY OSTATECZNIE PONOSZĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA TO, CO TAM SIĘ WYDARZY – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” PŁK MAREK GŁADYSZ**, ekspert Fundacji STRATPOINTS. *We-
teran misji w Iraku i Afganistanie.*



Rozmawiał **Bolesław Breczko**

Polscy żołnierze stoją na granicy z Białorusią. Choć przysięgali strzec polskich granic, to ta sytuacja jest dla nich zupełnie nowa, bo na co dzień wykonują zupełnie inne zadania. Co mogą czuć?

Najlepiej gdyby nic nie czuli, bo są tam od wykonywania rozkazów, a nie od okazywania współczucia. Żołnierz nie ma za dużo do powiedzenia. Dostaje roz-

Spółeczeństwo

kaz i koniec. Jeśli nie chce go wykonać, to może rozwijać karierę poza wojskiem. Nie oznacza to, że nic nie czuje, ale nie powinno to wpływać na jego działanie.

Żołnierze, którzy zostali wysłani na granice, są dość blisko domu.

Mogą tutaj dochodzić elementy rodzinne, bo żołnierze są pewnie regularnie w domach. Rodziny mogą ich pytać o to, co się tam dzieje i co robią. Dodatkowo ciągła dyskusja w mediach i w internecie może powodować dodatkowy stres. Ale jestem przekonany, że 90 proc. żołnierzy, którzy tam stacjonują, nie przejmują się mediami i komentarzami i po prostu wykonuje otrzymane rozkazy.

Czy mogą nie wykonać rozkazu jeśli uważają, że jest on np. niehumanitarny?

Żołnierz może odmówić wykonania rozkazu tylko jeśli wiązałoby się to z popełnieniem przestępstwa. Nie słyszałem, żeby na granicy do tego dochodziło. Ale w tym momencie warto się zastanowić, kto jest naprawdę odpowiedzialny za tę sytuację. Na pewno

Spółeczeństwo

nie są to żołnierze ani ich dowódcy, bo oni są tylko narzędziami w rękach polityków, a

„sprawa na granicy jest w 100 proc. polityczna. Powinniśmy pytać, CO POLITYCY CZUJĄ W ZWIĄZKU Z TYM KRYZYSEM, bo to na nich leży cała odpowiedzialność.

Wydaje mi się, że wysłani na granicę żołnierze mogą mieć, nazwijmy to, wewnętrzne konflikty. Nie walczą z uzbrojonym przeciwnikiem, ale patrzą na zmarzniętych ludzi koczujących w lesie. Do tego sytuacja polityczna i idące za tym decyzje dynamicznie się zmieniają. Z mojego doświadczenia wiem, że to może spowodować zmęczenie i frustrację całą sytuacją.

Oczywiście. Domyślam się, że część żołnierzy może tam, za przeproszeniem, krew zalewać. Mogą chcieć pomagać tym migrantom, bo też są przecież ludźmi. Co nie zmienia faktu, że przede wszystkim mają wypełniać rozkazy.

Czy znalazł się pan kiedyś w takiej sytuacji?

W takiej nie, ale znalazłem się w podobnej. To było podczas pierwszej zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Niezwykle ciężka zmiana, często dochodziło do ostrzału i kontaktu ogniowego. Pamiętam, że żołnierze przychodzili do prawników i pytali, czy mogą stosować broń przeciwko cywilom przychodzącym pod bramę. Bo w tamtym czasie każdy cywil mógł być bojownikiem, nawet kobieta i dziecko, które ojciec wysłał z granatem, żeby się wysadziło przy bramie.

I co im mówili prawnicy?

Pamiętam jedną prezentację, którą robili żołnierze US Army. Mówili im, że po pierwsze, jesteś żołnierzem Stanów Zjednoczonych, po drugie, masz przed sobą dziecko, po trzecie, masz bronić bazy i siebie.

Czyli jeśli możesz, to chroń dziecko, ale jeśli ma zaatakować bazę, to się nie wahaj i je zastrzel?

Tak. Niestety takie są realia wojska. Ale są to warunki ekstremalne i są rzadkością. Na granicy do nich nie dochodzi i raczej nie dojdzie. Myślę, że

Spółeczeństwo

żołnierze nawet nie mają specjalnego kontaktu z migrantami, a ewentualnymi zatrzymaniami i odsyłaniem na granicę zajmuje się Straż Graniczna. Wydaje mi się, że żołnierze nie mają nawet ostrej amunicji ze sobą.

W niedzielę pojawiły się informacje, że troje migrantów na granicy zmarło. Czy nie wpłynie to w żaden sposób na żołnierzy pilnujących granicy? W końcu są tam na miejscu, stało się to zaraz obok nich?

Ponownie przypominam, że

*odpowiedzialność za to, co dzieje się na granicy leży w całości na politykach, nie na żołnierzach. Oni **TYLKO WYKONUJĄ ICH POSTANOWIENIA POLITYCZNE**, niezależnie od tego, czy się z nimi zgadzają, czy nie.*

Co do tego, jak ta operacja wpłynie na ich psychikę, to raczej żaden z nich nie wróci z zespołem stresu

Spółeczeństwo

pourazowego, jak to ma miejsce na misjach bojowych. Myślę, że jednak powinno się zapewnić im wsparcie psychologiczne, jeśli będą tego potrzebować. Na pewno takie wsparcie powinni dostać Strażnicy Graniczni, chociaż oni mają większe doświadczenie z takimi sytuacjami.

Na koniec jeszcze należy przypomnieć o jednej ważnej rzeczy. Każdy konflikt, a sytuacja na granicy z Białorusią jest konfliktem, może eskalować. W ekstremalnej sytuacji może dojść nawet to wymiany ognia. Trzeba pamiętać, że to też jest świadomość, z którą żołnierze pełnią tam służbę na granicy. Tutaj znów odpowiedzialność spada na polityków, aby rozwiązać ten konflikt na drodze politycznej, a nie siłowej. 

Komentarz



Fot. Ray Tang/REX Shutterstock/EAST NEWS

*Obozowisko uchodźców przed
dworcem Keleti w Budapeszcie
(zdjęcie zrobione 3.08.2015 r.)*

**Paulina Socha-Jakubowska**

Piżamki z Keleti śnią mi się do dziś

Nie można mówić, czy pisać o kryzysie humanitarnym, nie mogąc rozmawiać z ludźmi, którzy stają się jego ofiarami. Albo przynajmniej są świadkami tych wydarzeń. Dziś, mimo że pozostaje mi bazować na białoruskich relacjach, przed oczyma mam umie-

Komentarz

rającą na oczach swoich dzieci Irakijkę. Ofiarę nie jednego, ale wielu systemów.

NIGDY NIE BYŁAM NA WOJNIE,
*nie będę porównywać się
do dziennikarzy, którzy relacjonowali
konflikty zbrojne, a dziś nie mogą
zbliżyć się nawet do polsko-
białoruskiej granicy,*

bo minister Kamiński tak boi się przygranicznych „incydentów”, że ich tam nie wpuszcza. „Bronimy granicy, są tam uzbrojeni funkcjonariusze. Nie róbcie z poważnych rzeczy jakiegoś zagadnienia polityczno-medialnego” – powiedział przecież w czasie poniedziałkowej konferencji. I on, i inni przedstawiciele rządu, odgrywają właśnie oscarowe role, udając troskę m.in. o dziennikarzy, która jest równie absurdalna co fakt, że polskie media bazują dzisiaj na białoruskich przekazach, przerzucanych nam nad zasiekami.

Komentarz

Nie byłam na wojnie, ale w 2015 roku dwukrotnie, z bardzo bliska, śledziłam kryzys migracyjny. Najpierw, gdy we wrześniu dworzec Keleti w Budapeszcie zamienił się w gigantyczny obóz dla imigrantów. W tamtym czasie do stolicy Węgier docierało nawet po kilka tysięcy uchodźców dziennie.

Nigdy nie zapomnę swojej reakcji, wybuchu histerycznego płaczu zaraz po tym, gdy wychodząc z przejścia podziemnego na plac okalający dworzec, zobaczyłam morze ludzi. Wiem, że pisząc to narażam się na hejt, wszak dziennikarz „nie ma prawa do takich reakcji”, ale proszę sobie wyobrazić taką sytuację. Że dziś, wychodząc z przejścia podziemnego przy Dworcu Centralnym, na przykład przy ulicy Emilii Plater, widzą państwo nie kilku, a kilka tysięcy bezdomnych. Setki całych wielopokoleniowych rodzin, matek, które chcąc zachowywać pozory normalności, dawać dzieciom poczucie bezpieczeństwa, udawać, że „nic złego się nie dzieje”, wieczorami przebierają te swoje dzieci w piżamki. Tak, jakby to miało jakikolwiek sens, te kolorowe, dziecięce piżamki, w których maluchy

Komentarz

kładą się później spać na rozłożonych na ziemi karimatach, jedynej warstwie chroniącej je przed zimnem chodnikowych płyt.

Te piżamki śnią mi się do dziś.

Potem, także we wrześniu, byłam na granicy serbsko-węgierskiej, przecież zewnętrznej granicy UE, na której Węgrzy właśnie budowali swój płot. Taki, który miał zatamować ruch migracyjny. Jako dziennikarka mogłam tam jednak być, rozmawiać z imigrantami, z przedstawicielami organizacji pozarządowych, bez których los ludzi, tych koczujących przy granicy, albo tych, którzy już się przez nią przedarli, byłby marny. Temperatury wieczorami spadały wtedy tak bardzo... Pewnie tak samo, jak dziś wzdłuż granicy polsko-białoruskiej. Ci ludzie rozgrzewali się, paląc ogniska i piekąc w nich znalezioną na polach kukurydzę. Kilkuletnie dzieci wtulały się w matki, te najmłodsze-niemowlaki, czasem bardziej przypominały podróżne tobołki. Tyloma warstwami materiału były otulone. Nigdy nie zapomnę koloru oczu pewnej pięciolatki, która na torach

Komentarz

kolejowych, stanowiących w tamtym miejscu swoisty szlak, pozowała nam do zdjęć.

Nie zapomnę trzech samotnych kobiet z Syrii, owdowiałej matki i jej dwóch dorosłych córek. Tego, jakim aktem odwagi była dla nich ta podróż przez Europę.

*Nie zapomnę rodziców
niepełnosprawnego chłopca, ojca
nadludzkim wysiłkiem niosącego
malca w nosidle, w drodze **DO**
MIEJSCA, KTÓRE MIAŁO IM DAĆ
NADZIEJĘ na jego leczenie.*

Rozmawiałam z nimi, mogłam poznać ich historię, usłyszeć o drodze, którą pokonali i o motywacjach, które ich napędzały. Mogłam wymieniać się spostrzeżeniami z innymi dziennikarzami. Mogłam weryfikować informacje, dzięki stacjonującym na pograniczu organizacjom humanitarnym. Mogłam tam być! A przecież też bywało „nieswojo”, może nawet „nie-

Komentarz

bezpiecznie”, gdy wyjątkowo nerwowi węgierscy mundurowi realizowali rozkazy, za wszelką cenę starali się „zaprowadzić tam porządek”.

Dwa miesiące później ponownie wyruszyłam na szlak migracyjny. Byłam w obozach dla uchodźców, lub przygranicznych obozowiskach w Słowenii, Serbii, Chorwacji, Macedonii i Grecji. Dotarłam na Lesbos. Stojąc na plaży w północnej części wyspy, w Skala Sikamineas, z wolontariuszami wypatrywałam dobijających do brzegu pontonów wypełnionych imigrantami.

To tam mogłam weryfikować, ile prawdy jest w udostępnianych wtedy na potęgę w Polsce zdjęciach pokazujących kilkudziesięcioosobowe grupy samotnych mężczyzn, którzy mieli zalewać później Stary Kontynent. Weryfikować wiele innych powielanych wtedy w mediach społecznościowych fejków, bredni, półprawd.

I to tam, jako dziennikarka, zwątpiłam w sens swoich działań po raz drugi. Kompletnie nie odnajdywałam się „tylko” w roli obserwatora zdarzeń. Bezsilność szatkowała mnie od wewnątrz, do dziś z trudem wra-

Komentarz

cam do tamtych wspomnień. Obrazów, które widziałam i dźwięków, które słyszałam, nie da się wymazać ze świadomości. Zamknijcie państwo oczy i wyobraźcie sobie, jak płakać może przerażone i zziębnięte dziecko wyrwane najpierw ze swojego świata, rodzinnego domu, kraju, w którym przyszło na świat, a potem, po wielogodzinnej przeprawie przez morze, z ramion mamy, które otulały je w czasie drogi. Wyrwane tylko dlatego, by kobiecie mogła zostać udzielona na brzegu pierwsza pomoc. Słyszycie to państwo?

Ja słyszę do dziś.

Do dziś mam przed oczami „przedszkole” zorganizowane w obozie w macedońskiej Gewgeliji i zostawione tam przez dzieci rysunki, najczęściej wspomnienia ze śmiertelnie niebezpiecznej podróży wciskanyimi imigrantom przez przedsiębiorczych Turków rozwalającymi się pontonami, zupełnie nieprzystosowanymi do transportu tak wielu, najczęściej niepotrafiących pływać i nieposiadających kapoków osób.

Komentarz

Nie zapomnę kobiety z trzytygodniowym niemowlakiem, który urodziło się już w drodze. I znów. Wyobrażacie sobie państwo determinację matki w zaawansowanej ciąży, z dwójką starszych dzieci u boku, która zdecydowała się na taki krok?

Mnie trudno to sobie wyobrazić. Już nie jestem taka skora do ocen, przed wrześniem 2015 roku byłam jakoś bardziej...

Te moje doświadczenia sprawiają, że dziś czuję się uprawniona do tego, by

*protestować przeciwko ograniczaniu
dziennikarzom dostępu do strefy,
w której dziś **TOCZY SIĘ NAJWIĘKSZY
KRYZYS MIGRACYJNY** w czasach nam
współczesnych.*

Ktoś powie, że inna sytuacja, że trudno porównywać pogranicze polsko-białoruskie z 2015 rokiem, że tu mamy do czynienia ze sterującym całą sytuacją reżimem Łukaszenki...

Komentarz



Fot. Bay Tang/REX Shutterstock/EAST NEWS

Scenka z dworca Keleti - sierpień 2015 r.

Komentarz

Ale ja wiem doskonale, że nie można mówić, czy pisać o kryzysie humanitarnym, nie mogąc rozmawiać z ludźmi, którzy stają się jego ofiarami.

Dziś, mimo że pozostaje mi bazować na białoruskich relacjach, przed oczyma mam umierającą na oczach swoich dzieci Irakijkę. Ofiarę nie jednego systemu, ale wielu systemów.

Relacjonowanie kryzysu migracyjnego, niezależnie od tego kto i do czego go wykorzystuje, rozgrywa, nie jest możliwe bez relacji dziennikarzy, którzy mogą obserwować go z bliska. Nawet, jeśli ci dziennikarze, jak ja w 2015 roku, w zderzeniu z tym, co widzą i na co zupełnie nie są gotowi, czasem nie są w stanie zachować zimnej krwi.

Jesteśmy „tylko” ludźmi albo może „aż” ludźmi? Tylko czy o tym w ogóle jeszcze pamiętamy? 

WEJDŹ DO AKCJI

z Programem dla Akcjonariuszy
Indywidualnych PKN ORLEN



- **OSZCZĘDZAJ** na paliwie
aż do 540 zł rocznie
- **KUPUJ** taniej
na stacjach PKN ORLEN
- **ZYSKAJ WIEDZĘ** o rynkach finansowych
w Akademii Inwestowania
- **BIERZ UDZIAŁ** w wyjątkowych
wydarzeniach

Poznaj korzyści na **www.orklenwportfelu.pl**

PARTNER
PROGRAMU:



Biuro Maklerskie

PARTNER
EDUKACYJNY AKADEMII:

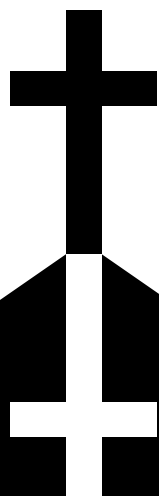


CFA Society
Poland

PARTNER
MERYTORYCZNY PROGRAMU:



Stowarzyszenie
Inwestorów
Indywidualnych



KOŚCIÓŁ POTRZEBUJE GŁĘBOKIEJ REFORMY

Ilustracja: KKinai

NIE DZIWI MNIE FRUSTRACJA LUDZI, ich zniechęcenie, że nie chcą być dłużej w Kościele. Robią to dla zachowania swojej wiary lub zdrowia psychicznego. Albo jednego i drugiego. Skoro Kościół rości sobie prawo do dyrygowania ludzkim życiem, musi się liczyć z tym, że cała uwaga jest skupiona na jego winach – mówi w rozmowie z „Wprost” **KS. JACEK PRUSAK**, jezuita, psychoterapeuta i publicysta.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Specjalna komisja powołana do wyjaśnienia sprawy zakonnika, o. Pawła M., który miał dopuszczać się przestępstw o charakterze seksualnym, opublikowała 250-stronicowy raport, który wstrząsnął opinią publiczną. To, co działo się przez lata u dominikanów za przyzwoleniem przełożonych, jest zaledwie wierzchołkiem góry lodowej?

Spółeczeństwo

Ofiar może być więcej, co zresztą podkreślała komisja w czasie prezentacji raportu. Są dwie kategorie ofiar Pawła M. Te, które czują się skrzywdzone – część o z nich o krzywdzie opowiedziała, ale są i ci, o których nic nie wiemy. Jest też druga grupa osób skrzywdzonych, którym „wyprano mózg” i uważają, że to nie one ale Paweł M. został poszkodowany i oczerniony.

Ważną rolę w całym procederze odegrał nieżyjący już o. Maciej Zięba, który wiedział, czego się dopuścił zakonnik.



Jacek Prusak

– publicysta, psychoterapeuta, psycholog i teolog, dr n. humanistycznych, pracownik Akademii Ignatianum w Krakowie. Ksiądz katolicki, jezuita.

Spółeczeństwo

Polscy dominikanie mają ogromny kłopot z ojcem Ziębą i jego schedą. To osoba, która w historii powojennych dominikanów wyznaczyła pewną cezurę. Dominikanie przed Ziębą byli zupełnie inni jako zakon, niż po nim. O. Maciej Zięba był skomplikowaną i problematyczną osobą. To się przekładało na to, jak rządził i jaki miał stosunek do Pawła M. oraz jego ofiar. On się nie może bronić, bo już nie żyje, ale z raportu widać, że zlekceważył prawo kościelne zarówno w sensie prawa kanonicznego jak i prawa zakonnego.

Jako przełożony Pawła M., nie mógł go spowiadać. Jednak to robił.

Oznacza to, że nie mógł działać na podstawie informacji o przestępstwach, które Paweł M. mu wyjawiał podczas spowiedzi. Paweł M. wiedział, że jeśli się będzie u niego spowiadał z przestępstw, które są grzechem, wiąże mu ręce. Jeden i drugi przekroczyli normy obowiązujące w zakonie.

To się rzuciło cieniem na pracę dwóch kolejnych prowincjałów zakonu?

Spółeczeństwo

Tak. Myślę, że wizerunek ojca Zięby trzeba odbrać zowić. Myśmy byli przyzwyczajeni tylko do niektórych jego „odstón”. Wiele osób przez niego ucierpiało, więc myślę, że dziś już na żadnym piedestale się nie zmieści. Z drugiej strony nie można mu odbierać tego dobrego, co zrobił. Okazało się, że

*to nie tylko wybitny opozycjonista i prowincjał zasłużony dla modernizacji dominikanów w Polsce, ale też człowiek rozbity, który też **ROZBIJAŁ WSZYSTKO WOKÓŁ** – w tym środowisko ofiar.*

Dominikanie deklarują wolę wsparcia pokrzywdzonych i chcą wypłacić im odszkodowania. Czy rzeczywiście wszystkie ofiary je dostaną?

Większość spraw się przedawniło, więc odszkodowania są uzależnione od motywacji i postawy samych dominikanów. Na konferencji zapewnili, że biorą to pod uwagę, natomiast każdy przypadek będą traktować indywidualnie. Nie pokazali kon-

kretnego planu. Zobaczymy, jak to będzie wyglądało w praktyce.

Raport dotyczy praktycznie jednej osoby, Pawła M. Ilu jeszcze dominikanów powinno zostać rozliczonych za wyrządzone innym krzywdy?

Nie wierzę, że to jedyny dominikanin, który kogoś skrzywdził, bo sprzeczne to jest ze statystykami kościelnymi. Choć pewnie inne przypadki są mniej „spektakularne”. Miejmy nadzieję, że to, co wypracują w tej kwestii, stanie się normą w odniesieniu do innych sprawców.

Czy podobne trzęsienie ziemi czeka w niedalekiej przyszłości inne zakony?

Na pewno tak, bo większość „medialnych” przypadków dotyczyło do tej pory księży diecezjalnych – ale słyszeliśmy już w Polsce o „spektakularnych” sprawach zakonników, którzy wykorzystywali ofiary, kryjąc się za plecami przełożonych. Nie wiem, czy jest jakiś zakon w Polsce, których takich problemów nie ma i zachował się w sprawach przestępstw seksualnych jak powinien.

Powstaną kolejne komisje?

Wątpię, bo nie miało to wcześniej miejsca. Przypomnę, że na dominikanach zostało to w gruncie rzeczy wymuszone.

I właśnie dlatego wielu wiernych odchodzi z Kościoła, często publicznie to deklarując. A na to wszystko nakłada się kryzys powołań.

Musi się zmienić sposób sprawowania władzy w Kościele i miejsce osób świeckich w tej instytucji. To kryzys globalny. Skandale, o których słyszymy, dotyczą jednak głównie Zachodu – Europy czy USA, gdzie istnieją struktury demokratyczne, niezależne media, rozłączenie Kościoła od państwa. Gdy popatrzymy na Azję, Afrykę, Amerykę Południową, gdzie dla dobra rodziny, a więc i Kościoła, bo mamy do czynienia z kulturami kolektywnymi, nie chce się ujawniać takich przypadków, a ofiary mają zamknięte usta, to z pewnością dopiero czeka nas wielkie trzęsienie ziemi.

Nie dziwi mnie frustracja ludzi, ich zniechęcenie, że nie chcą być dłużej w Kościele. Robią to dla zachowania

Spółeczeństwo

wania swojej wiary lub zdrowia psychicznego. Albo jednego i drugiego. To decyzje indywidualne, trudne sytuacje i w pełni je rozumiem. Wierzę, że to element oczyszczenia tej instytucji a najslabsi tę instytucję kiedyś zreformują.

”*Ofiar nie da się dalej uciszać. Ale skoro Kościół rości sobie prawo do dyrygowania ludzkim życiem, musi się liczyć z tym, że CAŁA UWAGA JEST SKUPIONA NA JEGO WINACH.*

Dojdzie do wielkiego oczyszczenia w polskim Kościele?

To nierealne, polscy biskupi przyznają się do stawianych im zarzutów dopiero wtedy, gdy nie mają wyjścia. Każdy, któremu udowodniono zaniedbania, nie miał odwagi, by prosić o przebaczenie i oddać się w ręce papieża. Każdy liczy, że może mu się uda przetrwać.

Ojciec Tadeusz Rydzyk sprowadzał to do hasła, że każdemu zdarza się zgrzeszyć.

Spółeczeństwo

Tylko tu mówimy o przestępstwach a nie tylko grzechach. To taka ta mentalność, której Rydzyk sam jest krzewicielem, że wystarczy się wyspowiadać i nie będzie problemu. A ofiary, jeśli są gorliwymi katolikami, powinny przyjąć to jako swoje doświadczenie krzyża i milczeć dla dobra Kościoła. To ogromny błąd.

Trzeba głębokiej reformy, wymiany pokoleniowej w Episkopacie. Biskupi żyją przeszłością, która ogranicza ich horyzonty. Zaufanie do Kościoła spada, a przecież wiele takich bulwersujących spraw – i to bieżących, nie tylko z przeszłości – tkwi w aktach Kongregacji Nauki Wiary. W porównaniu do Zachodu dopiero wystartowaliśmy ze skandalami i jeszcze nam daleko do mety. 

**PIERWSZY
GEJOWSKI
SHOW
W POLSCE**

Fot. Instagram

*Nikt nie wysłał mi wiadomości o treści: „Ty jesteś tym pedałem z programu, zgiń, przepadnij”. Ale przygotowuję się, że to może się zmienić. Że ten **HEJT MOŻE PRZYJŚĆ PÓŹNIEJ – MÓWI „WPROST” JACEK JELONEK. GŁÓWNY BOHATER PIERWSZEGO GEJOWSKIEGO PROGRAMU RANDKOWEGO W POLSCE** zdradza też, o czym chciałby rozmawiać z homofobami i czy sam marzy o dzieciach.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Pierwszy raz piję kawę z „księciem”.

W programie pojawiaam się nawet na koniu.

Białym?

Nie. Ale trenowałem jeździectwo, wykorzystaliśmy ten fakt.

Trzeba być bardzo spragnionym miłości czy szaleńcem, żeby w Polsce wziąć udział w takim show?

Chyba i to, i to.

Według organizacji ILGA-Europe, która sprawdza, jak prawodawstwo poszczególnych krajów wpływa na życie osób LGBT, Polska jest najbardziej homofobicznym krajem w Europie. A ty postanowiłeś wziąć udział w reality show, w którym 13 mężczyzn walczy o twoje względy.

Próbuję się przygotować do tego, co będzie po premierze. Rozmawiam nawet na ten temat ze znajomym psychologiem-seksuologiem. Przygotowuję się

Jacek Jelonek

– tytułowy „książę z bajki” („Prince Charming”) z randkowego show, które w październiku będzie można oglądać w Player.pl (TVN Grupa Discovery), szuka swojego wymarzonego partnera wśród 13 singli. Producenci przekonują, że „pierwszy raz w Polsce pojawia się tak przełomowy program, w którym miłość między dwoma mężczyznami jest wreszcie na równych prawach”. Format „Finding Prince Charming” został stworzony w USA i do tej pory emitowany był tylko w kilku krajach świata.

Spółeczeństwo

na różne reakcje, choć do tej pory nikt nie napisał mi nic złego, a przecież mój Instagram jest otwarty, pojawiają się kolejne artykuły na temat mojego udziału w programie, moje nazwisko pada w publikacjach. Na razie nikt nie wysłał mi wiadomości o treści: „To ty jesteś tym pedałem z programu, zgiń, przepadnij”. Ale przygotowuję się, że to może się zmienić. Że ten hejt może przyjść później.

Serio masz misję? Nie poszedłeś do programu z wyrachowania, by jeszcze bardziej zaistnieć w mediach?

W mediach pracowałem wcześniej, totalnie nie przemawiało przeze mnie wyrachowanie, kalkulacja, że mogę zyskać sławę. Jeśli chodzi o miłość – w moim życiu ostatnio bywało różnie. Od dawna nie miałem partnera-Polaka, trudno było mi kogoś odpowiedniego znaleźć. Oczywiście korzystałem z aplikacji randkowych, ale nic z tego nie wychodziło. Pandemia ograniczyła możliwości poznawania ludzi „na żywo”. Gdy pojawiła się propozycja wzięcia udziału w programie, stwierdziłem „dlaczego nie?”.

I teraz masz do wyboru dwie drogi: przystojniaka z telewizyjnego show, który po zakończeniu programu uśmiechał się „na ściankach”, albo faceta, który będzie walczył z polską homofobią.

”*Uważam, że ludzie, którzy mają duże zasięgi w sieci, powinni je WYKORZYSTYWAĆ W SŁUSZNEJ SPRAWIE.* Sam tak robię. I chcę robić dalej, być może na większą nawet skalę.

Ale jednak to format całkowicie rozrywkowy, choć oczywiście producenci przekonują, że chodzi o „przełamywanie tabu”. Tak samo było w przypadku programu „40 kontra 20”, gdy hucznie zapowiadano walkę ze stereotypami dotyczącymi wieku, tymczasem wiele krzywdzących przekonań ten program tylko utrwalił.

Nie oglądałem go. Ale wracając do „Finding Prince Charming” to naprawdę czuję misję. Wiesz, spoty-

Spółeczeństwo

kam się z ludźmi i gdy słyszą o programie, mówią, że to będzie w Polsce „przełom”. Że to już jest przełom, bo ktoś w ogóle miał odwagę taki program zrobić.

Zapytany przez jednego dziennikarza, co cię przekonało do udziału, odpowiedziałeś, „że to pierwszy taki program, który może coś zmienić” oraz, że „to pstryczek dla naszej władzy”.

Bo oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, jakie reakcje program może wywoływać. Ale dla mnie ważne jest to, że twórcy reality od początku współpracowali z Kampanią Przeciw Homofobii i Lambda Warszawa. Wszystkim zależało na tym, by program nie był krzywdzący, by nie wbijać kolejnego noża w naszą społeczność. Wiem, że jest pozytywnie opiniowany.

Czyli przedstawiciele KPH już go widzieli?

Widzieli pierwszy odcinek. I się podobał. Zresztą ja sam uważam, że najlepiej dotrzeć do szerokiego grona odbiorców przez rozrywkę właśnie. Ludzie zaczną się oswajać z tematem, łatwiej im będzie przejść nad pewnymi sprawami do porządku dziennego. Choć oczywi-

Społeczeństwo

ście jest tam wątek miłosny, jest trzynastu chłopaków i jestem ja, to nagrania trwały miesiąc. W tym czasie poruszaliśmy wiele istotnych z punktu widzenia osoby nieheteronormatywnej tematów.

Wybrzmiewać będą historie poszczególnych mężczyzn?

Tak.

Pewnie nie zawsze łatwe?

No nie. Niejednokrotnie słuchając ich miałem łzy w oczach. Dochodziłem do wniosku, że o takich rzeczach wcześniej tylko czytałem czy gdzieś tam słyszałem, ale sam miałem tyle szczęścia, że nie dane było mi ich doświadczać. Ten program pokaże, że niełatwo być osobą nieheteronormatywną w Polsce.

Miałeś szczęście, bo...?

Funkcjonowałem i funkcjonuję w środowisku, w którym bycie gejem nie jest czymś nieakceptowalnym, dziwnym. Studiowałem architekturę, potem trafiłem do produkcji sesji zdjęciowych. Żyłem w bańce. Poza tym przez kilka lat mieszkalem za granicą.

Spółeczeństwo

A rodzina? Wielu przedstawicieli środowiska LGBT wali głową w mur już na tym etapie, na etapie rozmów z najbliższymi.

Ja sam nigdy nie ukrywałem, że jestem gejem. Ale najtrudniejszy był właśnie coming out przed rodzicami.

*Tak naprawdę powiedziałem rodzicom dosyć późno. **NIE WIEM, CZY BYLI W SZOKU.** Ale powiedzieli, że jestem ich synem, że przecież nie wyrzucą mnie z domu.*

Takie wyznanie to jedno, ale chyba pójście do programu i szukanie miłości na oczach kamer, to zupełnie inna sprawa.

Moja mama tylko zapytała, czy tam będą sceny seksu? A w zasadzie wyraziła nadzieję, że ich nie będzie.

Mogłeś jej to obiecać?

Uspokoilem ją. Ja naprawdę mam w rodzinie wsparcie.

To masz szczęście.

Mam. Oby tylko za chwilę to się przeciwko mnie nie obróciło.

Co twoim zdaniem w kontekście osób nieheteronormatywnych w Polsce trzeba zrobić, o czym powinniśmy rozmawiać, czego się uczyć? Pytam cię, bo pewnie po programie staniesz się ambasadorem środowiska.

Nie wiem, czy to dźwignę. Ale tak na poważnie, wiesz co w ostatnim czasie było dla nas najbardziej krzywdzące? Te hasła promowane poprzez jeżdżące po ulicach polskich miast ciężarówki, że „geje gwałcą dzieci”. To chyba jedna z gorszych rzeczy, jakie przeczytałem czy usłyszałem o gejach.

Kolejny temat, o którym trzeba rozmawiać, to związki partnerskie. Ludzie w ogóle nie zdają sobie sprawy, o co w tym wszystkim chodzi. Wiesz, czasem myślę, że chciałbym zadać homofobowi pytanie, poprosić go, by konkretnie wskazał, co mu w nas przeszkadza, dlaczego jego zdaniem geje są „fuj”? Spytać, „z czym masz problem”? Dlaczego powstają „strefy wolne od LGBT”? Tu jest robota do zrobienia,

Spółeczeństwo

byśmy w ogóle zaczęli rozmawiać, by padały argumenty bardziej złożone niż „nie, bo nie!”.

Może dlatego mam nadzieję, że program pozwoli niektórym zrozumieć, że my – osoby nieheteronormatywne – mamy takie same uczucia, tak samo pragniemy miłości. Też chcielibyśmy tworzyć rodziny, zwłaszcza, że niektórzy z nas rodzin w ogóle nie mieli.

Skoro chciałbyś usiąść z homofobem i rozmawiać o tym, co mu w tobie przeszkadza, ja pobawię się w adwokata diabła i przytoczę jedno z częściej pojawiających się haseł: homoseksualiści i ich rozwiązłość. Tu od razu pojawia się pytanie, czy program nie doleje oliwy do ognia, czy czasem nie będzie ugruntowywał tego krzywdzącego stereotypu?

Moi znajomi hetero szukają kobiet przez aplikacje randkowe, jak większość ludzi dzisiaj, i to oni naprawdę skaczą z kwiatka na kwiatek. Wiem, z iloma dziewczynami piszą jednocześnie, jak wygląda ich życie łóżkowe.

Ale w powszechnej opinii to geje nie tworzą stałych relacji.

*To bzdura. Znam wiele par, które **SĄ ZE SOBĄ PO DZIESIĘĆ, PO KILKANAŚCIE LAT**, i gdyby nie to, że w Polsce nie mogą zalegalizować swoich związków...*

Żyją w alternatywnej rzeczywistości.

To jest krzywdzące.

Parlament Europejski przyjął rezolucję, w której podkreśla, że małżeństwa jednopłciowe i związki partnerskie powinny być uznawane w całej Unii.

Czytałem o tym. Byłbym super szczęśliwy, gdyby tak było. Ale pożyjemy, zobaczymy. Sam kiedyś chciałem móc zalegalizować związek. Zagwarantować nam podstawowe prawa, dać poczucie bezpieczeństwa i stabilizację...

Chciałbyś mieć dzieci?

Nie. Ale uważam, że decyzja o ich posiadaniu nie powinna być związana z orientacją rodziców, a z ich gotowością do pełnienia tej roli. Mam przyjaciół w Hiszpanii, właśnie adoptowali córeczkę. Obserwu-

ję, jak są szczęśliwi. Spełnieni. A dziewczynka wychowuje się w cudownych warunkach.

W kontekście programu zastanawia mnie jeszcze jedno: czternastu mężczyzn przez całą dobę będzie się snuło w samych kąpielówkach po willi otoczonej palmami. Tak?

Nie jest to format „bikini reality”. Byliśmy w Hiszpanii, to wpływało na fakt, w jakich strojach spędzaliśmy większość czasu.

Czyli kolejny festiwal idealnych ciał, gołych klat, męskiej seksualności. Facetów ślicznych jak z obrazka.

Zachęcam do obejrzenia. Mężczyźni są różni. Każdy wygląda inaczej, ma inny charakter. To nie jest tak, że zostali dobrani według jakiegoś stereotypowego gejowskiego klucza. To też jest element tej „misji”. 



SŁUŻBOWY CZAS NA RELAKS

Fot. Materiały prasowe

*Masaż w pracy? Oczywiście, że tak! To nie tylko **ŚWIETNY SPOSÓB NA ROZLUŻNIENIE SPIĘTYCH MIĘŚNI**, lecz również na doładowanie akumulatorów na resztę dnia.*

Tekst: **Zofia Szkarłat**

Fotele masujące często kojarzą się z luksusem i wypoczynkiem. Tymczasem coraz częściej pojawiają się w firmowych pomieszczeniach socjalnych i gabinetach kadry zarządzającej. Czy to ekstrawagancja? Ależ skąd. To najlepsza inwestycja w pracownika.

Wyobraźmy sobie typowego pracownika biurowego: niemal 8 godzin spędza w pozycji siedzącej. Zakłada nogę na nogę, garbi się, przekrzywia się na często nieergonomicznym siedzisku. Godzinami wpatruje się w ekran laptopa. Dużo rozmawia przez telefon. Gonią go terminy, musi raportować

swoje działania przełożonym, doświadcza stresu. Nie ma czasu, aby przyszykować sobie śniadanie do pracy – ratuje się więc zupką instant lub batonikiem. Często odczuwa zmęczenie fizyczne i psychiczne. Miewa okresy, w których pracuje „byle do urlopu”.

Nasz pracownik może mieć fantastyczne predyspozycje do wykonywania swojej pracy: wrodzony dryg, adekwatne umiejętności i doświadczenie zawodowe. Zniszczy go jednak mieszanka czynników fizycznych i psychologicznych, z którymi codziennie przez osiem godzin musi się borykać. Przyjdzie zmęczenie, zniechęcenie, dolegliwości fizyczne.

Albo... przyjdzie z pomocą właśnie fotel masujący.

Firmowy fotel masujący

Fotel masujący dobrej klasy to urządzenie, które wykona kompleksowy masaż całego ciała od stóp do głów. Dosłownie. Rozmasuje spięty kark i opuchnięte łydki, rozluźni mięśnie wzdłuż kręgosłupa,

Biuro

wykona akupresurę dłoni i refleksoterapię stóp. Będzie ugniatać, ostukiwać, uciskać i ogrzewać, aż ustąpią dolegliwości fizyczne. Ułoży ciało w tak zwanej pozycji astronauty, by odciążyć wszystkie układy organizmu. Pozwoli się zrelaksować, zresetować umysł i naładować akumulatory. A najwspanialsze jest to, że zrobi to wszystko w 20 minut – tyle bowiem najczęściej wynosi domyślny czas masażu (zakres regulacji czasu wynosi od 5 do 30 minut).

Fotele są wyposażone w automatyczne programy masujące – każdy może wybrać **ODPOWIEDNI DLA SIEBIE.**

Niektóre modele, jak na przykład **Skyliner II** niemieckiej marki Casada healthcare, są wyposażone w programy masażu specjalnie zaprojektowane dla osób wykonujących pracę biurową (np. programy „Tryb biurowy” czy „Zespół zamrożonego barku”).

No stres my friend!

Fotele masujące marki Casada posiadają pewną unikatową właściwość – współpracują z aplikacją Braintronic (dostępna dla systemów iOS i Android).

Braintronics to innowacyjna terapia antystresowa, stworzona przez markę Casada. Polega ona na połączeniu masażu z audiostymulacją fal mózgowych. Audiostymulacja to oddziaływanie na umysł dźwiękiem, jednak nie jest to zwyczajna muzyka relaksacyjna, ale specjalnie skonstruowana ścieżka dźwiękowa, wykorzystujące tzw. dudnienia różnicowe.

Na czym pole innowacja, skoro technologia ta wykorzystywana jest w medycynie? Innowacja polega na tym, że teraz możemy korzystać z niej samodzielnie, we własnym domu, podczas masażu na fotelu masującym tej marki.

Masaż odgrywa tu bowiem niebagatelną rolę. Delikatny, zsynchronizowany z przebiegiem ścieżki dźwiękowej masaż umożliwia relaksację ciała i umysłu w warstwie „świadomej” i sprawia, że mózg staje

się bardziej podatny na działanie dudnień różnicowych i zaczyna produkować „zrelaksowane” dale mózgowe.

Już po kilku sesjach relaksacyjnych z aplikacją Braintronics zauważymy pierwsze symptomy jej działania: będziemy spokojniejsi, zaczniemy łatwiej zasypiać, poprawi się jakość snu, będziemy lepiej znosić sytuacje stresowe.

Magiczne przyciąganie

Większość firm, które zakupiły fotel masujący, przyznaje, że pracownicy, którzy pracowali w trybie home office lub mieszanym, zdecydowanie chętniej przychodzą do biura. Można zauważyć, że atmosfera wśród pracowników jest lepsza: mają lepsze humory, a w godzinach popołudniowych nie czują się tak zmęczeni, jak w czasach „przed fotelem”.

Wystarczy 20 minut relaksującego masażu. 20 minut, które każdy pracownik ma tylko dla siebie: w ciszy i spokoju, bez telefonu przy uchu, w wygodnej pozycji. Tak wykorzystana przerwa przynosi

o wiele więcej korzyści niż wyjście na papierosa czy spacer do „socjalu” na kawę i z powrotem.

Fotel masujący w pracy ma jeszcze jedno znaczenie. Świadczy o tym, że pracodawcy zależy. Że rozumie problemy swojej kadry, dba o nią, chce poprawić jej samopoczucie i podnieść jej możliwości. Że relacja pomiędzy pracodawcą a pracownikami oparta jest na zrozumieniu i szacunku. A wtedy współpraca zyskuje zupełnie inny wymiar. 

Wszystkie fotele masujące marki Casada healthcare znajdują się na WWW.CASADA.PL

Więcej o aplikacji Braintronics dowiedzie się na stronie [HTTPS://CASADA.PL/BRAINTRONICS-BODY-MIND-SYNCSYSTEM/](https://casada.pl/braintronics-body-mind-syncsystem/)

WOJNA O KLIENTÓW I PRACOWNIKÓW

KKinal/Fot. Shutterstock

*Od najniższej krajowej do 10 tysięcy złotych na rękę. Rozrzut w zarobkach oferowanych w branży fryzjerskiej jest ogromny, a ofert pracy tysiące. Mimo to fryzjerów brakuje w całej Polsce. – W pandemii wiele salonów zamknęło się, ten kto mógł, to się przebranżowił. Teraz ciężko o nowych pracowników, a **CI NAPRAWDĘ DOBRZY SĄ NA WAGĘ ZŁOTA** – mówi Elwira Winkowska z Cechu Fryzjerów i Rzemiosł Różnych.*



Tekst: **Bolesław Breczko**

— **W**idzi pan, my podnieśliśmy po pandemii ceny tylko o 5 złotych, chociaż mamy najtańsze w tej okolicy – mówi fryzjerka z salonu w centrum Warszawy. – U nas strzyżenie damskie z modelowaniem kosztuje 95 złotych, a u tych nad nami nawet sześć razy tyle.

Salony fryzjerskie, które przetrwały pandemię koronawirusa, ostro podnoszą ceny, aby się odbić po zapaści spowodowanej lockdownami. Dwukrotnie, wiosną 2020 i wiosną 2021 r. rząd zamykał salony, gdy wskaźniki zakażeń koronawirusem SARS-CoV-2 były najwyższe. Część fryzjerów zeszła wtedy „do podziemia” i oferowała swoje usługi w domach klientów wbrew rządowym zakazom.

Po odwołaniu lockdownu właściciele salonów fryzjerskich uderzyła nowa rzeczywistość. Ceny praktycznie wszystkiego – od produktów kosmetycznych, przez czynsze za lokale, po rachunki za wodę i prąd – poszły w górę, choć rządzący o rosnących cenach i inflacji na poziomie 5,5 proc. mówią, że nie są odczuwalne przez Polaków, bo wzrost wynagrodzeń jest jeszcze większy.

Brak rąk do pracy

Ale wzrost kosztów to ten mniejszy problem. Fryzjerzy i właściciele salonów przede wszystkim narzekają, jak ciężko jest im znaleźć nowych pracowników.

Tylko na portalu OLX można znaleźć w tej chwili ponad tysiąc ofert pracy dla fryzjerów, a nie jest to typowy portal specjalizujący się w takich ofertach, tylko raczej lokalna tablica ogłoszeń typu kupię/sprzedam/oddam. Rozbieżność oferowanych zarobków jest gigantyczna. Najmniej to 2800 zł na rękę, czyli najniższa krajowa w 2021 roku. Najwięcej – nawet 15 tys. zł brutto miesięcznie w ekskluzywnym salonie na poznańskiej starówce.

Problemem nie jest nawet sam brak potencjalnych pracowników – co ich umiejętności. –

*Zarobki fryzjerów zależą tylko i wyłącznie **OD ICH DOŚWIADCZENIA I RENOMY,** jaką sobie wypracowali*

– mówi Elwira Winkowska z warszawskiego Cechu Fryzjerów i Rzemiosł Różnych. – Na najwyższe wynagrodzenia mogą liczyć ci, do których klienci regularnie wracają i polecają znajomym. Naprawdę dobrzy fryzjerzy jeszcze się trafiają, ale dla salonów

są na wagę złota. Niestety są oni wyjątkami, bo system szkolenia już praktycznie nie istnieje.

Dziś nie trzeba mieć żadnych certyfikatów ani dyplomów, aby otworzyć salon fryzjerski albo pracować jako fryzjer. Najpopularniejszą formą wykształcenia są trzymiesięczne kursy fryzjerskie. – Najniższy poziom jest w sieciówkach i salonach w centrach handlowych – ocenia Elwira Winkowska. – Tam nie muszą dbać o reputację i pilnować, żeby klienci wracali. I tak zawsze ktoś przyjdzie.

Odwieczny problem: walka o klienta

Chociaż fryzjerów jest mniej, to nie znaczy, że ci, którzy zostali, mają więcej klientów. Łatwość, z jaką każdy może otworzyć salon fryzjerski sprawia, że konkurencja jest duża. Standardową praktyką w branży jest podkradanie klientów.

– Salon nad nami rezerwuje u nas wizyty przez aplikację Booksy na cały dzień, a potem na godzinę przed wizytą je odwołuje. Przez to, jeśli ktoś chce się do nas zapisać, to nie może, a ci z góry mają nadzieję,

że z braku miejsc u nas pójdą do nich – opowiada fryzjerka z warszawskiego centrum. – A teraz praktycznie już tylko z Booksy mamy wizyty, chyba że ktoś z ulicy wejdzie.

Zdaniem Elwiry Winkowskiej podkradanie klientów pomiędzy fryzjerami jest tak stare, jak sama branża, zmieniają się tylko metody. – Pamiętam czasy, że jak fryzjerka odchodziła z salonu, to zabraniano jej mówić nie tylko gdzie idzie, ale że w ogóle odchodzi. Kobiety są bardzo przywiązane do swoich fryzjerek, więc salon może stracić sporo klientek przy odejściu dobrej pracownicy – opowiada mistrzyni fryzjerstwa.

Porażka systemu nauczania

Zdaniem mistrzyni fryzjerskiej z kilkudziesięcioletnim stażem problem stanowi system szkolnictwa zawodowego w Polsce. Fryzjerzy powinni szkolić się w zawodówkach i technikach, jednak poziom nauczania, a zwłaszcza nauczania praktycznego leży na bardzo niskim poziomie.

– Kilka lat temu szkoły zawodowe dostały duże pieniądze z Unii Europejskiej, wyposażyły sobie za to piękne gabinety i pracownie. Tylko co z tego, jeśli nie ma komu w nich uczyć – mówi mistrzyni.

– Dawni mistrzowie po prostu poumierali, w Warszawie z 230 zostało może ze dwudziestu, a dobrzy fryzjerzy wolą pracować niż uczyć.

BRAKUJE KOMPETENTNEJ KADRY

ze średniego szczebla. Poza tym najlepsza szkoła będzie nic nie warta, jeśli za teorią nie pójdzie praktyka.

Proszę sobie wyobrazić, że w niektórych szkołach egzamin kwalifikacyjny był tylko teoretyczny, a zdający nawet nie dotykał nożyczek – mówi Elwira Winkowska.

Problem szkolnictwa branżowego w Polsce jest nierozwiązany od lat. Wolna Polska dostała w spadku komunistyczny, scentralizowany system szkół zawodowych, który nie odpowiadał na potrzeby rynku.

Na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych wśród absolwentów zawodówek było najwięcej bezrobotnych, a same szkoły kojarzyły się z niskim poziomem kształcenia, a nawet społecznym marginesem.

Pierwsza dekada XXI wieku to z kolei „szturm” na licea ogólnokształcące i studia wyższe, które miały gwarantować kariery i dobre zarobki. Ale już w 2013 roku według raportu „Stan szkolnictwa zawodowego w Polsce” trend zaczął się zmieniać, a wśród młodzieży wróciło zainteresowanie kształceniem zawodowym.

Mniej więcej w tym samym momencie miała miejsca największa reforma szkolnictwa zawodowego. Podstawa programowa została bardziej dopasowana do wymagań rynku, wprowadzono pozaszkolne formy kształcenia, co umożliwiło zdobywanie umiejętności dorosłym. Niestety, za dobrą teorią nie poszła praktyka. W 2015 roku Najwyższa Izba Kontroli oceniła, że system nie jest skuteczny. NIK wskazał na niski poziom zatrudnienia wśród absol-

wentów szkół zawodowych oraz niskie oceny ich kompetencji.

W (kolejnej) reformie systemu edukacji z 2018 roku powrócono do sprawdzonych rozwiązań sprzed lat, które mogą faktycznie podnieść poziom szkolnictwa zawodowego. Jednym z nich jest nauczanie dualne, czyli teoria w szkole, a praktyka u pracodawcy, który otrzyma za to gratyfikację finansową. Na efekty tych zmian nadal jednak czekamy.

– Dziś jeśli ktoś chciałby zacząć karierę jako fryzjer, to musi mieć dwie rzeczy: motywację i pieniądze – mówi Elwira Winkowska. – Musi znaleźć dobrego mistrza i się u niego zatrudnić. Ale wiadomo, że nikt nie zatrudni osoby bez umiejętności i doświadczenia, więc taka osoba musi przynajmniej pokryć koszty własnego zatrudnienia. Wtedy, jeśli mistrz jest dobrym nauczycielem, może nauczyć się fachu i zacząć pracować. Szkoły niestety nie dają na to żadnej gwarancji. 

Raport

fotowoltaika.



Partner
raportu:





POMPY CIEPŁA I FOTOWOLTAIKA – TO SIĘ OPŁACA

Fot. Materiały prasowe

*Ogrzewanie domu za pomocą pompy ciepła jest nie tylko efektywne ekonomicznie, ale także ekologiczne. Efekt jest taki, że **CORAZ WIĘCEJ POLAKÓW WYBIERA TE URZĄDZENIA**. Jeszcze lepsze efekty finansowe daje połączenie pompy ciepła i fotowoltaiki. Fachową usługę zapewnia Columbus Energy.*

Tekst: **Kacper Rocki**

Nowe rozwiązanie na rynku? Nie do końca. Pompy ciepła, czyli urządzenia pobierające ciepło o niższej temperaturze ze środowiska naturalnego, na przykład z powietrza lub wody, a potem zamieniające je na ciepło o wyższej temperaturze, funkcjonują z powodzeniem od dawna, chociażby w Skandynawii. Tam zapotrzebowania na efektywne ogrzewanie domów nie trzeba tłumaczyć. Czy w Polsce jest dużo cieplej? Nie aż tak, jak mogłoby się wydawać.

To dlatego także w Polsce pompy ciepła jako ekologiczna alternatywa energetyczna są coraz popularniejsze. Wykorzystujemy je w naszym kraju do ogrzewania wody i pomieszczeń w domach jednorodzinnych, a także każdej dowolnej powierzchni, chociażby w halach przemysłowych.

Rynek pomp ciepła rośnie jak na drożdżach

Rynek pomp ciepła jako lepszego rozwiązania od kotłów węglowych, paliwowych czy innych rodzajów ogrzewania, dynamicznie rośnie. Według Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła (PORT PC) liczba sprzedanych pomp ciepła do ogrzewania budynków w 2020 roku po raz pierwszy w Polsce przekroczyła liczbę sprzedanych kotłów węglowych.

W 2020 roku sprzedano u nas pięć razy więcej pomp ciepła typu powietrze/woda niż w 2017 roku, a w porównaniu do sprzedaży z 2011 roku 32 razy więcej. Jeśli chodzi o segment pomp ciepła typu powietrze/woda, to w 2020 roku sprzedano 42 tys. urządzeń, a to o 108 proc. więcej w stosunku do 2019 r.

Rynek pomp ciepła służących do centralnego ogrzewania wzrósł w 2020 roku o mniej więcej 77 proc. w stosunku do 2019 roku. Cały rynek pomp ciepła zaś o około 52 proc. Według prognoz PORT PC w 2021 roku wzrost ma sięgnąć 80 proc. Mówimy więc o radykalnym skoku.

Dofinansowanie do pomp ciepła. Ile i dla kogo?

Zakup i instalacja pompy ciepła będą wkrótce dofinansowywane celowo, a od pewnego czasu dotowane są także w ramach innych programów prośrodowiskowych.

Ekologiczność i ekonomiczność tego rozwiązania dostrzegł (po raz kolejny) Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Instytucja w pierwszym lub drugim kwartale 2022 ma zacząć nabór na dofinansowanie na pompy ciepła w ramach zupełnie nowego programu „Moje Ciepło”. Można będzie uzyskać dotację, która ma wynosić do 30 proc. kosztów kwalifikowanych

Fotowoltaika

(w zależności od rodzaju zastosowanej pompy ciepła), ale nie przekroczy 21 tys. zł. Pieniądze na zakup i montaż pomp w ramach programu będą mogli wykorzystać właściciele bądź współwłaściciele nowych budynków jednorodzinnych. Nabór wniosków do programu ruszy w pierwszym lub drugim kwartale 2022 roku.

Jak zapewnia NFOŚiGW złożenie wniosku o dotację do pompy ciepła w ramach programu „Moje Ciepło” będzie szybkie i proste, takie jak w przypadku programu „Mój Prąd”.

*Dotację do zakupu i instalacji pomp ciepła można uzyskać od pewnego czasu w ramach ogólnopolskiego **PROGRAMU „CZyste Powietrze”**.*

Ten program zainicjowano dla osób fizycznych, będących właścicielami lub współwłaścicielami jednorodzinnych budynków mieszkalnych (lub wydzielonych w budynkach jednorodzinnych lokali miesz-

kalnych z oddzielną księgą wieczystą), legitymujących się dochodem rocznym nie przekraczającym 100 tys. zł.

Jaka pompa ciepła? Moc, powierzchnia budynku, opłacalność

Osoby rozważające zakup pompy ciepła jako nowego rozwiązania często nie znają się na tym, co nie pomaga im w podjęciu decyzji. Tymczasem firm specjalizujących się w Polsce w oferowaniu i montażu pomp ciepła jest już bardzo dużo. Fachowa porada może pomóc pokonać brak zaufania.

Jak dobrać moc pompy ciepła? To bardzo ważne, bo prawidłowy dobór mocy pompy ciepła zapewni maksymalny komfort cieplny budynku, bez konieczności stosowania innych źródeł ciepła. To także gwarancja długiej żywotności systemu, niskich kosztów eksploatacji i szybszy zwrot inwestycji.

Właściwy dobór mocy urządzenia nie jest prosty, wymaga bowiem uwzględniania wielu czynników, np. dokładnego określenia zapotrzebowania budynku

na ciepło. Najlepszym rozwiązaniem jest zlecenie tego zadania specjalistom, którzy przeanalizują wszystkie czynniki.

Jak mówią eksperci z Columbus Energy, „dobierając moc pompy ciepła, należy kierować się danymi określającymi zapotrzebowanie danego obiektu na ciepło. Są to między innymi: średnie temperatury roczne panujące w danej lokalizacji, powierzchnia budynku do ogrzania, zapotrzebowanie na moc cieplną budynku, roczne zużycie wody przez mieszkańców czy rodzaj odbiorników ciepła”. Jak widać, rzeczy do analizy jest sporo.

Co to jest punkt biwalentny, czyli lokalizacja a moc pompy ciepła

Głównym parametrem, jakim należy się kierować podczas doboru mocy powietrznej pompy ciepła, jest punkt biwalentny, czyli temperatura, przy której ilość ciepła dostarczanego przez pompę nie zaspokaja potrzeb energetycznych budynku, tzn. znajduje się poniżej zakresu temperatury działania

Rynek pomp ciepła służących
do centralnego ogrzewania wzrósł
w 2020 roku o mniej więcej
77 PROC. w stosunku do 2019 roku.



pompy. Aby moc grzewcza była zbliżona do zapotrzebowania budynku na ciepło, należy wziąć pod uwagę lokalizację inwestycji. Pompę powietrzną dobieramy tak, aby w punkcie biwalentnym, charakterystycznym dla danego regionu, pokrywała samodzielnie 100 proc. zapotrzebowania na ciepło. Poniżej tego punktu pompa musi być wspomagana innym źródłem ciepła np. grzałką. Im większa moc pompy, tym bardziej możemy obniżać temperaturę punktu biwalentnego.

Moc pompy ciepła zależy od wielkości budynku

Ustalając moc pompy ciepła trzeba też określić całkowitą powierzchnię budynku, a nie tylko pomieszczeń, w których się przebywa. Pod uwagę należy wziąć również miejsca nieogrzewane lub ogrzewane do określonej temperatury (np. poddasze, spiżarnia, garaż będący stałym elementem bryły domu)

Co wydaje się oczywiste, im lepsza termoizolacja budynku, tym niższa moc grzewcza wystarczy

do ogrzania pomieszczeń. Wstępnie zapotrzebowanie budynku na ciepło można oszacować w zależności od właściwości termoizolacyjnych domu.

Jeśli chodzi o szacowanie, to można również ocenić zapotrzebowanie w oparciu o zużycie paliwa w działającej już instalacji grzewczej. Obliczenia przeprowadza się na podstawie znanego rocznego zużycia takiego paliwa.

Połączenie pompy ciepła z fotowoltaiką? Jak najbardziej

Połączenie fotowoltaiki z pompą ciepła to propozycja dla osób, które chcą mieć niezależny energetycznie, oszczędny i ekologiczny dom. Takie rozwiązanie udostępnia w swojej ofercie Columbus Energy, w ramach pakietu GoComfort.

Oprócz najwyższej jakości paneli fotowoltaicznych Sunport z technologią MWT pakiet GoComfort obejmuje powietrzną pompę ciepła skandynawskiej marki NIBE. Pompa zapewnia ogrzewanie domu zimą, chłodzenie latem, a także produkcję ciepłej

wody – to wszystko w ramach zasilania energią ze słońca.

”*Do działania pompy ciepła,
oprócz agregowanego z zewnątrz
powietrza, niezbędne jest* **ZASILANIE
ELEKTRYCZNE**

– W połączeniu z instalacją fotowoltaiczną, która wytwarza darmową i ekologiczną energię, pompa ciepła zapewnia znaczne oszczędności dla domowego budżetu. Co więcej, pompa zwiększa bieżącą konsumpcję energii elektrycznej z instalacji PV, a co za tym idzie – mniej nadwyżek wytworzonego prądu zostaje przekazanych do sieci – komentuje Marta Maciąga, specjalista ds. pomp ciepła w Columbus Energy.

Jak droga jest inwestycja?

Na koniec jak zwykle pytanie o pieniądze. Żeby móc skorzystać z ekologicznego rozwiązania, trzeba zain-

westować. Dla wielu osób taka inwestycja jest barierą. Czy słusznie? Pytamy ponownie eksperta. – Inwestycja w powietrzne pompy ciepła, w porównaniu do pomp gruntowych, jest relatywnie niska, gdyż nie wymagają one dodatkowych prac ziemnych związanych z przygotowaniem dolnego źródła. Dzięki dotacji z programu „Czyste Powietrze” można obniżyć cenę zakupu o ponad 14 tys. zł – tłumaczy Marta Maciąga. – Warto wspomnieć także, że wydatki poniesione na zakup i montaż pompy ciepła można odliczyć od podatku w ramach ulgi termomodernizacyjnej.

Wkrótce, kiedy ruszy dofinansowanie z programu „Moje ciepło”, inwestycja może być jeszcze bardziej opłacalna. Rosnący rynek pomp w naszym kraju jest dowodem na to, że wielu Polaków już to dostrzegło. 



Prąd ze słońca, ciepło z powietrza.

Teraz fotowoltaika i pompa ciepła
nawet 30 tys. zł taniej!

Dowiedz się więcej





DOBRA ZMIANA AUTA. JAKIE MOŻLIWOŚCI DAJE DETAILING?

Fot. Materiały prasowe

Motoryzacja

*Pasjonaci motoryzacji zawsze dbali o swoje samochody. Ale teraz możliwości jest więcej. **AUTA MOŻNA PO PROSTU ZMIENIAĆ.** Co takiego się stało? **O DETAILINGU MÓWI MACIEJ SOUCZEK**, właściciel Souczek Detailing.*

Rozmawiał: **Kacper Rocki**

**Jak technologia pomogła w rozwoju detailingu?
Co zostało wynalezione i zyskało rynkowy aplauz
fanów motoryzacji?**

Wiecznym problemem dla każdego posiadacza auta było utrzymanie go w czystości. Początkowo technologia pozwoliła karoserię zabezpieczać woskiem, jednak z biegiem czasu wosk już nie spełniał oczekiwań. Wraz z postępem technologicznym udało się stworzyć powłoki ceramiczne, które dzięki swoim właściwościom tworzą niewidzialną barierę przed brudem, a jednocześnie chronią

Motoryzacja

lakier przed mikrozarysowaniami. Dodatkowo z biegiem czasu doszły również przezroczyste folie ochronne, które gwarantują nam 100 proc. ochronę przed zarysowaniami oraz nawet przed odpryskami.

Jakie są dla was najciekawsze, najbardziej inspirujące realizacje? Czy detailing to usługa, która pasuje wyłącznie do aut z górnej półki?

Usługa jest dobra dla każdego auta, czy to podstawowej klasy, czy to z górnej półki. Do każdego podchodzimy indywidualnie i staramy się w każdą naszą usługę włożyć całe serce. W naszej opinii nie lubimy rozdzielać aut na te „słabsze” oraz te „lepsze”.

*Cel naszej misji jest ten sam,
każde auto dopieścić w każdym
szczególe i zabezpieczyć, aby pozostał
W IDEALNYM STANIE JAK NAJDŁUŻEJ.*

Detailing to dążenie do perfekcji. Co dla was to dokładnie oznacza?

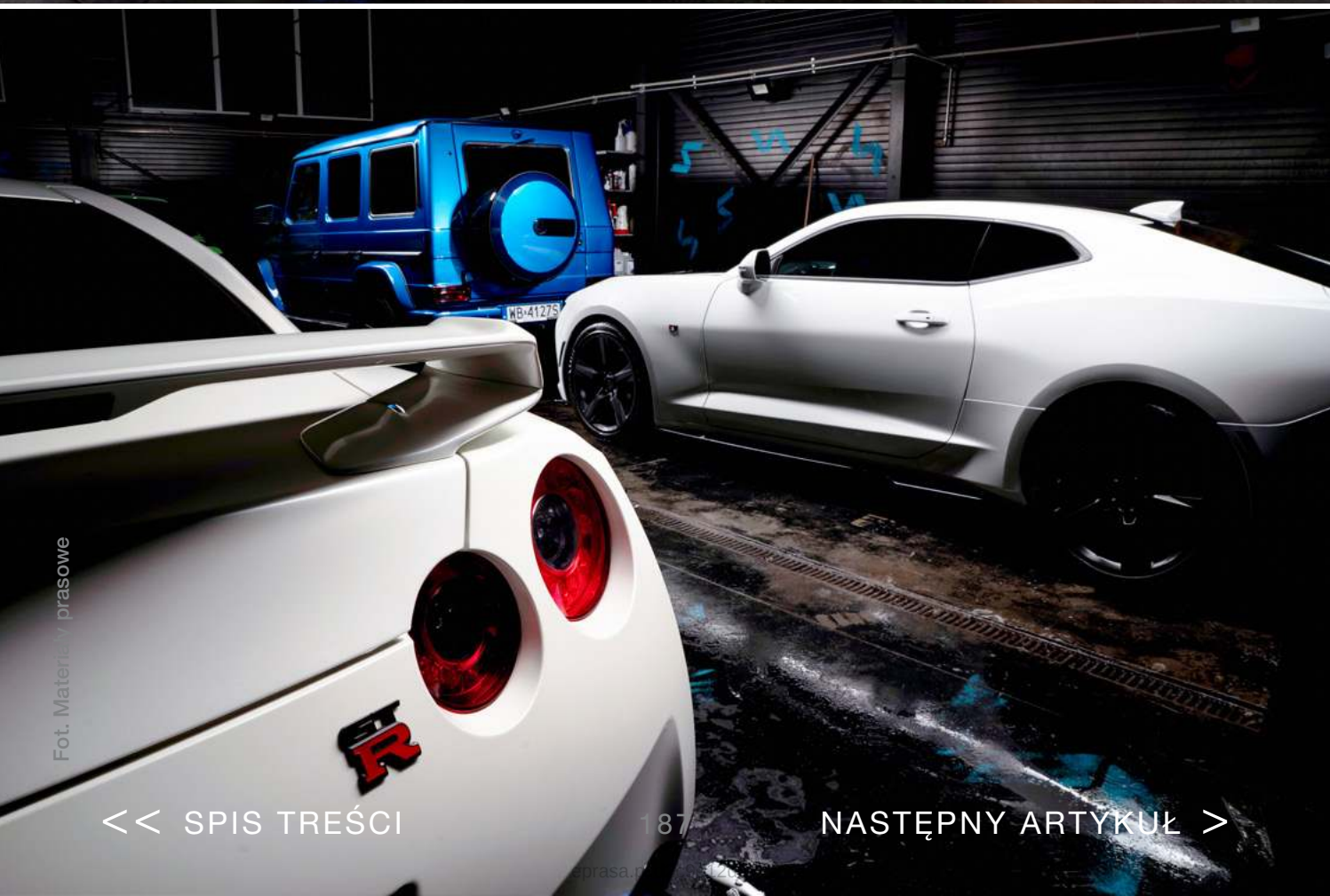
Motoryzacja

„Droga do perfekcji wybrukowana jest ciężką pracą. Tam gdzie możliwości innych się kończą, my zaczynamy działać”, takim naszym firmowym motto zaczynamy nowy dzień. Ciężką pracą, nieograniczonymi ambicjami udało nam się dojść do miejsca, w którym jesteśmy teraz. Nieustannie staramy się, aby auta opuszczające nasze studio wyjeżdżały perfekcyjnie dopieszczone w każdym szczególe. Dodatkową motywacją jest dla nas uśmiech zadowolonego klienta.

Przejdźmy do spraw technicznych. Jakie parametry mają wasze folie?

Zacznę od folii ochronnych PPF. Główna ich zaleta to przezroczystość, folii PPF właściwie nie widać na lakierze, a praktycznie w 100 proc. chroni ona przed odpryskami, lekkimi mechanicznymi uszkodzeniami i rysami. Warto wspomnieć, że lakier pod folią cały czas jest chroniony i wygląda jak nowy.

Za to folię do zmiany koloru nie są już aż tak grube jak folię PPF, ale ich zaletą jest zmiana koloru



Fot. Materiały prasowe

Motoryzacja

na dosłownie każdy możliwy. Jest to bardzo rozsądna opcja dla osób, którym oryginalny lakier po prostu się znudził, bądź chcą „podrasować swoją brykę”.

Ale czy folie, czego obawia się wielu właścicieli, nie uszkadzają oryginalnego lakieru? Jakie są na nie gwarancje?

Otóż nie, lakier oryginalny pozostaje solidnie zabezpieczony. Również po zdjęciu folii z auta nie pozostawia ona po sobie śladu. Jednak ważne jest, aby auto pokryte zostało markową folią, na to trzeba zwracać uwagę.

*Każdy producent wyznacza na daną folię gwarancję okresową. Może to być gwarancja na rok, na pięć lat bądź jak w przypadku folii PPF gwarancja jest nawet aż **DO 15 LAT.***

Czy detailing może być prezentem? Jak trafiacie z ofertą do klientów? Wiem, że macie specjalne oferty dostosowane do różnego rodzaju potrzeb.

Motoryzacja

Detailing jako prezent dla pasjonata motoryzacji to dosłownie prawdziwa gratka. Jednakże prezent ten może być również idealnym pomysłem dla każdego posiadacza auta. Nasza oferta wygląda następująco:

- niczego nieświadomy solenizant zostawia nam auto, my wprowadzamy go w lekki błąd, tłumacząc, co będziemy robić, a tak naprawdę mamy cały scenariusz naszych usług przy tym aucie zaplanowany;
- wykonujemy usługę, najczęściej w takich przypadkach jest to zmiana koloru auta bądź renowacja lakieru z zabezpieczeniem ceramicznym;
- po wykonaniu usługi, zasłaniamy auto specjalnym urodzinowym pokrowcem ze wstążką oraz w środku auta zostawiamy delikatny „procentowy upominek”.

Najważniejsza część naszego programu to wydanie auta. Tu zawsze spotykamy się z ogromnym pozytywnym zaskoczeniem solenizanta.

To muszą być spore emocje. Ale porozmawiajmy też o praktyczności. Jaki jest sens zakładania folii bezbarwnych?

Motoryzacja

Folia bezbarwna PPF staje się coraz popularniejszym sposobem na zabezpieczenie lakieru. Warto dodać, że dzisiejsze lakiery samochodowe są bardzo miękkie, więc tym bardziej warto je zabezpieczyć.

Proszę opowiedzieć o powłokach ochronnych. Jakie jest ich działanie? Dlaczego są dobrym pomysłem? Czy widać to, że są położone?

*Powłoka ceramiczna tworzy barierę ochronną na lakierze, dzięki niej lakier staje się twardszy i bardziej odporny na **MIKROZARYSOWANIA** powstające przy nieodpowiedniej pielęgnacji auta.*

Najlepiej widocznym efektem działania powłoki jest niesamowita hydrofobowość, która sprawia, że do auta przywiera znacznie mniej brudu. Ogromną zaletą powłoki jest też to, że ułatwia mycie samochodu, nie wspominając o piorunującej szklistości i gładkości lakieru.

Motoryzacja

Czy detailing to także małe poprawki zarysowań, otarć i wgnieceń? Czy można spodziewać się, że auto po wykonaniu usługi będzie jak nowe?

Głównym zadaniem detailingu jest to, aby auto po usłudze wyglądało jak nowe, a nawet lepiej. Jesteśmy w stanie usunąć rysy z lakieru, drobne otarcia bez konieczności wtórnego malowania elementu. Umieemy też wyciągać gniecenia, posługujemy się w tym wypadku techniką PDR.

A co poza samochodami robicie?

Oprócz aut często wpadają do nas motocykliści. Zdarzają się również wiatrakowce, jachty, ostatnio pojawiło się oklejanie mebli folią ochronną. Sytuacja jest, jak widać, rozwojowa. 

URAŻONE EGO FRANCUZÓW



Fot. Pool The New York Times/Associated Press/East News

<< SPIS TRESCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ

*Francja wpadła w furie po tym, gdy **AUSTRIA ZERWAŁA Z NIĄ KONTRAKT NA KUPNO OKRĘTÓW PODWODNYCH** i wybrała lepsze z USA. Prezydent Macron musi być naprawdę bardzo zadufany w sobie, jeśli uważa, że może odrzucić amerykańską prośbę o pomoc w rywalizacji z Chinami, a potem oczekiwać, że Stany pozwolą mu zarabiać miliardy na dostawach broni dla jednego z głównych sojuszników Ameryki w rejonie Pacyfiku.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Nie ma w Europie nic większego niż francuskie ego. Urazić je niezwykle łatwo, szczególnie, jak jest się Anglosasem i ma lepszą od francuskiej ofertę na bardzo konkurencyjnym rynku. Wtedy z Paryża rozlega się krzyk, że przebrzydli Amerykanie i Anglicy dopuszczają się jawnej zdrady, pozbawiając Francję wielomiliardo-

Zagranica

wego kontraktu na dostawy okrętów podwodnych dla Australii.

Francuzi wymyślili termin merkantylizm i uczynili z niego kręgosłup swojej dyplomacji. Powinni więc wiedzieć, że po pierwsze, w biznesie nie ma sentymentów, a po drugie, wielkie kontrakty zbrojeniowe zawsze idą w parze z szerszymi ofertami strategicznymi. Ich ego nie cierpiałooby tak bardzo, gdyby przyjęli pokornie do wiadomości, jak niewiele tak naprawdę mieli do zaproponowania Australii, szukającej ochrony przed rosnącą presją ze strony Chin.

Gra na dwa fronty

Prezydent Emmanuel Macron może się unosić urażonym honorem, ale prawda jest taka, że oferowane przez francuski koncern łodzie podwodne, zamiast zwiększać bezpieczeństwo Australii, zwiększały jedynie stan konta ich producenta. Paryż od pięciu lat lobbował za kontraktem na konstrukcje konwencjonalne i nieco przestarzałe, a więc nieskuteczne w powstrzymywaniu Chin na Pacyfiku.

Zagranica

Nie szły też za nimi żadne szanse na poważniejsze zaangażowanie Francji na Dalekim Wschodzie. A precyzyjniej mówiąc, Francuzi są tam zaangażowani, ale nie po tej stronie, co Australia.

”*W trosce o swoje interesy **PARYŻ STARRANIE UNIKA ZADRAŻNIEŃ Z PEKINEM,** ścigając się w tej niewdzięcznej konkurencji z równie uzależnionymi od rynku chińskiego Niemcami.*

Czy można więc oskarżać Australijczyków o zdradę, gdy po wielu miesiącach sygnalizowania, że francuska oferta nie spełnia ich oczekiwań, zdecydowali się w końcu na znacznie dla nich korzystniejszy kontrakt z USA? Amerykanie nie tylko zaoferowali znacznie lepiej odstrasżające Chińczyków atomowe okręty podwodne, ale też nowy sojusz wojskowy, do którego dokooptowali Wielką Brytanię.

Doświadczenie ostatnich lat uczy, że gdy przychodzi co do czego, tylko Brytyjczycy i Amerykanie

Zagranica

reagują na wojskowe zagrożenia. Francuzi ograniczają się do bezpiecznych interwencji w dawnych afrykańskich koloniach, a w przypadku poważniejszych wyzwań po prostu chowają głowy w piasek nieskutecznej dyplomacji. Nie dziwny się więc, że jakiś rząd na antypodach nie uległ złudzeniu, że Francuzi będą umierać za Canberę.

Wypychanie kopniakiem

Francuzi, zamiast przyjąć do wiadomości oczywiste fakty, zaczęli zamęczać świat swoim rzekomym upokorzeniem, obszczekując Anglosasów z zapalem godnym lepszej sprawy jako zdrajców. Prezydent Joe Biden, przyjmowany niedawno z honorami w Europie jako zbawca demokracji i wiecznego sojuszu z siłami po obu stronach Atlantyku, awansował przy tej okazji na monstrum gorsze od Donalda Trumpa.

Do Europejczyków zaczyna bowiem powoli docierać, że różnice między oboma prezydentami USA nie są wcale takie duże, jak im się zdawało.

To, co u Trumpa było głównie hałaśliwą retoryką, za którą rzadko kiedy szły konkretne działania, w przypadku Bidena **STAŁO SIĘ GŁÓWNYM CELEM POLITYKI USA.**

Ameryka pod jego przywództwem naprawdę przestaje oglądać się na Europę. Z Afganistanu wycofała się w trybie, który zaskoczył europejskich sojuszników. Z Australii wypchnęła Francuzów kopniakiem, wymierzonym nawet nie kanałami dyplomatycznymi, tylko za pomocą prasowego oświadczenia o powołaniu nowego sojuszu na Dalekim Wschodzie.

Pycha przed upadkiem kroczy

Bidenowi trudno się nawet dziwić, biorąc pod uwagę, jak Europa potraktowała go, gdy kilka miesięcy temu przybył z ofertą stworzenia wspólnego frontu przeciw Chinom. Biały Dom zaoferował nawet UE sowitą łapówkę w postaci uchYLENIA SPRZECIWU PRZECIW

Zagranica

wpuszczeniu rosyjskiego gazu do UE. Francuskie i niemieckie interesy na tym zyskały. Interesy Ameryki i ich sojuszników w Europie Środkowej już niekoniecznie. Biden gotów był jednak ponieść to ryzyko w imię nadziei na reaktywację transatlantyckich więzi i skierowaniu ich siły przeciw Chinom.

Europejczycy zachowali się jednak bardzo nieładnie. Łapówkę przyjęli, bo przecież losy Nord Stream 2, niemieckich i francuskich interesów z Rosją są najważniejsze. Bidena pokleпали po plecach, ale na stole postawili mu czarną polewkę. Zdaje się, że to Macron mówił, że żadnego zaangażowania europejskiego w konflikty w Azji nie będzie, bo Chiny nie leżą przecież nad Atlantykiem. Musi on być naprawdę strasznie zadufany w sobie, jeśli wydaje mu się, że po takich deklaracjach Biały Dom pozwoli mu zarabiać na dostawach niezbyt skutecznej broni do Australii, która jest przecież najważniejszym obok Japonii, Korei Południowej i Tajwanu ogniwem amerykańskiej strategii na Pacyfiku. Jak to mówią: pycha zawsze przed upadkiem kroczy. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



USŁUŻNY CZERWONY ALERT

*Białoruski opozycjonista Makar
Małachouski w Warszawie*

Fot. Białoruski Dom w Warszawie

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Interpol stał się wygodnym narzędziem do ścigania oponentów rozmaitych reżimów, które nauczyły się wykorzystywać do swoich celów służby państw demokratycznych. Trudno to zmienić, bo KAŻDY KRAJ CZŁONKOWSKI MA JEDEN GŁOS, A WIĘKSZOŚĆ JEGO CZŁONKÓW TO NIE SĄ PAŃSTWA DEMOKRATYCZNE – MÓWI „WPROST” YURIY NEMETS, były prawnik Jukosu, prowadzący obecnie w Waszyngtonie kancelarię, zajmującą się m.in. nadużywaniem listów gończych Interpolu.



Rozmawiał **Jakub Mielnik**

Jak to możliwe, że policja państwa takiego jak Polska, które oficjalnie wspiera demokratyczną opozycję na Białorusi, aresztuje ludzi, prześladowanych przez reżim Łukaszenki?

Policja każdego kraju ma obowiązek realizowania wniosków o ściganie, autoryzowanych przez Inter-

Zagranica

pol. Problemem jest sam Interpol. W mechanizmie jego działania jest wiele luk, pozwalających różnym krajom na nadużywanie systemu. Na reputację tej instytucji wpływa także fakt, że na jej czele rotacyjnie stają państwa, przodujące w tego typu nadużyciach. W zeszłym roku były to Chiny, wykorzystujące Interpol np. do polowania na ujgurskich separaty-

*Yuriy Nemets*

- skończył studia prawnicze w Moskwie i USA, prowadzi obecnie kancelarię prawną w Waszyngtonie. W przeszłości był także prawnikiem rosyjskiego koncernu naftowego Jukos, zanim został on przejęty przez państwo a jego właściciel, Michaił Chodorkowski trafił do więzienia.

Zagranica

stów. W tym roku przewodnictwo przejmuje Turcja, która kilka lat temu zasypała Interpol 60 tysiącami wniosków o zatrzymanie przeciwników politycznych, podejrzanych o udział w nieudanym puczu. One chętnie wykorzystują do swoich celów możliwości, jakie daje Interpol. Polska nie jest jedynym państwem, które wpadło w tę pułapkę.

Ale przecież Interpol z zasady ma się trzymać z daleka od spraw politycznych.

To prawda, ale wiele rządów nauczyło się zwodzić Interpol, żeby ukryć swoje prawdziwe intencje. Politycznych oponentów ściga się więc na podstawie sfabrykowanych zarzutów, dotyczących pospolitych przestępstw, nie budzących zazwyczaj wątpliwości w krajach demokratycznych. Są to morderstwa, malwersacje finansowe czy rozboje.

Interpol nie powinien weryfikować napływających wniosków?

Wnioski o czerwony alert przechodzą przez sekretariat generalny Interpolu, ale weryfikacja jest bardzo pobieżna i oparta wyłącznie o te dane, które przesyła

Zagranica

rząd, domagający się ekstradycji konkretnych ludzi. Dane te są bardzo ogólne, zawierają imię, nazwisko poszukiwanego, domniemany kraj jego pobytu i krótki opis zarzutów, które, jak mówiłem już wcześniej, są formułowane tak, żeby omijać regulacje wewnętrzne Interpolu. W praktyce od wpłynięcia wniosku do umieszczenia go w systemie upływa nie więcej niż godzina.

Makar Małachouski, którego zatrzymano w Polsce, przebywał u nas na podstawie wizy humanitarnej, przyznanej mu z powodu prześladowań, jakich doświadczył na Białorusi. To nie chroni go przed trafieniem na listę Interpolu?

Powinno, bo

teoretycznie osób z przyznanymi azylami **NIE MOŻNA UMIESZCZAĆ NA LIŚCIE** *poszukiwanych. W praktyce system jest tak dziurawy, że zdarzają się sytuacje takie jak ta w Polsce,*

Zagranica

gdy zatrzymanie nastąpiło na podstawie tego samego zarzutu, który był podstawą przyznania mu azylu w waszym kraju. Wniosek ten nie musiał zresztą wcale przechodzić przez dziurawe sito sekretariatu generalnego Interpolu. Są sposoby na jego ominięcie, np. w przypadku, gdy wnioskodawca wie, że może naruszyć zasadę apolityczności Interpolu. Te tzw. wnioski dyfuzyjne są bardzo popularne, bo pozwalają na uniknięcie niebezpieczeństwa, że ktoś w Sekretariacie Generalnym jednak wniosek o ściganie odrzuci.

Jak można bronić się przed takimi nadużyciami?

To jest bardzo trudne. Komisja Kontroli, która rozpatruje skargi na niezasadne wnioski działa w sposób, który nie ma nic wspólnego z procedurami prawnymi z krajów demokratycznych. Postępowanie nie przewiduje przesłuchania pokrzywdzonego a decyzja Komisji nie podlega żadnej apelacji. Jeśli jesteś opozycjonistą, przebywającym na emigracji w jakimś kraju i chcesz swobodnie podróżować, bez ryzyka zatrzymania, nie możesz nawet dowiedzieć

Zagranica

się, czy jesteś na liście Interpolu. Jedyne wyjątki są wtedy, gdy rząd, który cię prześladowa, wyrazi na to zgodę, co prawie nigdy się nie dzieje.

A co w przypadku, gdy dostajesz azyl?

To jest właśnie paradoks. Możesz być azylantem chronionym konwencjami, które stanowią, że nie można cię wciągnąć na listę Interpolu, ale co z tego, skoro bez zgody twoich prześladowców Interpol nie może ujawnić, czy cię w ogóle ściga. Praktyka jest więc taka, że

azyłanci składają na wszelki wypadek
DWA WNIOSKI JEDNOCZEŚNIE: *jeden o sprawdzenie, czy jest się w bazie danych, który zazwyczaj przepada, i drugi, z prośbą o usunięcie z niej.*

Polskie MSW twierdzi, że sygnalizowało Interpolowi pole do nadużyć.

Politycy w Europie i USA dobrze wiedzą o tych problemach. Kilka lat temu, pod presją UE Inter-

Zagranica

pol powołał 30-40 osobową grupę zadaniową do sprawdzania, czy wnioski składane przez rządy nie są motywowane politycznie. Zaraz potem pojawiły się doniesienia o wycofaniu z list ponad 40 tysięcy nazwisk, z powodu naruszenia regulacji Interpolu.

Czyli jednak coś się dzieje w sprawie nadużyć.

To jest raczej sprytny spin. Większość regulacji Interpolu jest poufna. Nie wiemy więc, kim są ludzie, weryfikujący wnioski, ani w jaki sposób pracują. Zakładam jednak, że stosują się do konieczności uzyskania zgody na współpracę ze strony państwa wnioskującego o zatrzymanie. Oznacza to, że podstawą weryfikacji są albo materiały, przygotowane przez autorytarne reżimy, albo otwarte źródła. Pytanie, czy ci ludzie mają odpowiednie kwalifikacje językowe, żeby prowadzić tego typu weryfikację, dotyczącą bardzo trudnych i często mało znanych spraw z odległych i izolowanych krajów. Nie przypadkowo chyba ta grupa zadaniowa nie publikuje żadnych statystyk, pokazujących wyniki jej pracy.

Zagranica

Można założyć, że kraje, które ścigają swoich obywateli za dzielność polityczną, nie będą współpracować przy oczyszczaniu ich z zarzutów.

Dokładnie. Zwłaszcza, że mają mnóstwo furtek, pozwalających omijać konsekwencje naruszania regulacji Interpolu.

”*Weryfikacje przeprowadzane są wyłącznie na podstawie tego, co aktualnie znajduje się w bazie danych. **MOŻNA WIĘC PO PROSTU WNIOSEK WYCOFAĆ**, żeby nie ryzykować negatywnej weryfikacji.*

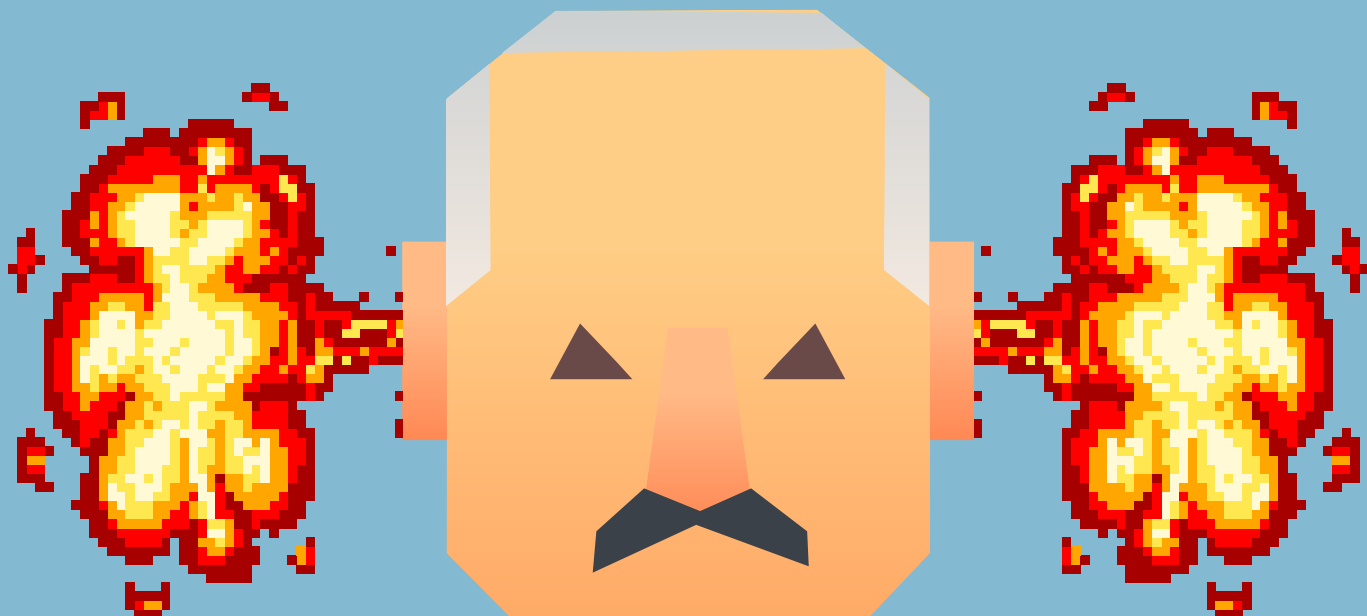
Wtedy żadna wewnętrzna komisja się już nim nie zajmuje. W dostępnych publicznie dokumentach Interpolu jest jednak mowa o powtarzających się przypadkach, w których rządy były w stanie ponownie umieścić na liście poszukiwanych nazwiska, wykreślone wcześniej za naruszenie przepisów. A przecież wystarczyłoby wprowadzić do użycia opro-

Zagranica

gramowanie, zapobiegające wprowadzaniu tych samych nazwisk ponownie.

Przedstawia pan obraz tak fatalny, że aż trudno uwierzyć, że może być prawdziwy. Można to jakoś zmienić?

Można, tylko brak jest inicjatywy. Politycy w USA i Europie wyrażają często zaniepokojenie sytuacją w Interpolu, ale niewiele z tego wynika. Działania nie ułatwia fakt, że w Interpolu każdy kraj członkowski ma jeden głos. A większość z tych głosów to głos państw niedemokratycznych. Do zmian trzeba byłoby przekonać przynajmniej część z nich, ale nie osiągnęliśmy nawet tego etapu. Nie ma nawet precyzyjnej statystyki, pokazującej, które kraje członkowskie najbardziej naruszają zasady działania Interpolu. Jeśli więc chciałoby się oskarżyć formalnie jakiś kraj o naruszanie regulacji Interpolu, to nie ma podstaw, żeby to zrobić. 



HAKERZY DRAŻNIĄ ŁUKASZENKĘ

Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Chociaż reżim Aleksandra Łukaszenki powołał specjalną komórkę informatyczną do złapania grupy cyfrowych partyzantów, to **HAKERZY BUSZUJĄ PO RZĄDOWYCH SERWERACH, JAK GDYBY NIGDY NIC**. W ostatnich dniach wykradli i ujawnili kolejne materiały, ukazujące brutalną prawdę o działaniach białoruskich służb wiernych dyktatorowi.*



Tekst: **Bolesław Breczko**

Cyfrowi partyzanci to grupa białoruskich hakerów i specjalistów IT, którzy regularnie wykradają i publikują informacje kompromitujące reżim Aleksandra Łukaszenki. Jednocześnie szykują się do „Momentu X”, w którym wyłączą całą komunikację i funkcjonalność rządowych systemów. Ostatecznym celem partyzantów jest, jak twierdzą, obalenie dyktatora i pociągnięcie do odpowiedzialności wszystkich, którzy mu pomagali.

*Z tego, co udało nam się ustalić, wynika że grupa **MA SZEROKI DOSTĘP DO WEWNĘTRZNYCH SYSTEMÓW RZĄDOWYCH** i znajdujących się w nich baz danych.*

Dotarliśmy do przedstawiciela partyzantów, który posługuje się pseudonimem Elliot. Podczas rozmowy z „Wprost” ujawnił on, że mają dostęp do większej liczby systemów niż te, o których na razie mówią.

Przed dwoma tygodniami opisaliśmy metody i cele działania białoruskich cyfrowych partyzantów oraz ich dotychczasowe osiągnięcia, jak np. wykra-
dzenie baz danych urzędu paszportowego, dzięki czemu udało się ustalić prawdziwą liczbę zmarłych na COVID-19 na Białorusi. Ale sytuacja cały czas się rozwija.

Od tamtego czasu cyfrowi partyzanci aktywnie działają i niemal codziennie publikują nowe infor-

macje dotyczące działań reżimu Łukaszenki przeciwko Białorusinom.

Poniżej prezentujemy kalendarium ich akcji od 11 do 19 września 2021.

11 września.

Hakerzy wykradają kolejną bazę danych osobowych

Cyfrowi partyzanci poinformowali przez kanał na Telegramie, że włamali się do wewnętrznej sieci Departamentu Bezpieczeństwa (Ohrany) w MSWiA. Na potwierdzenie tego opublikowali zrzut ekranu jednej z baz danych, a także nagranie audio rozmów z wewnętrznego telefonu oraz interkomu w Departamencie.

Partyzanci zwrócili się też do pracowników Ohra-ny: „Mamy wasze dane osobowe, wy zdecydujecie, kiedy się z nami skontaktujecie. Będziecie mieli możliwość do ostatniej chwili, ale warunki będą wtedy inne. W międzyczasie przekazujemy dane grupie „Punishers of Belarus””.

„Punishers of Belarus” jest jedną z organizacji współpracujących z partyzantami. Zajmują się zbieraniem informacji na pracowników i pomocników reżimu Łukaszenki, aby osądzić ich po zmianie władzy.

12 września.

Policja sama nie wie, czemu zatrzymuje i bije protestujących

Publikacja kolejnego tajnego nagrania z serwerów MSWiA, na których dwóch pracowników (albo, jak ich nazywają partyzanci, „dwóch słabeuszy”) resortu rozmawia na temat osób zatrzymanych podczas protestu przeciwko Łukaszence. Jednym z rozmówców ma być Witalij Kozłow, zastępca szefa MSWiA w regionie mińskim, który rozmawia z podwładnym o nagraniu wideo:

Podwładny: Na nagraniu nie widać zatrzymania, widać tylko, jak zatrzymany jest bity.

Kozłow: Bity?

- Tak, to widać na nagraniu.
- Dlaczego? Co zrobił?
- Złapali go uciekającego z placu.

Zagranica

- Co zrobił, żeby go zatrzymać?
- No było zamieszanie i każdy dostał.
- K***, masz nie mówić o tym, że każdy oberwał.
- Oczywiście.
- Musiał coś zrobić, jeśli użyliśmy na nim specjalnego sprzętu. Udało wam się go zidentyfikować?
- Nie, nie udało się. Dostaliśmy polecenie, żeby nie identyfikować.
- Rozumiem. W takim razie nie ma sensu o nim rozmawiać. Mów o innych, którzy zostali wypuszczeni, co zrobili i czym mogło to skutkować.
- Tak jest.

13 września

Strajk w drugiej największej firmie Białorusi

Na Telegramie partyzantów pojawiła się informacja o nowych materiałach ze zhakowanego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Nagrania audio, które zostały upublicznione, to zapis rozmowy pomiędzy szefostwem MSWiA dotyczącej protestów i zatrzymań w kopalni w Salingorsku, należącej

Zagranica

do drugiej największej firmy w Białorusi – Biełaruśkalij. Do protestów i zatrzymań dochodziło w dniach 9-12 sierpnia 2020 roku, już po podaniu częściowych danych z wyborów prezydenckich.

Według cyfrowych partyzantów nagrania udowadniają, że protesty w Salongorsku były masowe, a nie, jak przedstawiały to media, jedynie sporadyczne.

*15 września***Hakerzy szukają pomocy**

Hakerzy zwrócili się z apelem do pracowników IT, którzy pracują w białoruskich przedsiębiorstwach państwowych. Apel dotyczył planowanej „Fazy X” i aplikacji X, która w momencie wybuchu masowych protestów ma sparaliżować systemy informatyczne służb i rządu Białorusi.

Partyzanci poinformowali, że zadaniem pracowników IT jest pomoc w umieszczeniu aplikacji X w przedsiębiorstwach w odpowiednich miejscu, nadanie jej wszelkich uprawnień oraz wyłączenie programów antywirusowych i zapór firewall.

*Hakerzy zapewniają, że po „zwycięstwie”
APLIKACJA X PRZESTANIE DZIAŁAĆ,
ale polecają na wszelki wypadek stwo-
rzenie kopii zapasowych wszelkich da-
nych krytycznych.*

Chociaż Elliot informował w rozmowie z „Wprost”, że współpracują z pracownikami służb i informatykami pracującymi dla rządu, to do tej pory grupa nie zwracała się w tak otwarty sposób do administratorów sieci. Może to oznaczać, że ich własne sposoby na umieszczenie aplikacji X na serwerach okazały się nieskuteczne. Albo, że „Faza X” jest coraz bliżej.

16 września.

Szef MSWiA chce wyprowadzić na ulice strażników więziennych

Grupa publikuje fragment nagrania z narady prowadzonej przez Jurija Karajewa, ministra MSWiA

Zagranica

i dowódcy sił wewnętrznych z 6 sierpnia 2020 r. Już wtedy, czyli trzy dni przed wyborami prezydenckimi, służby drżały o ich wynik.

W obawie przed protestami przeciwko sfałszowanemu wyborom Karajew sugeruje użycie strażników więziennych przeciwko protestującym. Aby w tym czasie nie doszło do zamieszek wśród więźniów, Karajew mówi, że „ustawią karabiny maszynowe na wieżach”, a jeśli dojdzie do buntu to, jeśli zajdzie potrzeba, „spalą ich razem z budynkami”.

Następnego dnia cyfrowi partyzanci publikują pełen zapis rozmowy ze wspomnianej narady. Oprócz Karajewa biorą w niej udział szefowie lokalnych departamentów MSW oraz regionalny zastępca szefa Ministerstwa Obrony. Z nagrania członkowie mogli m.in. dowiedzieć się, że:

/ KGB przygotowało tajne listy osób do prewencyjnego aresztowania;

/ wydano rozkazy zabraniające zbierania się ludności przed punktami do głosowania, aby nie domagali się liczenia głosów;

Zagranica

/ jeśli zbierze się więcej niż pięć osób, to mają być uznane, jako uczestniczące w zamieszkach;

/ należy zmobilizować wszystkie służby włącznie z wojskiem;

/ we współpracy z KGB zaplanowano prewencyjnie aresztować 19 osób.

*19 września***Hakerzy publikują dane współpracowników**

We współpracy z BlackMap.org partyzanci opublikowali dane 2842 współpracowników reżimu, którzy przyczynili się do zatrzymania i pobicia osób biorących udział w protestach po sfałszowanych wyborach. Partyzanci ostrzegają, że pomaganie reżimowi oznacza współpracę, za którą wszyscy będą rozliczeni.

Aktualnie cyfrowi partyzanci prowadzą operację „fala upałów” w ramach której wykradają i upubliczniają wrażliwe dane. To akcja propagandowa, mająca zachęcić jak największą liczbę Białorusinów do wystąpienia przeciwko reżimowi oraz skłonić jego

Zagranica

pracowników do przejścia na ich stronę. Po „fali upałów” ma nastąpić „Faza X”, w której ataki cyfrowe nasilą się i doprowadzą do przeciążenia systemów informatycznych. W trakcie „Fazy X” ogłoszony zostanie „Moment X”, który będzie znakiem do wyjścia na ulice i podjęcia skoordynowanych działań przeciwko reżimowi.

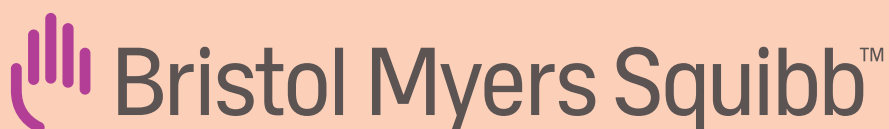
W „Momencie X” hakerzy chcą wyłączyć linie komunikacyjne, którymi posługują się służby oraz rządowe systemy informatyczne. Ostatecznym celem działań cyfrowych partyzantów jest obalenie reżimu Aleksandra Łukaszenki i doprowadzenie do powołania nowego rządu. 



Zmieniamy życie pacjentów dzięki nauce™

W czasie zagrożenia zdrowia,
kiedy mamy wyzwania na skalę
światową, dzięki współpracy z wieloma
partnerami:

opracowujemy nowe leki
udoskonalamy sposób ich dystrybucji
nieprzerwanie dostarczamy leki
pacjentom na całym świecie



Bristol Myers Squibb™

Dowiedz się więcej na **bms.com**

KARDIOLOG RADZI, JAKIE LEKI STOSOWAĆ

Fot. Shutterstock

*Mamy dziś znacznie większą wiedzę, jak leczyć COVID-19 niż kilka miesięcy temu. **PROF. RAFAŁ DĄBROWSKI** z Narodowego Instytutu Kardiologii, **TŁUMACZY, KIEDY W PRZYPADKU ZACHOROWANIA NA COVID-19 MOŻNA STOSOWAĆ IBUP PIRYNĘ**, kiedy pomocny jest antybiotyk, heparyna i jeden z leków stosowanych zwykle w przypadku nadciśnienia tętniczego.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Coraz więcej zakażeń SARS-CoV-2, coraz więcej osób znów zaczyna trafiać do szpitala. Dziś już wiemy, że jednymi z najpoważniejszych powikłań COVID-19 są powikłania kardiologiczne. Jakie najważniejsze rady dałby pan, jako kardiolog, na czwartą falę, żeby nie powtórzyła się sytuacja z ubiegłego roku?

Nie będę oryginalny: należy się szczepić – zarówno przeciwko COVID-19, jak również już teraz przeciw-

ko grypie. Polecam też zaszczepienie się przeciwko pneumokokom.

Jak się leczyć, jeśli dojdzie do zakażenia?

W przypadku takich objawów jak ból gardła, katar, niewysoka gorączka, stosujemy leki przeciwoobjawowe. Koniecznie trzeba zostać w domu, jak najwięcej odpoczywać, dużo pić.



Rafał Dąbrowski

- prof. dr hab. n. medycznych. Jest kierownikiem Kliniki Choroby Wieńcowej i Rehabilitacji Kardiologicznej Narodowego Instytutu Kardiologii.

W przypadku poważniejszych objawów, jak osłabienie, wyższa temperatura należy zastosować przede wszystkim leki przeciwzapalne, takie jak aspiryna w większych dawkach (maksymalnie do 1 g/dobę) lub inne niesterydowe leki przeciwzapalne, np. ibuprofen, ketoprofen. Jeśli chodzi o paracetamol, to radziłbym rozważać go tylko pomocniczo, gdy gorączka nie spada. Jeśli ktoś ma problemy z żołądkiem przy stosowaniu ibuprofenu i innych leków przeciwzapalnych, należy zastosować lek osłonowy. Do tego zalecałbym większe dawki witaminy C.

*Jeśli chodzi o słynną amantadynę, to może ona być **SKUTECZNA TYLKO***

***W PIERWSZEJ FAZIE,** zastosowana od razu po wystąpieniu objawów, potem niestety raczej nie.*

Kiedy trzeba zastosować antybiotyki? I co z podawaniem profilaktycznym heparyny - czy można ją stosować w domu?

Jeżeli gorączka utrzymuje się ponad 3 dni – profilaktycznie trzeba rozważyć podanie antybiotyku o szerokim spektrum działania, ponieważ na infekcję wirusową nakładają się zakażenia bakteryjne. Należy też pamiętać o większych dawkach witaminy C. Przy takim postępowaniu jest większa szansa na przebycie COVID-19 w domu. Duże znaczenie ma wsparcie, nawet telefoniczne, lekarza podstawowej opieki zdrowotnej (POZ). W przypadku osłabienia i zwykle towarzyszącej szybkiej spoczynkowej akcji serca (powyżej 90/min.) pacjent powinien otrzymać lek z grupy beta-adrenolityków, np. metoprolol – wyniki badania MADRID opublikowane w ostatnim numerze JACC („Journal of American College of Cardiology”) wskazują na jego właściwości przeciwzapalne i poprawiające warunki oddechowe.

Jeśli chodzi o profilaktykę przeciwzakrzepową, to w NEJM („The New England Journal of Medicine”) ukazała się niedawno praca wskazująca na skuteczność profilaktyki przeciwzakrzepowej heparyną – są dowody na to, że poprawia się przeżycie

u średnio-ciężko chorych hospitalizowanych z powodu COVID-19. Decyzję o profilaktycznym stosowaniu heparyny w domu powinien podjąć lekarz.

W czasie infekcji lepiej odpoczywać, jak najwięcej leżeć w łóżku czy przeciwnie – starać się chodzić, być aktywnym?

Niektórzy pacjenci na siłę rehabilitują się, będąc jeszcze w fazie choroby. Jeżeli czujemy się słabo, zalecałbym

ODPOCZYNEK W WARUNKACH DOMOWYCH: *fotel – łóżko, i ćwiczenia, ale oddechowe. Dopóki nie poczujemy się na tyle silni, żeby móc normalnie funkcjonować – odpoczywajmy.*

Zbyt wcześnie rozpoczęte ćwiczenia wysiłkowe mogą paradoksalnie osłabić funkcję serca i wydłużyć okres rekonwalescencji.

Zdrowie

Chciałbym podkreślić, że nie mówię tu nic nowego. Jest to postępowanie, które można rozważyć w każdej przedłużającej się infekcji wirusowej czy bakteryjnej. COVID-19 nie jest tu inną chorobą niż np. grypa, która obecnie też może być śmiertelna. Podstawową różnicę widzę w większej zakaźności i łatwiejszej transmisji. 



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

VI EDYCJA NAGRODY

JUŻ W GRUDNIU



SZCZEGÓŁY NA **WWW.GINTROWSKI.PL**
LUB **FUNDACJA@GINTROWSKI.PL**

MECENASI:



DO OGLĄDANIA I CZYTANIA

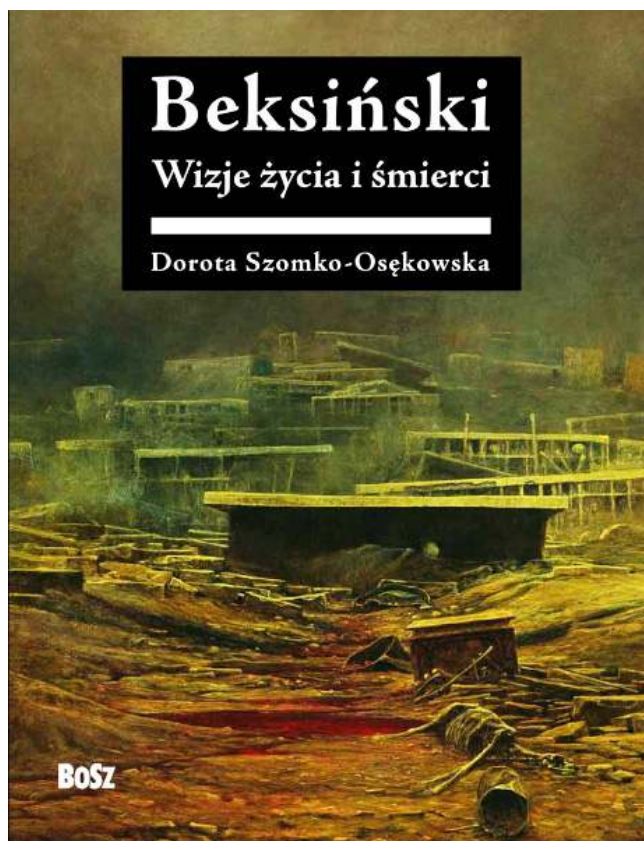


*Obraz Zdzisława Beksińskiego
- „Pelzająca śmierć”*

Podobno **JEDEN OBRAZ TO WIĘCEJ NIŻ TY-
SIĄC SŁÓW** – jaką więc petardą muszą być
książki, w których jest mnóstwo obrazów i ty-
siące słów...



Tekst: **Leszek Bugajski**



Dorota
Szomko-
-Osękowska
**„Beksiński.
Wizje życia
i śmierci”**

Wydawnictwo Bosh

Ta pięknie wydana książka to zarówno album z blisko setką obrazów i fotografii, jak i ciekawa analiza twórczości jej bohatera, o którym napisano już bardzo wiele, ale nie tak, jak autorka tej książki. Zdzisław Beksiński to malarz, który wyszedł z hermetycznego kręgu sztuki i stał się jednym z najbardziej znanych polskich artystów. Odniósł wielki sukces skupiając na sobie uwagę nie tylko fachowców i znawców sztuki, ale także osób nią nie zainteresowanych, bo reprodukcje jego obrazów pojawiały się w czasopiśmie i książkach. Kręcono o nim filmy, pisano książki, publikowano albumy. Co więcej, jego malarstwo było inspiracją dla wielu innych artystów – widać ją choćby w nominowanym do Oscara filmie Tomasza Bagińskiego „Katedra”. Czyli sukces? Oczywiście.

Ale jest i druga strona Beksińskiego – pomijając znane fakty z jego tragicznie zakończonego życia – był on malarzem strachu, który ukrywa się w każdym człowieku. Malarzem, który pracował nad tym, by wyrazić swoimi obrazami przerażenie światem

i nieuchronnie ciężkim losem, który ma jedno, nader dobrze znane zakończenie. Już na pierwszej stronie analizy Doroty Szomko-Osękowskiej czytamy, że twórczość Beksińskiego „krąży wokół kwestii zajmujących egzystencjalistów XX wieku – lęku, rozpacz, śmierci, przemijania, poszukiwania sensu istnienia”.

*I to wszystko jest na jego obrazach:
apokaliptyczne pejzaże, wychudzone,
okaleczone ludzkie ciała, sceny
seksu, w których **NIE MA PIĘKNA,
A JEST TYLKO ROZPACZ I BÓL** oraz
instynkt.*

Beksiński bardzo rzadko mówił czy pisał wprost o swoich obrazach, ale można chyba przypuszczać, że to, co one przedstawiają to echa okupacji niemieckiej, jaką przeżył jako nastolatek (urodził się w 1929 roku), ale echa nie jego bezpośrednich przeżyć (bo takich zdaje się na szczęście nie miał) tylko

zasłyszanych od starszych opowieści o okropnościach wojny przetworzonych w jego wyobraźni. Z jednej strony ta jego malowana straszność trafiła do miłośników postapokaliptycznej fantastyki, z drugiej współbrzmi jego twórczość z tym, jak los człowieka widzieli egzystencjaliści, co przenikliwie analizuje autorka książki.

Boznańska

MALARSTWO/PAINTING **BOSZ art**



**„Najsłynniejsze
polskie malarki.
Olga Boznańska,
Tamara Łempicka,
Zofia Stryjeńska”**

Wydawnictwo Bosz

*Olga Boznańska:
„Dziewczynka z chry-
zantemami”
(1894)*



Łempicka

malarstwo/painting

BoS
art

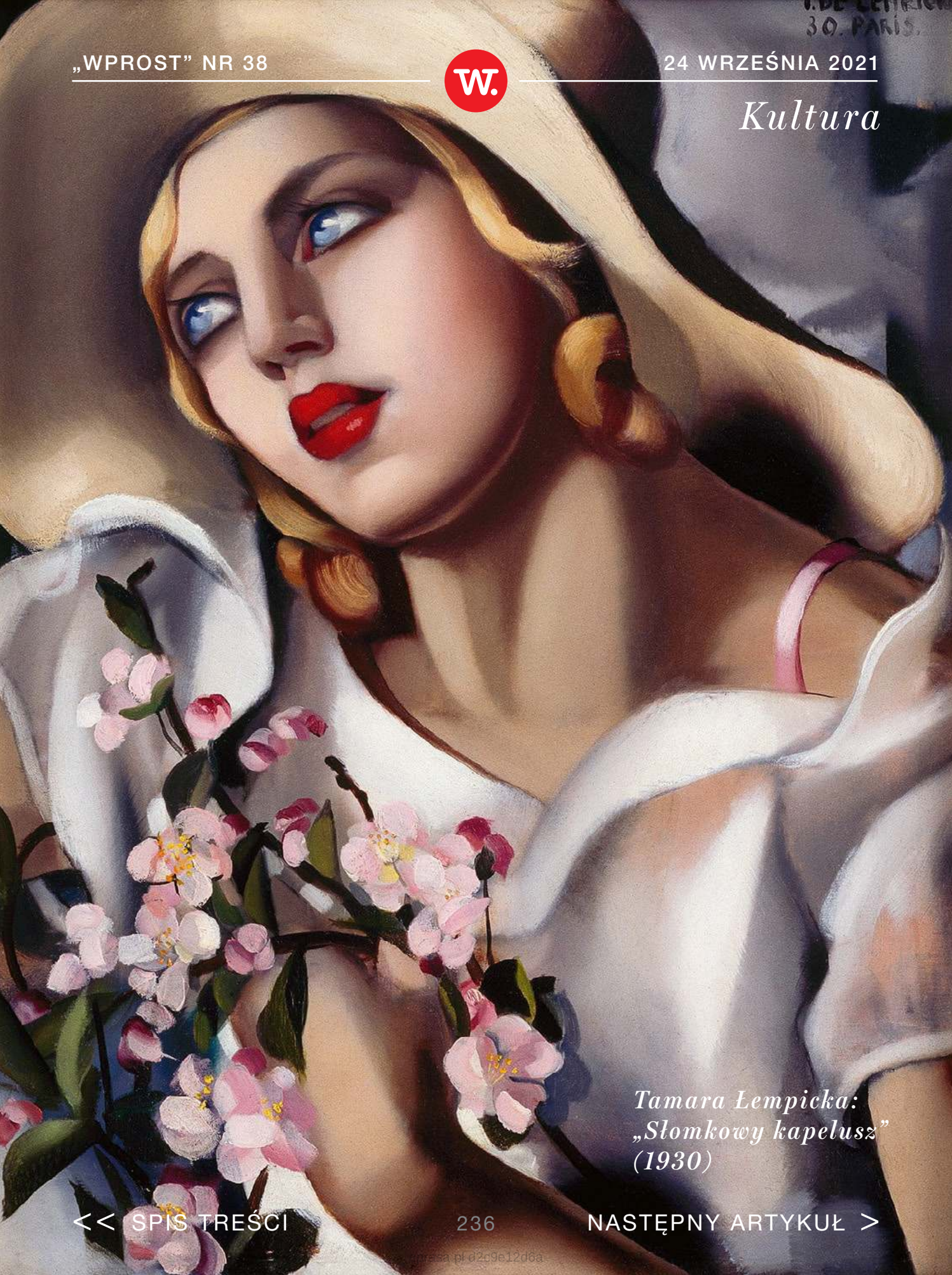
Stryjeńska

malarstwo/painting

BoS
art

„Trójpak” małych albumów malarskich, który może być świetnym prezentem, ale jest też poważnym przypomnieniem trzech wybitnych malarek, które potrafiły przełamać ograniczenia, jakie obyczaje i przepisy budowały przed utalentowanymi kobietami, gdy chciały się realizować w sztuce.

Olga Boznańska, subtelna portrecistka i autorka pięknych, jakby rozmytych, obrazów przedstawiających kwiaty, mogła się kształcić tylko na specjalnych



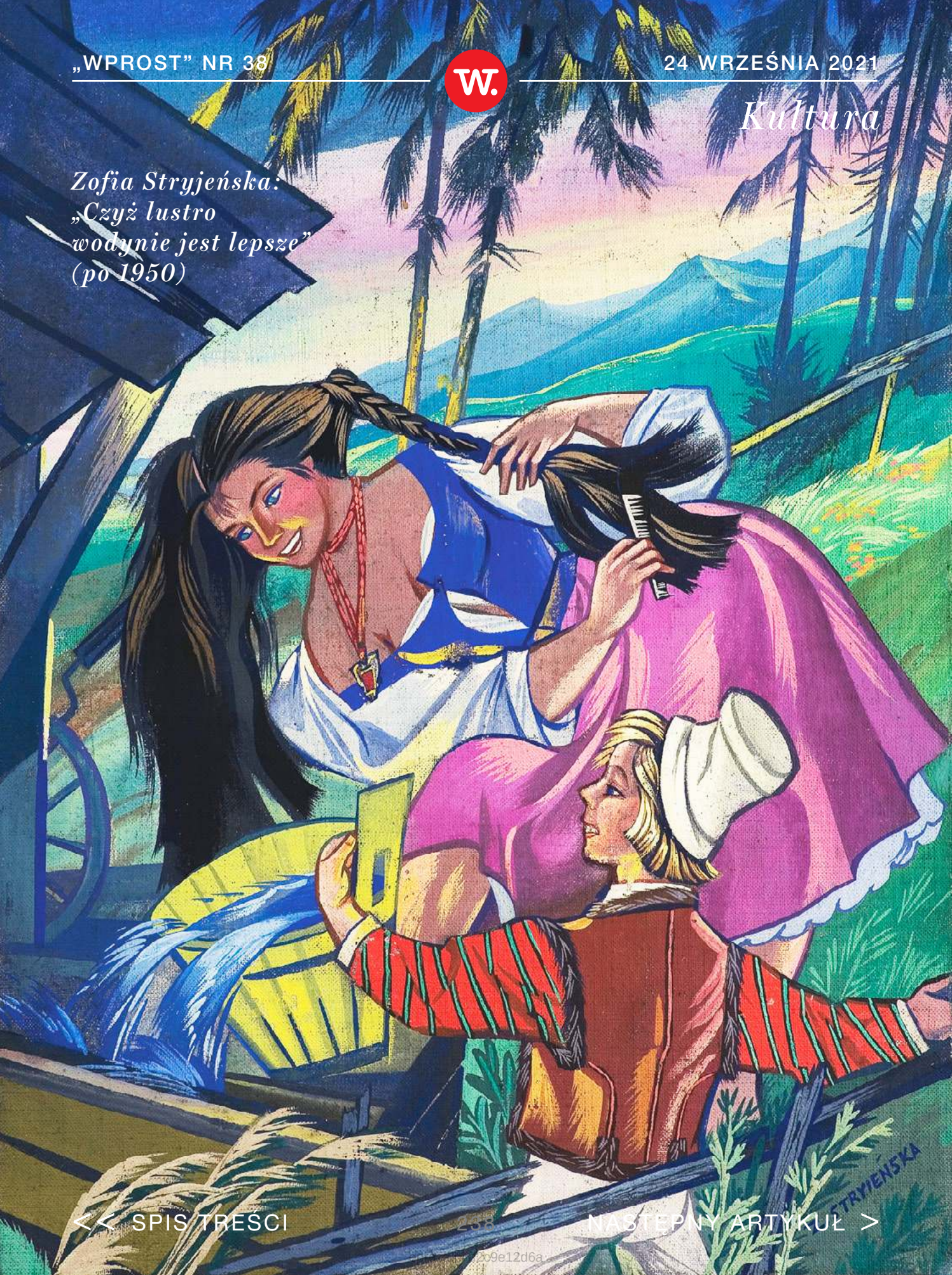
*Tamara Lempicka:
„Słomkowy kapelusz”
(1930)*

kursach dla kobiet, wyjechała więc do Monachium, by tam dalej kontynuować naukę. Tam też objawił się jej wielki talent w ostatniej dekadzie XIX wieku. Spośród zebranych w książce obrazów największe wrażenie robi oczywiście „Dziewczynka z chryzantemami”, przepiękny portret na którym zderzyła delikatność dziewczynki z jej przenikliwym, a może przerażonym spojrzeniem, którym wpatruje się w widza.

*Tamara Łempicka to w tej chwili
najgłośniejsza malarka polskiego
pochodzenia, której obrazy **OSIĄGAJĄ
NA AUKCJACH NAJWYŻSZE CENY.***

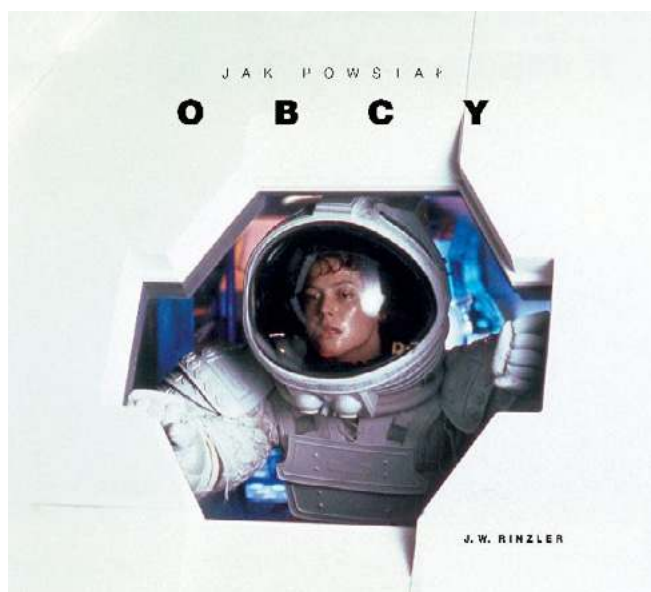
Ale tak naprawdę Łempicka w Polsce prawie nie mieszkała – dzieciństwo spędziła w Rosji, skąd uciekła w czasie rewolucji do Paryża. Tam w latach 20. i 30. ub. wieku zdobyła wielki rozgłos w czasach ówczesnego fermentu artystycznego. Z Paryża też uciekła przed hitlerowcami do Ameryki, a stamtąd do Meksyku rozżalona tym, że nie zdołała odbudo-

Zofia Stryjeńska:
„Czyż lustro
wodynie jest lepsze”
(po 1950)



wać swojej przedwojennej sławy. Była kobietą, która w najbardziej dosłownym sensie wzięła los we własne ręce i sama siebie stworzyła jako osobistość, w czym oczywiście pomógł jej talent – co widać na najśłynniejszym jej obrazie, „Autoportrecie w zielonym bugatti”. Zwycięska kobieta prowadzi szybki samochód – w tamtych latach to było coś.

Zofia Stryjeńska zdecydowanie różni się od obu wspomnianych wyżej malarek – one było, można powiedzieć, malarkami światowymi, jeśli chodzi o styl i ku „światowości” zmierzającymi, zwłaszcza Łempicka. Stryjeńska kształciła się w tym samym trybie co Boznańska – w Monachium przebrana za młodzieńca posługiwała się dokumentami brata. W jej malarstwie nastąpiło brawurowe zderzenie artystycznych mód europejskich z polską ludowością, w efekcie czego mamy na przykład jakieś prawie kubistyczne sceny z życia wsi przedstawionego z mitologizowanej formie. A wszystko wspaniale kolorowe. Szkoda tylko, że – podobno – najlepsze prace Stryjeńskiej uległy zniszczeniu.



J. W. Rinzler

**„Jak powstał
«Obcy»”**

Wydawnictwo Vesper

I na koniec coś do czytania i oglądania z zupełnie innej beczki – w 2019 roku minęło 40 lat od premiery filmu „Obcy. Ósmy pasażer Nostromo”, uchodzącego za najwybitniejszy horror science fiction. Film niezwykle popularny, wręcz legendarny, który doczekał się kilku kontynuacji i na stałe wszedł do historii nie tylko kinematografii, ale w ogóle kultury. Nic więc dziwnego, że na jego czterdziestolecie przygotowano książkę (w sensie dosłownym) opowiadającą o tym, jak film powstawał i zawierającą wiele fotografii oficjalnych i niepokazywanych dotąd prywatnych z planu zdjęciowego, a także mnóstwo rysunków pro-



Fot. Obcy fot. 20th Century Fox

*Sigourney Weaver na planie „Obcego”
z jednym z kotów, które grały Jonesa.*

jektów rekwizytów, kostiumów i planowanych filmowych ujęć. Prawdziwa gratka dla miłośników science action, kina, horrorów i thrillerów. Ale dla wielu spośród tych, którzy się tym wszystkim nie ekscytują, największą atrakcją lektury będzie zagłądanie za kulisy powstawania filmu na wszystkich etapach procesu. Właściwie to można tę książkę potraktować jako podręcznik pracy nad filmem, co nieco jednak odstraszały zwłaszcza autorów scenariuszy. Opowieść o perypetiach autorów pierwotnej jego wersji jest prawdziwie poruszająca - konflikty z autorami poprawek, które ostatecznie skończyły się powrotem do niewiele zmienionej wersji wyjściowej, walka o wpisanie nazwiska na listę autorów filmu i wreszcie walka o pieniądze...

Ostatecznie jednak jest to opowieść krzepiąca o tym, jak grupa mało filmowo doświadczonych zapaleńców uwierzyła w swój pomysł, jak poszła za nimi wytwórnia ze swoją kasą i wreszcie jak tę ideę „przetłumaczył” na serię przerażających obrazów zdolny, młody wtedy reżyser, zresztą przypadkowo zaangaż-

zowany, bo kilku innych nie podjęło się tej roboty. Wszystko to jest bardzo ciekawe, pouczające i opowiada o tym, że wielki sukces może wyniknąć ze spłotu nieoczekiwanych zdarzeń. Tak właśnie powstało to filmowe dzieło. 

**Michał Witkowski**

Mniejsze zło

Nie jeden raz w różnych bardzo dalekich, azjatyckich lub południowoamerykańskich krajach, których mieszkańcy nie znają dokładnie geografii Europy, pytano mnie, gdzie leży ta tajemnicza „Poland”. Niezmiennie odpowiadałem, że „między Niemcami a Rosją” i niezmiennie obserwowałem zachwyt na twarzach pyta-

Felieton

jących tubylców: „Fantastycznie! Ła! Super!”. Moja mina też niezmiennie wyrażała to samo: „No nie wiem, czy tak super...”

Osiemdziesiąt dwa lata temu, czyli 17 września 1939 roku, Armia Czerwona wkroczyła do Polski. Tym samym złamała polsko-sowiecki pakt o nieagresji. Inwazja była realizacją części ustaleń zawartych w tajnym protokole niemiecko-sowieckim (też niebawem złamanym), znanym w historii jako pakt „Ribbentrop-Mołotow”.

W konsekwencji sojuszu dwóch krajów totalitarnych doszło do „czwartego rozbioru Polski”. Polski naiwnej, osamotnionej, zdezorientowanej – mimo buńczucznych zapewnień
– **KOMPLETNIE NA NIC NIE PRZYGOTOWANEJ.**

Niezmiennie dziwi mnie także, że kiedy ZSRR napadł na Polskę, część ludzi, w tym nawet tak

wybitnych jak Eugeniusz Bodo, uznało ten drugi, radziecki totalitaryzm za „mniejsze zło” i postanowiło uciekać przed faszystowskimi Niemcami właśnie na wschód. Jak dziś wiemy, zapłacili za to życiem. Na wschodzie bowiem od początku działały się rzeczy straszne. Zmienne losy Lwowa przypłacił życiem zamordowany przez Niemców w ramach akcji niszczenia polskiej inteligencji Tadeusz Boy Żeleński.

Gdy doszło do konfliktu niemiecko-radzieckiego i agresji Niemców na ZSRR, to właśnie na wschodzie faszyści poczynali sobie najokrutniej, uczynili z niego poligon doświadczalny, aby dowiedzieć się, jak dalece można pozbyć się skrupułów moralnych. Mimo to wciąż ZSRR cieszył się ogólną opinią „mniejszego zła”.

Cóż, w historii każdy jest mądry, ale po latach. Dziś wiemy, że okrucieństwo obu systemów było porównywalne, a gdybanie, co gorsze przypomina kłócenie się, czy gorszy jest muchomór wiosenny czy jadowity.

Czytając zapiski dziennikowe różnych polskich intelektualistów z tego okresu dziwi fakt, że inwazja ZSRR na nasz kraj nie wzbudziła aż takiego oburzenia, jakiego można by się spodziewać. Być może byli zbyt zaabsorbowani unikaniem łapanek i zdobywaniem mięsa, handlowaniem i stawaniem na głowie, aby przeżyć w nowej sytuacji. Albo w każdym z nas jest jakiś limit cierpień i wytrzymałości na złe nowiny, który przez pierwsze 17 dni owego strasznego września po prostu już się wyczerpał. W każdym razie w zapiskach owych często o tej agresji sowieckiej wspomina się marginesowo albo nie wspomina wcale.

Historia oglądana z wewnątrz dnia codziennego **POSIADA ZUPEŁNIE INNĄ HIERARCHIĘ WARTOŚCI,** *niż oglądana z perspektywy 82 lat.*

Najpierw dojść tą ulicą do bramy i nie dać się złapać w łapance. Potem załatwić wodę (pięć bram

Felieton

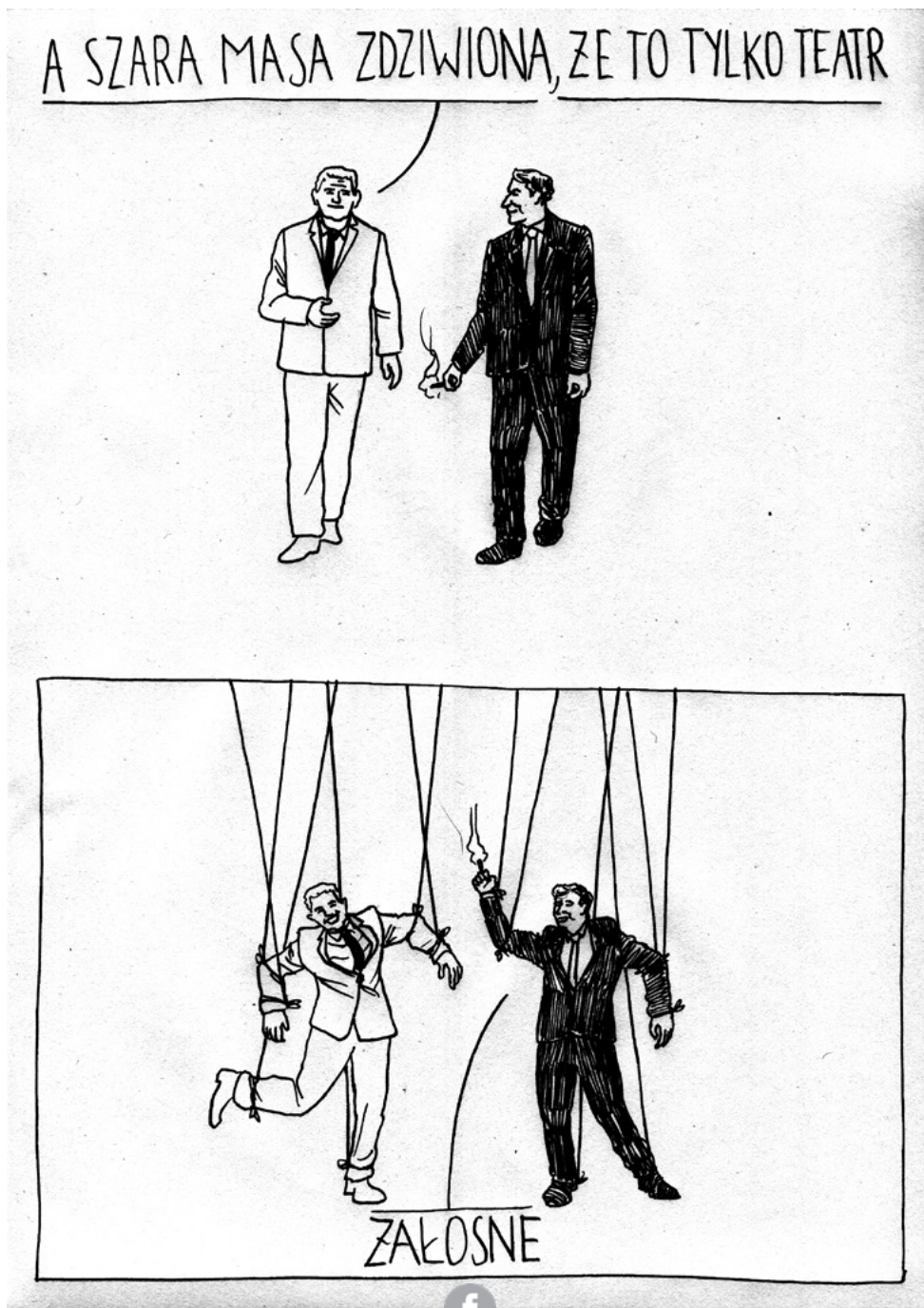
dalej jest studnia). Potem zdobyć chleb i smalec. A dopiero na koniec – jeśli prądu jeszcze nie wyłączyli – można wysłuchać wiadomości w radio. Będą one opakowane przez Goebbelsa w fałszywe koronki... 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Dariusz Grzędziński,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/